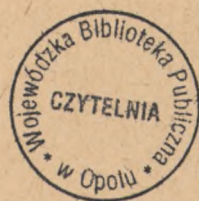


F. J. H. Geddes

NASZA MYŚL

**Kolekcja
Emila Kornasia**



MIESIĘCZNIK OFICERSKI
NR 3 (11)

MARZEC 1948

NASZA MYSL

Oficer dzisiejszy nie może stać obok polityki i być tylko jej biernym obserwatorem. Nie może też płynąć na jej brzeżku, od przystani do przystani, gotów wysiąść każdej chwili. Musi płynąć głównym nurtem polityki słusznej dla Państwa i Narodu zdecydowanie i bez kompromisu, i takiej polityki być zbrojnym ramieniem.

General Karol Świerczewski



MIESIĘCZNIK OFICERSKI NR 3 (11)

MARZEC 1948

ROK WYDANIA II

TREŚĆ NUMERU:

	str.
EUGENIUSZ KUSZKO, gen. bryg. — General Świerczewski	3
MIECZYŚLAW SZLEYEN, płk — U podstaw wojska ludowego (II)	9
ADAM KORTA, płk — W stulecie „Wiosny Ludów”	15
BRONISŁAW KRAUZE — W rocznicę Komuny	24
JANUSZ ZARZYCKI, gen. bryg. — Walka o nowego człowieka	29
HENRI CLAUDE — Wasalizacja Francji	37
MARCEL CORNU — Pamiętniki Gamelina	44
MARIAN STANIEWICZ, — Jak Hitler doszedł do władzy	50
BRONISŁAW BACZKO, mjr — Na frontach walki o wolność	59
JULIAN LIDER, mjr — Materia i świadomość	65
SEWERYN ŻURAWICKI — Pierwotne nagromadzenie kapitału	69
G. BEREZKO — Noc dowódcy	72
Sztuki plastyczne	78
Przeglądy	81





„Gen. Świerczewski jest postacią, która uosabia jedność żołnierza i rewolucjonisty, bojownika o wolność i społeczne wyzwolenie narodu“

Gen. bryg. EUGENIUSZ KUSZKO

GENERAL ŚWIERCZEWSKI

Na pytanie: jakie postacie najlepiej personifikują wszystko to, co mieliśmy twórczego i słusznego w naszej historii, musielibyśmy odpowiedzieć, że dzieje narodu polskiego najlepiej personifikują dwie sylwetki: sylwetka żołnierza i sylwetka rewolucjonisty. Takie są bowiem dwa oblicza naszej historii. Obydwa wyrażają walkę o życie narodu, o jego prawo do postępu i rozwoju.

Ale gdyby nas jednocześnie zapytano: co najdobitniej wyraża słabość i niedomagania naszych dziejów, musielibyśmy odpowiedzieć, stojąc na gruncie upartych faktów historycznych, iż najdosadniej i najmocniej słabość tę wyraża brak należytego zespolenia wysiłku żołnierza i rewolucjonisty polskiego, brak koordynacji ich walki i pracy, brak wspólnej drogi tych dwóch zasadniczych symboli naszej historii.

Czyż to nie dziwne? Polski żołnierz i polski rewolucjonista przez dziesięciolecia biją się o wielkie wspólne ideały. Jeden prowadzi walkę o wyzwolenie narodowe, a drugi o wyzwolenie społeczne. I obydwaj doznają mnóstwa niepowodzeń i klęsk, albowiem obydwaj działają w pojedynkę. Wielkie powstania narodowe kończą się tragiczną klęską, ponieważ bez walki o wyzwolenie społeczne niemożliwa jest w Polsce żadna skuteczna i zwycięska walka o wyzwolenie narodowe. Niemożliwe jest rów-

nież wyzwolenie społeczne bez walki o wyzwolenie narodowe.

Dlatego więc te dwa nurty nie zlały się w jeden, lecz płynęły, w zasadzie, przez długie lata odrębnymi łóżyiskami, nawet wówczas, gdy formalnie, w słowach, przy pomocy programów starano się je połączyć?

Dlatego, że połączenie tych nurtów wymagało jednocześnie dwóch rzeczy: sojuszu z Rosją rewolucyjną i walki z Rosją reakcyjną. Wymagało więc niebywale wysokiego poziomu wyrobienia politycznego mas. Przed takim trudnym problemem nie stał nigdy żaden inny kraj w Europie, albowiem żaden inny kraj w Europie nie musiał prowadzić z Rosją carską tak nieubłaganej — na śmierć i życie — walki narodowo - wyzwolenczej, jak Polska, a z drugiej strony żaden inny kraj w Europie nie potrzebował tak bardzo sojuszu i braterstwa z Rosją rewolucyjną.

To nie była prosta sprawa, polegająca jedynie na umiejętności dzielenia Rosji: na reakcyjną i rewolucyjną. U podstaw każdego ruchu robotniczego leży umiejętność rozpoznania podziału klasowego każdego narodu. Toteż nie tu tkwi sedno rzeczy. Zagadnienie polega na tym, by nie tylko umieć odróżniać Rosję carską od Rosji rewolucyjnej, ale — co więcej — by umieć na śmierć i życie walczyć z jedną, z despotyzmem caratu, zadającym najokrutniejsze i najboleśniej ciosy, a jednocześnie, by umieć w najbardziej serdecznym i braterskim sojuszu kroczyć pospołu z rewolucyjną Rosją nie przenosząc na nią ani odrobiny, ani jednego okrucucha, tej słusznej i wielkiej nienawiści, jaką się czuło do Rosji obszarniczko-kapitalistycznej.

Rzecz oczywista, że dla takiego właśnie rozwiązania problemu, od którego zależała faktyczna, a nie tylko słowna i formalna jedność walki narodowo - wyzwolenczej z walką o wyzwolenie społeczne (albowiem nie można było w Polsce prowadzić ani jednej, ani drugiej walki bez sojuszu z rewolucyjną Rosją), potrzeba było bardzo wysokiego poziomu świadomości politycznej i wyrobienia klasowego szerokich mas ludowych.

Specyfika polskiej historii w ogóle, a specyfika polskiego ruchu robotniczego w szczególności na tym właśnie polega, że w Polsce, na skutek szczególnych warunków historycznych, dla rozwiązania problemów walki zarówno narodowej jak i społecznej, potrzeba było o wiele większej świadomości i wy-

robienia politycznego szerokich mas narodu, aniżeli w innych krajach zachodniej Europy.

Tak samo jak niejednakowymi drogami i nie w jednakowy sposób rozwijał się kapitalizm w różnych krajach europejskich, tak samo nie w jednakowy sposób rozwijał się ruch robotniczy, który — będąc międzynarodowym w swych ogólnych założeniach walki — musiał jednakże w różnych krajach przezwyciężać różne trudności i przeszkody na drodze swego rozwoju. Polski ruch robotniczy i polski ruch demokratyczny w ogóle, ze względu na to, że Polska była uciemniona przez największe potęgi reakcyjne świata, miał największe trudności do pokonania, miał takie problemy do rozwikłania, które wymagały bardzo wysokiego wyrobienia politycznego mas.

Różnym ludziom zdawało się, że realizują jedność haseł niepodległościowych i społecznie radykalnych już tylko dzięki temu, że na transparentach umieszczają te hasła obok siebie. Ale rzeczywiste, a nie formalne połączenie haseł niepodległości i socjalizmu było możliwe tylko na gruncie rozwiązania tego problemu, o którym wspomnieliśmy, a mianowicie — problemu sojuszu z obozem rewolucji rosyjskiej — bez tego sojuszu nie było ani niepodległości, ani socjalizmu. Mechaniczne łączenie tych haseł było jakże często — tak jak w wypadku Piłsudskiego i jego „frakcji rewolucyjnej“ — sztyldem tylko, za którym kryły się siły wrogie wszelkiej walce o rzeczywiste wyzwolenie narodowe i społeczne. Socjalizm był dla piłsudczyków jedynie tramwajem, którym jechali do sanacyjnego



Nie mogło też być inaczej w walce o wyzwolenie narodowe i społeczne Polski. Na drodze tej walki trzeba było pokonywać olbrzymie trudności i przeszkody, trzeba było walczyć przeciwko najpotężniejszemu imperialistycznym mocarstwom świata. Z tego też wypływa fakt, o którym wspomnieliśmy powyżej, że dla polskiej walki narodowej i społecznej, a przede wszystkim dla połączenia tych walk w jeden zgodny nurt działania, potrzeba było znacznie większej świadomości i wyrobienia mas aniżeli w jakimkolwiek innym kraju. Taką jest zasadnicza specyfika naszego ruchu robotniczego i naszego ruchu demokratycznego w ogóle.

przystanku, a niepodległość — frazesem, za którym krył się ucisk innych narodów, zacofanie i niewola gospodarcza. Niepodległość nie jest frazesem, nie jest odświętnym hasłem — lecz rzeczą wielką — i tylko wówczas można mówić o niepodległości, gdy się kroczy ku niej słuszną drogą i gdy się naprawdę prowadzi skuteczną i zwycięską o nią walkę. Kto zaś odwracał się plecami do rewolucji rosyjskiej, komu śmierdziała nie tylko Moskwa carów, ale również Moskwa barykad rewolucyjnych 1905 r., Moskwa — stolica największego buntu społeczne-

go przeciwko wszelkiej niewoli i wszelkiemu wyzyskowi — ten hasło niepodległościowe zamienił na liczman marnej i nędznej gry politycznej.

Oczywiście, było dużo jednostek, światłych i śmiałych duchów naszej przeszłości, którzy łączyli w sobie i w swej walce postać żołnierza z postacią rewolucjonisty, walkę o wyzwolenie narodowe z walką o wyzwolenie społeczne. Najpiękniejszą spośród nich postacią jest może gen. Jarosław Dąbrowski, powstaniec z 1863 roku, który spieszy w kilka lat później na barykady Komuny Paryża, by w sposób najbardziej wymowny i szlachetny połączyć w swojej osobie te hasła i te ideały, które tak trudno było połączyć w kraju ojczystym.

Trzeba było jednak kilkudziesięciu lat, by pod sztandarami tych samych ideałów i tego

Hiszpanii jak i w bitwach ostatniej wojny, połączył on w sobie i w swej walce dwa główne ideały i dwa główne nurty naszego życia politycznego: walkę rewolucjonisty społecznego z walką narodowo-wyzwoleńczą Polski. W szeregach naszego wojska stał się wyrazicielem i symbolem tego połączenia, stał się symbolem jedności żołnierza i rewolucjonisty, symbolem tej jedności, której brak tak bardzo zaważył na naszej historii.

Jest tedy gen. Świerczewski tą wielką postacią w naszej wojskowej historii, która wyobraża prawdziwą i masową, powszechną i zwycięską jedność żołnierza i rewolucjo-



samego człowieka rozpoczął walkę na polach Hiszpanii inny generał polski, gen. Świerczewski — dziecko ludu Warszawy, chłopiec rzucony w daleki świat z przywalonej całą potwornością nędzy wielkomiejskiej, starej, warszawskiej ulicy Kaczej. Powstała nowa epoka historyczna, która umożliwiła realizację nie tylko marzeń gen. Dąbrowskiego, lecz również całego programu wyzwolenia narodowego i społecznego Polski. Wyrazicielem tej epoki w szeregach wojska stał się gen. Świerczewski. W czasie późniejszej wielkiej wojny i wielkiej walki o wyzwolenie narodu, zarówno na polach

nisty, bojownika o wolność narodu i o społeczne wyzwolenie tego narodu — i to bojownika nie w słowach lub w marzeniach — lecz w rzeczywistości, w walce setek tysięcy żołnierzy — i notabene zwycięskiego bojownika!

Imię Świerczewskiego, to tytuł nowego wielkiego rozdziału w historii polskiego oręża, zamykającego dotychczasową tragiczną dolę żołnierską.

Jakaż bowiem była ta dola?

Od kilkudziesięciu lat chodził żołnierz polski szlakiem tułaczym po całej Europie, szukał tej swojej doli w setkach różnych bitew i znaj-

dował ją wreszcie na dnie mogiły żołnierskiej. Tęskna piosenka towarzyszyła jego marszom, a legendy — klechdy ludowe, pieśczętą łaskawej matczynej ręki kołysały go do snu w tym grobie, jak śpiącego rycerza, wykutego gdzieś na dalekiej górskiej skale. Wieszczenie — poeci pisali mu epitafium nadgrobnie i ze strun jego duszy żołnierskiej robili harfę, której dźwiękiem żałobnym nie dawali ani przez chwilę zasnąć narodowi w niewoli. Pieśń żołnierza — tułacza budziła ze snu, kazała targać łańcuchy, brzmiała dźwiękami hymnu narodowego. I jak litość na wiejskiej drodze za nędzarzem-sierotą, pobiegło serce narodu za polskim żołnierzem-tułaczem.

Trzeba było tej doli wypowiedzieć wojnę. Trzeba było budować Polskę nie w grobie

żołnierz, szukający drogi do Ojczyzny poprzez wszystkie bitwy i największe rewolucje, zwycięzca znad Nysy i spod Budziszyna, pierwszy polski dowódca, który po upływie tysiąclecia wskrzesił zwycięski marsz Chrobrego krocząc tymi samymi drogami, jakimi kiedyś chodził z rycerstwem wielki król-bojownik — ten oto generał z ludu polskiego, prawdziwy wojownik i rycerz „bez roli i soli“, który wszystko dał Ojczyźnie — nic nie biorąc w zapłatę, stał się symbolem pierwszego polskiego żołnierza, który nie tylko wrogów przepędził, ale zwyciężył polską dolę żołnierską!

Marzenia Mierosławskich, Dembowskich, Tyssowskich, Dąbrowskich, Wróblewskich i całej wspaniałej plejady naszych bojowników



śpiących rycerzy, lecz na ziemi. Trzeba było nowego żołnierza, o nowej idei, o nowej sile, by stanąć do tej walki. Trzeba było nowego żołnierza, który by poszedł szturmować nie tylko wszystkie wraże potęgi, ale który poszedłby szturmować polską historię i wyszedł wreszcie z tej bitwy ponad siły zwycięzca.

Symbolem tego żołnierza zwycięzcy, symbolem żołnierza, który w szeregach wojska połączył w jednym wielkim nurcie walkę narodową i społeczną, symbolem żołnierza-rewolucionisty, nie jako zjawiska wyjątkowego, a jako zjawiska masowego, i dlatego zupełnie nowego — stał się gen. Świerczewski.

Gen. broni Karol Świerczewski, ongiś robotnik warszawskiej fabryki Gerlacha, później

dopiero nowa epoka walki przekształciła w rzeczywistość.

Imię Świerczewskiego — to personifikacja nowej reguły, nowej zasady, zasady jedności walki żołnierskiej i walki rewolucyjno-społecznej, stanowiącej dziś kręgosłup ideowy Odrodzonego Wojska Polskiego.

Imię Świerczewskiego symbolizuje na odcinku wojskowym to, co na odcinku ogólnonarodowym zrealizowane zostało przez zwycięski obóz polskiej demokracji ludowej, sprzymierzonej ze Zw. Radzieckim — gen. Świerczewski był tylko i jedynie wyrazicielem siły obozu demokratycznego w Polsce.

Klucz do potęgi polskiej demokracji ludowej, klucz do wszystkich jej zwycięstw i sukcesów — polega na zwyciężeniu chronicznej rozbieżności między walką narodową i walką społeczną. Zjednoczenie tych walk w jednym zespolonym nurcie, to przezwyciężenie odwiecznej słabości wszystkich dotychczasowych walk wyzwoleniczych. Dzisiaj już nie ma miejsca w Polsce dla takich „narodowców“, którzy by swój program narodowy i patriotyzm traktowali jako narzędzie do walki z klasowym ruchem robotniczym. Tylko to jest narodowe, tylko to jest rzetelne i uczciwie patriotyczne, co służy interesom większości narodu, co służy interesom robotników i chłopów. W y z w o l e n i e narodowe i wyzwolenie społeczne sprzęgły się w jedną ca-

Naczelną zasadą naszego Odrodzonego Wojska Polskiego jest jedność z ludem polskim, z polską klasą robotniczą i chłopską, jedność z walką o ustrój sprawiedliwości społecznej. Jedność wojska z narodem — to przecież nic innego jak tylko wspólna walka o realizację pragnień narodu, a tym samym wspólna walka o rozwój demokracji ludowej w Polsce. Bezpowrotnie minęły te czasy, gdy za dobry ton uchodziło w wojsku kokietowanie prawicy społecznej i nienawistno - pogardliwy stosunek do lewicy. My idziemy z lewicą, bowiem słabość tej lewicy, słabość radykalizmu społecznego najboleśniej zaciążyła na naszej historii, bowiem ta lewica najlepiej reprezen-



łość i na tym fundamencie powstała siła i niezwyciężoność polskiej demokracji ludowej.

Gen. Świerczewski — to symbol tego zjednoczenia w szeregach żołnierskich. I to jest istotą jego wielkości.

Odrodzone Wojsko Polskie w pierwszą rocznicę śmierci swego ukochanego generała nie tylko oddaje mu głęboki hołd, nie tylko pamięć o nim i o jego czynach bojowych wypisuje na swych sztandarach walki, ale i ocenia zarazem ogromne znaczenie tego wielkiego dorobku bojowego i ideowego, którego symbolem stał się bohater spod Madrytu i spod Drezna.

tuje interesy narodu. Narodowi polskiemu usiłowano przez całe wieki wszczepić bojaźń nowatorstwa społecznego. Jak pewni ludzie chorują na lęk przed przestrzenią, tak chciano uczynić z Polski naród chory na strach przed rewolucją. Chciano ten strach wszczepić jak zarazek dżumy w krew i w duszę narodu. Chciano uczynić z nas naród konserwatystów i mieszczańskich snobów, chciano uwiecznić to, co tak dosadnie scharakteryzował Słowacki: cechy pawie i papuzie w Polsce.

Mówiono nam przed wojną, że jesteśmy stworzeni do bata i bez bata żyć nie możemy. Taka była ideologia wojskowych kół sanacyjnych, ideologia uragająca wszystkim najszczytniejszym tradycjom Wojska Polskiego. Tych

ideologów sanacyjnych, którzy kult bata podnieśli do poziomu najwyższej zasady, wspierali — pożałuj Boże — uczeni, myszkujący w grubych foliach historii po to tylko, by tam rzekomo potwierdzenie tej zasady wyczytać. Zbawcze bóstwo naszej historii widziano w postaci żandarma.

Wszystko to mamy już za sobą. Przeszliśmy, jako wojsko, taką drogę walki i taką drogę doświadczeń, zdaliśmy takie egzaminy narodowe, wojskowe i polityczne przed trybunałem historii, wyuczyliśmy się tak dobrze dziejów ojczyźnej ziemi — nie z książek mądrych panów endeckich i sanacyjnych profesorów, ale z książki życia, w której każda zgłoska, każdy przecinek, zapisany jest nie atramentem, ale naszą żołnierską krwią—że teraz, po tylu nau-

Posiadamy obecnie Wojsko Polskie, którego cała potęga i cały rozwój opiera się na trzech zasadniczych elementach:

a) pieczołowicie kontynuujemy wszystko, co w całej naszej bogatej historii było szlachetne, bohaterskie i sprawiedliwe — jesteśmy spadkobiercami wszystkich dobrych tradycji rycerstwa polskiego;

b) opieramy się na nierozdzielnej jedności z walką społeczną i polityczną, jaką lud polski prowadzi o zbudowanie ustroju sprawiedliwości społecznej;

c) opieramy się na jedności i braterstwie broni z armią naszego wielkiego radzieckiego sojusznika, która najbardziej przyczyniła się do



kach, po tylu bolesnych lekcjach i doświadczeniach, wiemy, jaka jest prawda o Polsce i o naszej doli i niedoli żołnierskiej. Wiemy dziś, że wszelka walka o ideały narodowe na naszej ziemi, że wszelka praca dla dobra i pożytku Ojczyzny opiera się na nieustannym dążeniu do społecznego, gospodarczego, politycznego i kulturalnego rozwoju kraju. Nikt więcej nie będzie nas, żołnierzy, straszył radykalizmem społecznym, „komuną“, „bolszewizmem“, „rewolucją“ i „anarchią“ upatrując w nas stróżów i żandarmów, strzegących spokojnego snu klas bogatych wyzyskiem i grabieżą, popełnionych na własnej Ojczyźnie!

tę, by świat cały i Polska mogły kroczyć naprzód i budować podstawy nowego życia.

Gen. Świerczewski jest właśnie personifikacją tych wszystkich zasad naszego odrodzonego Wojska. I dlatego właśnie jest naszym bohaterem narodowym! Wszedł on do Panteonu polskiego rycerstwa jako żołnierz, który był nie tylko zwycięzcą wroga, ale także i wyrazicielem tych nowych sił w Polsce, które pokonały złowrogie dotychczas losy narodu polskiego. Był to żołnierz, który zwyciężył, w walnej rozprawie, polską, tułaczą, męczeńską dolę żołnierską.

U PODSTAW WOJSKA LUDOWEGO

II

Wyniku klęski wrześniowej naród polski został pozbawiony państwa i armii. Lud polski stanął oko w oko z najeźdźcą i sam ze siebie musiał wyłonić siły do dalszej walki. Doktryna wojenna Polski sanacyjnej nie przewidywała na terytoriach zajętych przez wroga prowadzenia walki, opartej na zbrojnym ludzie. Ta forma wojny, wojny ludowej, była obca dowództwu sanacyjnemu. Inaczej też być nie mogło. Reżim, którego ostrze skierowane było przeciwko ludowi, nie mógł oprzeć się na siłach ludowych i nawet w chwili klęski nie chciał powierzyć tym siłom samoobrony. Pod tym względem wojsko przedwrześniowe nie różniło się zresztą od wojsk innych państw kapitalistycznych, w których wyraźnie rysowała się sprzeczność między narodem a armią. Strach przed własnym ludem nie pozwolił na to, żeby samoobronę ludu włączyć do przygotowań dla odparcia wroga. Strach ten znalazł swój wyraz w tym, że oficjalna nauka wojenna państw kapitalistycznych nie uwzględniała możliwości prowadzenia wojny ludowej ani w praktycznych pracach organizacyjnych, ani nawet w teoretycznych rozważaniach.

Jeszcze w r. 1870 w związku z oporem Francuzów po klęsce sudańskiej pisał Engels z przekąsem pod adresem pruskiego dowództwa:

„Jest jednak faktem, że nasze zwyczaje przyznają prawo do samoobrony tylko barbarzyńcom; uważamy, że cywilizowane państwa powinny walczyć zgodnie z etykietą i że naród w prawdziwym tego słowa znaczeniu nie pozwoli sobie na taką nieprzyzwoitość, by kontynuować walkę wówczas, gdy „oficjalny naród“ (mowa jest, oczywiście, o jego oficjalnych przedstawicielach — przyp. nasz) musiał kapitulować“.

(„Pall Mall Gazette“ — 8 grudnia 1870).

Dowództwo sanacyjne w obliczu klęski zdobyło się tylko na ucieczkę z kraju i na wydanie walczącym oddziałom rozkazu przebijania się na Węgry i Rumunię. Był to jedyny końcowy akcent, jakim odpowiedzialni za armię i państwo umieli zakończyć tragiczną kampanię wrześniową.

Jakże zupełnie inną postawę przyjęło w chwilach klęski państwo, w którym nie było sprzeczności między narodem a armią, w którym siły zbrojne wyrosły z tradycji wojska ludowego.

3 lipca 1941 r., w niespełna dwa tygodnie po napaści niemieckiej, w swym historycznym przemówieniu radiowym rzucił Stalin następujące wezwanie:

„Na zajętych przez wroga terenach należy tworzyć konne i piesze oddziały partyzanckie, należy organizować grupy dywersyjne do walki z formacjami przeciwnika, do wzniecania wszędzie wojny partyzanckiej, wysadzania w powietrze mostów i niszczenia dróg, psucia środków łączności, podpalania lasów, składów i taborów. W okupowanych rejonach należy stwarzać nieprzyjacielowi i wszystkim jego zausznikom warunki nie do zniesienia, ścigać i tępić ich na każdym kroku, udaremniać wszystkie ich przedsięwzięcia“.

Nasz naród takich wskazań w chwili klęski nie otrzymał. Dowództwo i polityczne kierownictwo sanacyjne zanadto było zajęte sprawą ocalenia swych głów i utrzymania swych pozycji, by zajmować się losem narodu. Lud polski wszedł w okres okupacji zdany na swe własne siły, zdany na swą własną inicjatywę w organizowaniu form dalszej walki.

II

Sanacyjne dowództwo sił zbrojnych i sanacyjni dygnitarze z aparatu państwowego, którzy doprowadzili Polskę do katastrofy wrześniowej, którzy w tak haniebnym sposób zawiedli naród w momencie klęski — nie zrezygnowali jednak ze swych pretensji do odgrywania nadal roli kierowniczej. Naród pozostawili bez wskazań do dalszej walki, ale nie tracili ani chwili dla swych zabiegów o zdobycie dawnych pozycji w tworzących się władzach emigracyjnego aparatu państwowego. Sanacja zabezpieczyła sobie przede wszystkim prezydenturę państwa i — jakby tego mało



jeszcze było — na stanowisko zastępcy prezydenta przeforsowała starego, wypróbowanego pilsudczyka, gen. Sosnkowskiego. Oczywiście, wobec kompromitacji sanacyjnych wodzów trzeba było iść na kompromisy, trzeba było ścierpieć jako premiera i naczelnego wodza gen. Sikorskiego. Wykorzystując jednak jego słabość, jego niezdecydowanie do prowadzenia nowej, istotnie na siłach ludowych opartej polityki — oplotano go intrygami, otoczono ludźmi starego aparatu, paraliżowano jego pociągnięcia, które mogły stworzyć warunki dla przestawienia torów starej polityki sanacyjnej (stoperowanie układu polsko-radzieckiego w 1941 r.). W tych warunkach nowozałożone władze emigracyjne nie zdobyły się na przecięcie pępowiny, łączącej je ze starym aparatem państwowym. Sanacja dbała o zachowanie ciągłości instytucji sanacyjnego państwa. A widowym, zewnętrznym symbolem, uświęcającym tę łączność, był fakt, że władze emigracyjne opierały się nadal na faszystowskiej konstytucji, narzuconej narodowi w r. 1935.

Ale najważniejszą pozycją, jaką zdobywała sanacja, jest kierownictwo nielegalnej pracy w kraju, które ujmując w swe ręce gen. Sosn-

kowski. Umożliwia to agentom sanacyjnym występowanie nie w imieniu skompromitowanej sanacji, lecz w imieniu delegatury rządu londyńskiego w kraju, umożliwia wciskanie się nawet do tych ośrodków, które przed wojną były w walce z sanacją, i narzucanie im swego kierownictwa.

W rezultacie żywiołowe odruchy oporu wobec okupanta hitlerowskiego, które w różnych formach wybuchały w narodzie niemal od pierwszych dni niewoli — dostały się w znacznej mierze pod jawne bądź też ukryte kierownictwo sanacyjne.

III

W ten sposób nad polskim ruchem wyzwolńczym zaciążył podczas okupacji cień sanacyjnego państwa, cień sanacyjnego systemu. Odzyskane pozycje w kraju wykorzystuje sanacja dla zapewnienia sobie uległości aparatu konspiracyjnego, który ma być przecież kośćcem aparatu państwowego po wypędzeniu Niemców.

Tak jak podczas powstań narodowych w XIX w. interes stanowił obszarnczej szlachty uniemożliwił mobilizację sił narodowych do walki z zaborcami, tak samo w okresie okupacji hitlerowskiej interes obszarnczo - fabrykanckiej sanacji hamował ruch wyzwolńczy.

Sanacja głosiła teorię dwóch wrogów — wroga na zachodzie i na wschodzie — paraliżując tym samym rozmach walki z Niemcami. Przy pomocy tej teorii nie chciała sanacja dopuścić, by ruch partyzancki działał na korzyść Zw. Radzieckiego i jego Armii Czerwonej. Po drugie — sanacja bała się zbyt szerokiego, masowego ruchu partyzanckiego, mógłby bowiem wówczas ujść jej kontroli, mógłby rozsadzić ramy nakreślone przez nią dla tego ruchu.

To z grubsza naszkicowane tło konieczne jest dla zrozumienia historycznej roli, jaką odegrały w walce o niepodległość oddziały Gwardii, a później Armii Ludowej, jedyne oddziały, które prowadziły walkę z Niemcami konsekwentnie, nie obciążone teorią dwóch wrogów, jedyne oddziały, które głosiły i w życie wciślały jedność walki o niepodległość z walką o przebudowę społeczną kraju, o wyzwolenie Polski spod dyktatury sanacyjnej.

Gwardia Ludowa, a później Armia Ludowa prowadziły swą walkę w niezwykle trudnych warunkach. Prowadziły swą walkę z potężną machiną wojenną Niemiec hitlerowskich i terrorem Gestapo mając przeciwko sobie konspiracyjny aparat sanacyjnego państwa-widma.

To sanacyjne państwo - upiór usiłowało udaremnić wyzwolńczą walkę GL czy AL,

BRATOBÓJCZY MORD POD BOROWEM

DWUDZIESTU SZESCIU ŻOŁNIERZY POLSKICH
Z ODDZIAŁU GWARDEI LUDOWEJ IM. J. KILŃSKIEGO
9 SIERPNI 1943 ROKU W LESIE KOŁO BOROWA
POD KRAŚNIKIEM ZAMORDOWANYCH ZOSTAŁO Z REKI
ZDRADZIECKO PRZEZ REAKCJĘ NASŁANYCH ZBIÓRÓW

12/10/14
dowieda oddziału porucznik SEP
natomiast dowódcy podpor. SŁOWIK
szel oddziału BOHRN
instruktor polityczny STANISŁAW
czos dwudziestu dwóch kawalerzystów, a wraz z nimi czterech
chorągwi polskich co przetrwał do oddziału by wraz z innymi
dziećmi niewiele widziałem swych braci
- żołnierzy polskich - braci mój
nieśli zaś rękę w ofiarę, by walczyć o niepodległość - paśli od szesnastego czasu.
Krew ich odrodzi cię w walce trybny bohaterów, gdyż będzie ciemna pamięć w Walnie Polna.

ŻELAZO IM MOJĄ NAROD I CIĘTYCZNA

Rozkaz w sprawie mordu w lesie borowskim

ZOLNIERZEN

Walczące Polskie walczyło wiedzę o polowym, zdradziecko dokonasz morderstwie. 9 sierpnia 1943 roku w lesie wsi Burów koło Kraśnika w woj. Lubelskim oddział Gwardii Ludowej im. J. Kilińskiego został w sposób perfidny i podstępny wymordowany przez jedną z band, które reakcja — obustronny, kapitalistyczny, wyżyłkiewicz — twierdzi szczególnie do walki z polskim ruchem wywołującym.

Mord w lesie borowskim odkrywa bania po wieczne ciaty sprawców jej — reakcję polską. Za radzenie postawiła ona sobie nie walkę z zabójcą, a z narodem polskim, z jego partyzancką Armią Ludową.

Dziś: Łódź ta, nlekczenna, podstępna i skrobnitza, nie słanie walki narodu. Przypięta ona tylko całkowite klęskę i zagładę reakcyjnej kłki bestialistów.

ZÖRNIERZE!

Chwyciliście z woli własnej za broń, by Ojczyznę krzwać kaźdący okrutnego niemieckiego ucisku. Cei macie jeden — wspólny dla całego narodu — wywalczanie Polski: Wojeje i Biedopolej. Jedyny wróg — niemiecki okupant zagroźda nam drogę ku wolności. Drążącójac jego polegaj — kroczymy ku zwycięstwu!

Gwardia Ludowa i polski ruch wywolenscy nie porwali się jeszcze do bratobójczej walki. Tylko zabójca i pokusał z nim wrogowie narodu mieliby z tego korzyść. Na prowokacyjne zapiski hitlerowskich agentów i szpiegów odpowiemy zwycięstwem w oddziałach czujności, dyscypliny i karności. Odpowiemy jeszcze potężniejszą walką z zabójcą

Broń swą nadal tylko przeciwko Niemcom kierować będziemy!
ŻOŁNIERZE!

Z nami cały naród polski. Widzi on w swej Armii Ludowej jedyną siłę, która go broni i wyzwoli na wolność. Naród polski nie toleruje i oburzenia polską kaisarową morderstwie reakcji. Poltali on usłisze swych towarzyszy przed zdradzieckimi rękami w pięty, potarli wyrzucić składowych morderców i podjąć pracę poa społeczeństwo polskie.

Wasze zadanie - to dalsza nieustanna walka

CZESTO BOHATEROM POLEGŁYM ZA OJCZYZNĄ!

*Fotokopia rozkazu Armii Ludowej o mordzie
pod Borowem*

usiłowało odizolować ją od narodu przez szerzenie kłamstw i plotek, usiłowało w końcu zniszczyć fizycznie partyzantów — budowniczych przyszłego, ludowego wojska Rzeczypospolitej.

Sanacyjny komendant Polskich Sił Zbrojnych (później przemianowanych na AK), gen. Bor, wydaje dnia 15 września 1943 r. rozkaz Nr 116:

„Polecam komendantom podokręgów i komendantom obwodów wystąpić tam, gdzie zachodzi tego potrzeba, przeciwko płądrującym bądź wyrotowobandyckim grupom (podkreślenie moje — M. S.). Działać należy w kierunku likwidowania przywódców i agitatorów w bandach nie siląc się na likwidację całej bandy“.

Przypomnijmy, że niespełna 5 tygodni przedtem, dnia 9 sierpnia 1943 r., został wymordowany w lesie borowskim oddział Gwardii Ludowej im. Kilińskiego. Hr. Komorowski usłyszał tylko swym rozkazem dokonane zbrodnie i dawał wskazówki na przyszłość.

Ale mimo tych potwornych mordów, mimo tej zbrodniczej akcji przeciwko siłom ludowym, Gwardia Ludowa i Armia Ludowa nie zwróciły broni przeciwko Polakom. Zwalcza-

ły one sanację nie przy pomocy mordów, lecz przez rozszerzanie swych szeregów, przez intensyfikowanie walki z Niemcami, przez zdobywanie sympatii ludu dla swych akcji partyzanckich.

Nader charakterystyczny dla sposobu postępowania Gwardii Ludowej jest rozkaz z lipca 1943 r.:

„Zaostrzyć czujność organizacji GL w stosunku do oddziałów, które są wysyłane w pole, prawdopodobnie przez dawny OZN, endeków itp., z zamiarem likwidowania naszych oddziałów! Po tej linii prowadzić dokładny wywiad i nie dać się zaskoczyć. Próbować oddziały takie przeciągać także do walki z Niemcami. O ile to nie dałoby wyniku i oddziały te w dalszym ciągu próbowałyby uderzyć na nasze oddziały — uchylać się od walki“.

(„Rozkazy i odezwy Gwardii Ludowej”—str. 32).

A na mord borowski Gwardia Ludowa
odpowiada:

„Broń swą nadal tylko przeciw Niemcom kierować będziemy“.

Reasumując, GL i AL prowadziły walkę z Niemcami w warunkach wściekłego oporu ze strony sanacyjnego kierownictwa ruchu podziemnego w Polsce.

IV

Gwardia Ludowa i Armia Ludowa stosują w walce z Niemcami najwyższą formę zbrojnego oporu ludowego — walkę oddziałów partyzanckich. Nawet przeciwnicy z konspiracji muszą tu oddać pierwszeństwo AL.

Mikołajczykowska, konspiracyjna „Polska Ludowa“ ze stycznia 1944 r. w ohydny paszkwilo na PPR—organizatorkę oddziałów ludowych (po postawieniu takich strasznych zarzutów, jak zbrodnia polegająca na „słuchaniu



ni jednami i sowieckimi oddziałami dywersyjnymi. Należało bezstronnie stwierdzić, że był to okres bezkrytycznej sympatii w szerokich masach społeczeństwa polskiego do tych pierwszych oddziałów „leśnych ludzi”, którzy najwcześniej rozpoczęli akcję likwidowania różnych konfidatów okupanta. Tym właśnie P.P.R. zjednała sobie wiele jednostek z polskiej młodzieży, niosąc orientujących się politycznie, które pod wpływem pragnienia jak najszybciej zbroić się bronią w ręku lub na skutek ścieżki przed „Japankami” kierowały się do lasu.

*Fotokopia cytowanego w artykule ustępu mi-
kroajczykowskiej „Polski Ludowej“ o walce
oddziałów Gwardii Ludowej*



*Promocja pierwszych oficerów polskich
na ziemi radzieckiej*

komunikatów radiostacji im. Kościuszki“ i in-
na jeszcze zbrodnia, polegająca na „organizo-
waniu pomocy, a następnie współdziałaniu ze
zbiegłymi jeńcami sowieckimi i sowieckimi
oddziałami dywersyjnymi“) — stwierdza:

„Należy bezstronnie stwierdzić, że był to okres
bezkrytycznej sympatii w szerokich masach społeczeń-
stwa polskiego do tych pierwszych oddzia-
łów „leśnych ludzi“, którzy najwcześniej
rozpoczęli akcję likwidowania różnych konfidentów
okupanta. Tym właśnie PPR zjednała sobie wiele je-
dnostek z polskiej młodzieży, nie dość orientujących
się politycznie, które, pod wpływem pragnienia walki
z bronią w ręku lub na skutek ucieczki przed „japan-
kami“, kierowały się do lasu“.

(„Polska Ludowa“ Nr 1 (42) str. 9 — podkr. nasze).

Walka partyzancka, najbardziej rozwinię-
ta forma walki ludowej, którą pierwsza za-
częła stosować GL — odpowiadała w pełni na-
strojom młodzieży rwącej się do czynu, odpo-
wiała nastrojom mas ludowych. Gwardia
Ludowa i Armia Ludowa, jako oddziały wyro-
słe z ludu, nie znały sprzeczności między lu-
dem a jego siłą zbrojną. Nie było tu tej
sprzeczności, tak charakterystycznej dla wszy-
stkich innych ugrupowań podziemnych, które
dużyły poryw swych żołnierzy do walki.

Kierownictwo polityczne AL, oparte na
najbardziej postępowych siłach narodu, umia-
ło słusznie ocenić charakter wojny, umiało
przewidzieć jej przebieg. Widziało dojrzewa-
jące zwycięstwo na wschodzie i dlatego dąży-

ło do pogłębienia i rozszerzenia walki party-
zanckiej, jako siły przyspieszającej moment
tego zwycięstwa. Kierownictwo polityczne AL
umiało w pełni docenić rolę, jaką odegra
ZSRR w wyzwoleniu naszego kraju, umiało
przewidzieć, jak ułożą się stosunki pomiędzy
zwycięskim ZSRR a nową Polską Ludową.

Dowódcami oddziałów GL i AL byli ludzie
wywodzący się z klasy robotniczej i chłop-
skiej lub też inteligencji, ściśle z ludem zwią-
zani. Co prawda, napotykało się na wielkie
trudności kadrowe, odczuwało się brak do-
świadczonych oficerów — wojsko przedwrze-
śniowe nie mogło bowiem dać kadr kierow-
niczych dla AL. W pierwszych krokach bojo-
wych nie mała rolę odgrywają Dąbrowszczacy,
którzy wnoszą nie tylko doświadczenie walk
w Hiszpanii, w warunkach przewagi technicz-
nej i liczebnej wroga, ale wnoszą też doświad-
czenie polityczne wojska ludowego Republiki
Hiszpańskiej. Udział Dąbrowszczaków w or-
ganizowaniu walki zbrojnej w Polsce jest pe-
wnym rysem charakterystycznym łączącym
wszystkie ludowe ruchy oporu w Europie. We
Francji, w Jugosławii, we Włoszech, w Belgii,
na Węgrzech, w Czechosłowacji, w Bułgarii,
ochotnicy Brygad Międzynarodowych znaleźli
się w pierwszych szeregach walki zbrojnej
przeciwko okupacji hitlerowskiej w roli pio-
nierów, organizatorów i dowódców.

Reasumując, historyczne znaczenie AL
w walce z Niemcami polega na tym, że
w oparciu o słuszną koncepcję wojny z Niem-
cami (przede wszystkim słuszną oceną roli
ZSRR, jako siły rozstrzygającej w wyzwoleniu
Polski i zwycięstwie nad Niemcami) umiała
ona pierwsza znaleźć wojskowe formy oporu
(oddziały partyzanckie), umiała powiązać walkę
narodowo - wyzwoleniczą z walką o uwolnie-
nie Polski od dyktatury sanacyjnej i prze-
obrażenie stosunków społecznych, a w końcu,
dzięki swojemu powiązaniu z najbardziej po-
stępowymi siłami narodu, stworzyła nowe ka-
dry ludowe dla przyszłego demokratycznego
Wojska.

Wszystkie te wartości:

- a) doświadczenie partyzanckie,
- b) związanie z masami ludowymi,
- c) doświadczenia polityczne w walce
z wstecznictwem,
- d) kadry

wniosła AL do budowy odrodzonego Wojska
Polskiego. Dzięki nim, Wojsko Polskie odro-
dziło się jako wojsko demokratyczne, jako
wojsko ludowe.

V

I Armia Polska w ZSRR była jedyną
polską jednostką zbrojną, formowaną z a grani-

cą, która doszła do Polski i brała udział w wyzwoleniu kraju. Już to proste stwierdzenie wystarczy, aby uprzytomnić sobie słuszność koncepcji polityczno - wojskowych, na jakich oparł Związek Patriotów Polskich w ZSRR sformowanie I Armii.

Nawet na terenach Zw. Radzieckiego działalność przedstawicieli starego reżimu była przeszkodą w mobilizowaniu sił polskich do walki z Niemcami. Nie było już państwa sanacyjnego, ale jeszcze próbował Anders przez wyciągnięcie dywizji polskich z ZSRR storpedować współpracę polsko-radziecką, którą na-

Przed ZPP stało zadanie stworzenia polskich sił zbrojnych, by zmobilizować Polaków w ZSRR do walki z Niemcami, by stworzyć realną podstawę dla współpracy polsko-radzieckiej, przeciwko której nawet sanacja w oficjalnych wypowiedziach otwarcie występować nie śmiała.

I Armia przyniosła ze sobą do kraju bezcenne dla rozwoju polskiej myśli wojenno-politycznej doświadczenie, przyniosła praktykę bojowego sojuszu polsko - radzieckiego. Przyniosła praktyczne doświadczenie tych wielkich korzyści, jakie uzyskaliśmy dzięki



Sielce 1943 — Przysięga 1. Dywizji

kazywał układ z lipca 1941 r. W momencie rozstrzygających walk na froncie wschodnim wyprowadził Anders blisko 75 000 żołnierzy na perską i palestyńską poniewierkę. Doprowadził w ten sposób do rozproszenia polskich sił zbrojnych. Doprowadził do tego, że żołnierze polscy bili się i ponosili krwawe straty daleko od kraju, na drugorzędnych frontach.

Związek Patriotów Polskich, zorganizowany z inicjatywy działaczy politycznych, którzy całe życie walczyli z sanacją — musiał zacząć swą pracę od naprawienia tego karygodnego błędu, jakim było wyprowadzenie polskich dywizji z ZSRR.

współpracy polsko - radzieckiej. Wybór sojusznika i przeciwnika, a więc istota polityki zagranicznej, jest podporządkowany interesom klasy rządzącej. Dla klas rządzących w Polsce przedwrześniowej wybór był prosty: przeciwnik — Związek Radziecki, bo w kierunku Ukrainy i Białorusi szły ekspansjonistyczne plany sanacji; sojusznik — każdy, kto w tym dziele pomoże, a więc od przewrotu hitlerowskiego w Niemczech — Hitler. Dopiero walcząca demokracja polska przekreśliła te podstawy sanacyjnej polityki zagranicznej, wbrew rozpaczliwym wysiłkom zbankrutowanych przywódców.

W chwili formowania I Armii odczuwało się dotkliwie niemal absolutny brak polskich oficerów; częściowo rozwiązali ten brak instruktorzy radzieccy — najczęściej polskiego pochodzenia. Dzięki jednak intensywnemu szkoleniu szeregowych — w momencie wkroczenia do kraju I Armia posiadała już trzon nowego korpusu oficerskiego. Nastąpił pierwszy przełom w strukturze społecznej korpusu oficerskiego: wśród wychowanków szkół oficerskich przeważał bowiem element robotniczy i chłopski.

I Armia dzięki swej liczebności, dzięki swemu doświadczeniu i wyposażeniu stała się poważną podstawą do utworzenia Wojska Polskiego. Nie pomogły tu intrygi, które próbowały „ostrzec“ Polaków przed wstępowaniem do polskiej armii.

Wówczas gdy Armia Czerwona wraz z Armią Polską zaczęły zbliżać się do Wołynia, mikołajczykowska konspiracyjna „Orka“ ze stycznia 1944 r. pisała:

„Pragniemy zwrócić uwagę na taki np. fakt, że na ziemiach przyłączonych w 1939 r. do Sowiećów może grozić ludności pobór do wojska, co jest absolutnie sprzeczne z naszymi interesami i stanowiskiem prawnym — politycznym, chociażby poborowi mieli być wcielani do jakiegś tam polskiej dywizji“.

A tymczasem, do tych „jakichś tam polskich dywizji“ garnęła się ludność polska.

Te „jakiegś tam polskie dywizje“ odegrały jakże istotną rolę przy wyzwoleniu kraju z niemieckiej niewoli.

* * *

Dnia 29 lipca 1944 r. wyszedł rozkaz podpisany przez gen. broni Michała Żymierskiego i płk. Mariana Spychalskiego o zjednoczeniu Armii Ludowej z I Armią Polską w ZSRR — w Wojsko Polskie.

Wspólność celów, wspólność oceny przebiegu wojny, wspólne ludowe rysy w budowie kadr — stały się podstawą do zjednoczenia tych dwu formacji. Siły polityczne, które powołały do życia Armię Ludową i I Armię Polską w ZSRR, oparły swą walkę z Niemcami na ludowych, konsekwentnie demokratycznych podstawach. Łączyły one walkę z Niemcami z ideą odrodzenia Polski wielkich reform społecznych, Polski uwolnionej od dyktatury sanacyjnej.

Pierwszy raz w dziejach naszych walk o niepodległość znalazło się polityczne kierownictwo, które umiało tak konsekwentnie połączyć walkę o narodowe wyzwolenie z wyzwoleniem społecznym.

Ramieniem zbrojnym tych sił stało się Wojsko Polskie, odrodzone na podstawach wojska ludowego.

W STULECIE „WIOSNY LUDÓW”

Wiosna 1848 roku stała się dla szeregu narodów Europy okresem wspaniałego, bohaterskiego zrywu do walki o wolność, o wielkie ideały demokracji i postępu, stała się słoneczną wiosną ludów, które na barykadach rewolucji zatknęły sztandary wyzwolenia narodowego i społecznego. Od czasu Wielkiej Rewolucji Francuskiej ludy Europy nie przeżywały dni równie brzemiennych nadzieją lepszego jutra, równie bogatych w podniosłe chwile ziszczonych, zdawało by się, marzeń, a zarazem dni równie gorzkich rozczarowań, gdy okazało się, że mimo bohaterstwa i ofiary raz jeszcze osiągnęły zwycięstwo siły wsteczne, siły przemocy i wyzysku.

Kiedy dziś, w stulecie „wiosny ludów” pa-
trzymy na tę potężną falę rewolucji, która
przewalała się przez nasze ziemie, nasuwa się
pytanie, jakie były przyczyny wybuchu rewo-
lucji 1848 r. i co sprawiło, że żywioł został
znów ujęty w karby „porządku” i „prawa”.

I

W Europie czterdziestych lat XIX w. istnie-
ją dwie grupy państw: pierwszą stanowią pań-
stwa, w których młoda, prężna burżuazja dro-
gą rewolucji obaliła stary porządek feudalny
i sama ujęła władzę w swe ręce; do drugiej, na-
tomiasz, należą państwa, w których wstrząsą

Wielkiej Rewolucji Francuskiej nie doprowa-
dziły do upadku feudalizmu i jego form ustro-
jowych: monarchii absolutnej i zdecydowanej
przewagi wielkiej arystokracji obszarniczej.

Pierwszą grupę państw reprezentuje prze-
de wszystkim Francja Ludwika Filipa, drugą
zaś — państwa tzw. „Świętego Przymierza”:
monarchia Habsburgów, hohenzollernowskie
Prusy i Rosja Mikołaja I; obok nich pań-
stwa włoskie: królestwo Piemontu, królestwo
Obojga Sycylii * i Państwo Papieskie oraz
państwa Rzeszy Niemieckiej: Bawaria, Sakso-
nia, Wirtembergia, Badenia itd., itd.

Zarówno w burżuazyjnej Francji jak i w
państwach feudalnych coraz bardziej zaostrzają
się przeciwieństwa wewnętrzne, narasta ruch
rewolucyjny, który prędzej czy później musi
doprowadzić do gwałtownego wybuchu.

We Francji — od rewolucji lipcowej 1830 r.
— władzę sprawują wielcy finansiści, bankie-
rzy i giełdciarze. Rząd premiera Guizota jest
marionetką w ręku tej grupy, jest jej posłusz-
nym narzędziem. Rządy arystokracji finanso-
wej spotykają się z gwałtownym niezadowole-
niem nie tylko w masach ludowych — wśród
krystalizującego się proletariatu fabrycznego,
wśród chłopstwa i drobnej burżuazji — lecz
również w gronach burżuazji przemysłowej,
której polityka rządzącej arystokracji finanso-
wej nie pozwalała na rozbudowę przemysłu
francuskiego.

Obalenie monarchii lipcowej, na czele któ-
rej stoi Ludwik Filip — „król-bankier” — le-
żało zatem niewątpliwie zarówno w interesie
burżuazji przemysłowej jak i drobnomiesz-
czaństwa. Na arenę wystąpiła jednak nowa kla-
sa, której interesy wykraczały poza ramy repu-
bliki burżuazyjnej. Klasą tą był proletariatus.
Proletariat dąży również do obalenia mo-
narchii Ludwika Filipa wysuwając jed-
nak znacznie szersze żądania — „republiki
socjalnej”. Było to niesprecyzowane, mgliste
hasło, które sprowadzało się właściwie do jedy-
nego, konkretnego żądania — prawa do pracy.
Hasło to zdradzało jednak, jak mówi Marks,
„istotną treść rewolucji XIX w. — wyzwolenie
proletariatus”.

W państwach feudalnych sytuacja wewnę-
trzna jest jeszcze bardziej napięta, istnieje je-
szcze więcej sprzeczności i są one jeszcze bar-
dziej ostre.

Zasadnicza sprzeczność zachodzi między
starym porządkiem feudalnym, monarchią ab-
solutną i przewagą arystokracji obszarniczej
z jednej strony a rozwiniętą już i wciąż przy-
bierającą na siłach, pozbawioną jednak wpły-

* tzn. Sycylii i Neapolu.



Ludwik Filip
(karykatura współczesna)

wu na państwo i hamowaną w swym rozwoju burżuazją — z drugiej strony. Poza tym do walki o prawa występuje młoda, tworząca się dopiero klasa robotnicza, która stanie się głównym motorem rewolucji demokratycznej. Poważną wreszcie rolę w państwach feudalnych odgrywają ostre przeciwieństwa narodowościowe. W monarchii Habsburgów występują przeciw rządzącym Niemcom Węgrzy i Polacy, Czesi i Włosi. W Prusach i Rosji trwa wrzenie w prowincjach polskich, dążących do oderwania się od państw zaborczych, do odbudowy Ojczyzny. I choć w prowincjach tych sojusznikiem zaborców jest arystokracja, napotyka ją oni jednak na poważny opór zarówno ze strony burżuazji jak i, przede wszystkim, ze strony chłopstwa, które dąży do wyzwolenia się spod pańszczyźnianego jarzma.

W Niemczech i we Włoszech obok sprzeczności ekonomicznych i narodowościowych istnieje wśród burżuazji i w masach ludowych dążenie do zjednoczenia poszczególnych państw, na jakie dzielą się te kraje, do usunięcia granic celnych, do unifikacji politycznej i gospodarczej.

II

W tym stanie rzeczy w całej Europie narasta fala nowej rewolucji, której wynikiem winno być zdobycie burżuazyjno - demokratycznych swobód i ostateczne obalenie feudalizmu w Europie.

Bezpośrednią przyczyną wybuchu rewolucji 1848 r. jest ciężki nieurodzaj w Europie w latach 1845 i 1846 oraz ogólnoeuropejski kryzys gospodarczy 1847 r. W r. 1847 we Francji i w Niemczech mają miejsce buntury głodowe, rośnie bezrobocie, pogłębia się nędza mas. Ani rząd Guizota, ani rządy poszczególnych państw niemieckich nie potrafią rozwiązać trudności ekonomicznych.

We Francji opozycja liberalna w parlamencie domaga się wprowadzenia powszechnego prawa wyborczego. Jednakże projekt reformy wyborczej zostaje obalony. Walka o reformy przenosi się na ulicę. Rząd postanawia uciec się do represyj, by w ten sposób poskromić wzburzenie ludu. Wprawdzie liberalna burżuazja, obawiając się rewolucji proletariackiej, ustępuje wobec pogroźek rządu, lecz lud Paryża zdecydowanie domaga się reformy wyborczej i dymisji gabinetu Guizota.

23 lutego 1848 r. rozpoczynają się w Paryżu starcia pomiędzy robotnikami a policją i wojskiem. Gwardia Narodowa, złożona z elementów drobnomieszczańskich, łączy się z robotnikami w ich walce o reformę. Przerażony król Ludwik Filip daje dymisję Guizotowi i usiłuje załagodzić sytuację przez próbę powołania liberalno - burżuazyjnego gabinetu z Thiersem na czele.

Jednakże na ulicach dochodzi do walki między ludem a wojskiem, które strzela do demonstrantów. Wywołuje to nową falę oburzenia wśród mas robotniczych i rzemieślniczych. 24 lutego walka toczy się nadal, już nie o reformy jednak, lecz o republikę. Ludwik Filip abdykuje i ucieka z Paryża. Rewolucyjny lud opanowuje parlament, który powołuje Rząd Tymczasowy. Nazajutrz, 25 lutego, znowu na żądania ludu, przedstawione przez starego rewolucjonistę Raspaila, Rząd Tymczasowy proklamuje republikę.

Rewolucja w Paryżu zwyciężyła. Pod ciosem ludu runął tron królewski, runęło ministerstwo bankierów Guizota, odrodziła się republika.

Proletariat Paryża wywalczył na barykadach republikę, zwycięstwo jednak nie należało do niego. Już w Kładzie Tymczasowym ogromną większość stanowili przedstawiciele burżuazji, zwolennicy umiarkowanej republiki względnie liberalnej monarchii. Klasę robotniczą reprezentowało dwóch przedstawicieli: Ludwik Blanc i Albert. Ich wejście w skład Rządu Tymczasowego nie zmieniło wprawdzie jego charakteru — zwłaszcza, że Ludwik Blanc stał na pozycjach drobnomieszczańskich — było jednakże dowodem poważnego wzrostu siły klasy robotniczej, której przedstawiciele po raz pierwszy otrzymali teki ministerialne. Również do-

wodem siły proletariatu były dekrety, wydane na jego żądanie przez Rząd Tymczasowy: o zagwarantowaniu pracy dla wszystkich robotników, o pełnej amnestii politycznej i o skróceniu dnia roboczego, do 10 godzin w Paryżu i do 11 godzin na prowincji.

Jednakże ten wzrost sił i znaczenia proletariatu, którego dążenia wykraczały poza ramy republiki burżuazyjnej, poważnie zaniepokoił burżuazję i drobnomieszczaństwo. Od chwili rewolucji lutowej widzimy, jak burżuazja krok za krokiem wypiera robotników z zajętych przez nich pozycji. Sojusznikiem burżuazji w walce z proletariatem jest drobnomieszczaństwo, przestraszone wystąpieniem zbrojnym proletariatu. W 1848 r. nie dojrzały jeszcze warunki, w których proletariatus mógłby poprowadzić drobnomieszczaństwo — a przede wszystkim chłopstwo — do walki o obalenie ustroju kapitalistycznego.

Udział dwóch przedstawicieli robotniczych w Rządzie Tymczasowym, bądź też uchwalenie dekretów, nie mógł ani o krok posunąć marzeń o „republice socjalnej“. Władza znajdowała się w ręku burżuazji. Albert i Blanc, odizolowani od reszty rządu, nie mogli prowadzić i nie zdawali sobie zresztą sprawy z konieczności prowadzenia odrębnej, proletariackiej polityki. Proletariat był na tyle silny, że zdołał obalić monarchię lipcową, na tyle słaby jednak, że nie uświadomił sobie jasno celów swej walki nie mówiąc już o środkach. „Jak w dni lipcowe — pisał Marks — robotnicy wywalczyli burżuazyjną monarchię, tak w dni lutowe wywalczyli burżuazyjną republikę. Jak monarchia lipcowa musiała się ogłosić za monarchię otoczoną instytucjami republikańskimi, tak republika lutowa — za republikę otoczoną instytucjami socjalnymi“.

Ostatecznie więc rewolucja lutowa przynosi Francji ugruntowanie władzy burżuazji. Obok dawnej arystokracji finansowej wszystkie klasy posiadające uzyskują wpływ na państwo i możliwość dalszej eksploatacji robotników. Ale, jak zobaczymy, to wykrystalizowanie się sytuacji następuje dopiero później, z chwilą stłumienia powstania czerwcowego 1848 r. W końcu lutego i w początkach marca 1848 r. Paryż jest miastem, na które zwrócone są oczy całego postępowego świata.

III

Wiść o wybuchu rewolucji w Paryżu lotem błyskawicy obiegła całą Europę. Szczególnie żywy oddźwięk wywołała ona w Niemczech,

które w tym czasie były krajem najbardziej brzemienym rewolucją.

Niemiecka burżuazja od dawna już dążyła do uzyskania konstytucji i zdobycia wpływu na rządy. Jednakże ani cesarz austriacki, pozostający pod wpływem wszechwładnego Metternicha, ani król pruski, ani wreszcie żaden z władców poszczególnych państw Rzeszy nie chcieli nawet słyszeć o liberalnych reformach. Kryzys ekonomiczny 1847 r. przyspieszył rozwój wypadków, a wieść o rewolucji w Paryżu spowodowała wybuch.

13 marca 1848 r. rozpoczęła się rewolucja w Wiedniu. Robotnicy, drobnomieszczaństwo i burżuazja wystąpili do walki o konstytucję i usunięcie Metternicha. Na ulicach Wiednia doszło do starcia między ludem a wojskiem. Cesarz Ferdynand dał dymisję Metternichowi, a kiedy to nie przyniosło uspokojenia, musiał ogłosić konstytucję.

Ale zwycięstwo rewolucji i tu było połowiczne: wstęp do parlamentu uzyskały tylko klasy posiadające. Robotników, którzy ponieśli ciężkie ofiary dla zwycięstwa, nie dopuszczono do rządów. Wrzenie w Wiedniu nie ustawało.

W Berlinie już 15 i 16 marca rozpoczęły się walki uliczne pomiędzy ludem a policją. 18 marca rząd rzucił przeciw demonstrantom silne oddziały wojskowe, które ogniem próbowały zahamować rewolucję. W odpowiedzi na to robotnicy berlińscy zaczęli wznosić barykady. Prerażony król Fryderyk Wilhelm IV polecił wycofać wojsko ze stolicy.

Ale teraz okazało się, że burżuazja, która dotychczas również występowała przeciwko

*J'abdique cette couronne
que la voie nationale m'avait
appelée à porter, en faveur
de mon petit fils le Comte de
Paris. Dieu s'il réunit
dans la grande tâche qu'il lui
échiera d'accomplir*

Louis Philippe
24 Fev. 1848

Akt abdykacji Ludwika Filipa

królowi, znacznie więcej boi się proletariatu niż dotychczasowych feudalno - junkierskich rządów. Mieszczaństwo berlińskie zwróciło się do króla z petycją o powrót wojska. Wbrew burzliwym protestom proletariatu wojska do Berlina wróciły. Całym zyskiem rewolucji było stworzenie nowego gabinetu, na czele którego stanęli burżuazyjni liberałowie — Camphausen i Hanseman.

Pruska burżuazja nie próbowała jednak prowadzić samodzielnej polityki i poszła na pasku reakcyjnego junkierstwa. Pierwszym czynem gabinetu Camphausen - Hanseman by-

stały się powolnym narzędziem w ręku sił reakcyjnych: wielkiego obszarnictwa i arystokracji finansowej.

Tymczasem, dnia 15 maja 1848 r. zebrał się we Frankfurcie nad Menem ogólnoniemiecki parlament, który winien był rozwiązać najważniejszą dla rewolucji sprawę, tj. zagadnienie zjednoczenia Niemiec.

Zjednoczenie Niemiec przez usunięcie dziesiątków wszelkiego rodzaju władców: królów, w. książąt, książąt, hrabiów itp. — było obiektywnie postępowe, leżało nie tylko w interesie burżuazji, lecz również całego narodu nie-



Uwolnienie więźniów z Moabitu

(ryc. współczesna)

ła walka z powstaniem polskim w Poznańskim. Burżuazja na równi z junkrami obawiała się utraty ziem polskich. Równocześnie nowy gabinet nie zdecydował się rozwiązać kwestii włościańskiej, szczególnie nabrzmiałej w Prusach Wschodnich. Dla junkrów liberalno-burżuazyjne ministerstwo okazało się wrocznym parawanem, pod którego osłoną mogli zachować wszystkie dotychczasowe wpływy, prawa i przywileje.

Podobny przebieg miała rewolucja i w innych państwach Rzeszy: pod naciskiem mas ludowych i burżuazji władcy powoływali do rządów nowe gabinety liberalno - burżuazyjne. I we wszystkich tych państwach nowe rząd

mieckiego. Niemcy winne były stać się demokratyczną republiką. O taką republikę walczyli w r. 1848 w swej „Nowej Gazecie Reńskiej” — Marks i Engels. Jednakże utworzenie takich Niemiec mogło nastąpić tylko drogą rewolucji, która obaliłaby trony i usunęła stare dynastie. A tego burżuazja nie chciała, gdyż jasne było, że rewolucja musiałaby wówczas orzecz o najszersze masy, w pierwszym rzędzie o proletariat i chłopstwo.

Dlatego też parlament frankfurcki rozpoczął swe obrady nie od walki o zjednoczenie, lecz od niekończących się sporów konstytucyjnych. Wreszcie postanowiono zaoferować koronę cesarską Fryderykowi Wilhelmowi IV.

Jednakże król pruski korony nie przyjął wychodząc z założenia, że parlament frankfurcki jest instytucją, którą powołała do życia rewolucja. Wtedy to parlament mianował „regentem Rzeszy” arcyksięcia Jana Habsburga. Na skutek wyraźnej zdrady burżuazji idea demokratycznej republiki niemieckiej ostatecznie upadła.

IV

Ruch rewolucyjny 1848 r. objął nie tylko Francję i Niemcy, lecz również Czechy, Włochy, Węgry i Polskę*. W krajach tych ruch rewolucyjny przyjął specyficzny charakter. Już w Niemczech nastąpił jaskrawy spłot walki społecznej z walką narodową, zmierzającą do zjednoczenia Niemiec. W krajach, znajdujących się pod panowaniem Austrii, moment narodowy, niepodległościowy nabrał, z natury rzeczy, jeszcze silniejszych akcentów. Walka społeczna jest tam nierozzerwalnie związana z walką przeciwko Habsburgom, z walką o niepodległość. Nasilenie tej walki w poszczególnych krajach jest — w zależności od warunków — rozmaite.

Wśród Czechów istniały grupy szczerze demokratyczne, które w oparciu o klasę robotniczą dążyły do demokratycznej rewolucji, a w dalszym rezultacie — do wyzwolenia narodu czeskiego z niewoli Habsburgów.

Grupy te, a w pierwszym rzędzie proletariatu, rozpoczęły 12 czerwca 1848 r. zbrojne powstanie w Pradze. Walki z wojskami austriackimi trwały 3 dni i zakończyły się pełnym zwycięstwem zaborców.

Znacznie większy rozmach miała rewolucja we Włoszech, które rozbite były na szereg drobnych państw (Piemont, Państwo Kościelne, królestwo Obojga Sycylii), a częściowo (Lombardia, Wenecja) znajdowały się w ręku Habsburgów austriackich.

Hasłem burżuazji włoskiej było zjednoczenie Włoch i nadanie im burżuazyjno-liberalnej konstytucji.

Jeszcze przed rewolucją lutową w Paryżu wybuchło powstanie w Palermo, w rezultacie którego król Ferdynand II musiał ogłosić konstytucję. Wkrótce potem ogłoszono konstytucję w Piemontie i w Państwie Kościelnym. Na wieść o upadku Metternicha w Lombardii i Wenecji rozpoczęło się powstanie przeciw Austriakom. Lud Mediolanu przegnał garnizon gen. Radetzky'ego. 23 marca 1848 r. z Wenecji wygnano również wojska austriackie i ogłoszono republikę. Pod naciskiem ludu król Piemontu, Karol Albert, wypowiedział wojnę



Giuseppe Garibaldi (1807 — 1882)

Austrii. We Włoszech zapanował tak powszechny entuzjazm, że nawet król Obojga Sycylii i papież musieli posłać swe wojska do obozu Karola Alberta. Wypada przypomnieć, że właśnie w tym czasie Mickiewicz sformował swój sławny legion do walki przeciw Austriakom.

Jednakże Karol Albert obawiał się przede wszystkim ludu, który zupełnie wyraźnie dążył do zjednoczenia całych Włoch w demokratyczną republikę. O takie Włochy od dawna już walczyli czołowi działacze burżuazyjno-demokratyczni, Mazzini i Garibaldi. Ten republikański ruch mas ludowych przeraził Karola Alberta. Król Piemontu poprowadził walkę przeciwko Austriakom w taki sposób, że już w lipcu 1848 r. armia jego poniosła klęskę pod Custoza, po czym zawarto zawieszenie broni. Mediolan, po dzielnej obronie, w której odznaczył się również legion Mickiewicza, wpadł znowu w ręce Austriaków.

Masy ludowe patrzyły z oburzeniem na niezdecydowaną politykę Karola Alberta i innych władców włoskich. W Państwie Kościelnym, w listopadzie 1848 r., lud proklamował Republikę Rzymską, na czele której stanął Mazzini. Papież opuścił Rzym. Pod naciskiem mas, w marcu 1848 r., Karol Albert podjął znowu wojnę z Austrią. Jednakże już po upływie 11 dni wojska jego, nie uzupełniane przez rewolucyjny lud, którego król bał się znacznie

* Zagadnienia polskie z 1848 r. mają dla nas szczególne znaczenie i zostaną oddzielnie omówione.



Ludwik Kossuth

bardziej niż Austriaków, poniosły druzgocącą klęskę pod Nowarą.

Klęska pod Nowarą oznaczała faktyczny koniec rewolucji we Włoszech. Lombardię zajęli Austriacy. Do Rzymu wrócił papież pod osłoną armii przysłanej przez Ludwika Napoleona Bonaparte — nowego prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej. Najdłużej broniła się Wenecja, padła ona dopiero 22 sierpnia 1848 r.

W tym samym mniej więcej czasie decydowały się losy rewolucji węgierskiej.

Na wieść o rewolucji wiedeńskiej na Węgrzech powstał rząd rewolucyjny pod wodzą Ludwika Kossutha. Cesarz — zainicjował walkę z rewolucją w Austrii — musiał początkowo ustąpić wobec żądań Węgrów. Jednakże już w lipcu 1848 r. wydał manifest, w którym Węgrów uznał za buntowników. Na to Kossuth odpowiedział detronizacją Habsburgów i rozpoczął wojnę z Austrią. Wojska austriackie przeznano z Węgier. W kwietniu 1849 r. Węgry ogłosiły się samodzielnym państwem.

Jednakże Kossuth, reprezentant burżuazji i zbliżonego do niej obszarnictwa, popełnił zasadniczy błąd. Poprowadził mianowicie skrajnie nacjonalistyczną, szowinistyczną politykę wobec Słowian, licznie zamieszkujących królestwo węgierskie (Słowacy, Chorwaci, Słoweń-

cy). Polityka ta wywołała wśród nich gwałtowne oburzenie i w obliczu nieprzyjaciela pozbawiła Węgrów tak ważnego dla nich poparcia Słowian.

Niemniej jednak powstanie węgierskie zataczało coraz szerszy krąg. W walkach w Siedmiogrodzie szczególnie wsławił się generał Józef Bem, bohater Ostrołęki i obrony Warszawy.

Rozwój powstania poważnie zaniepokoił Mikołaja I. Car obawiał się, że ruch rewolucyjny może przerzucić się do Mołdawii i Besarabii. Dlatego też nawiązał kontakt z nowym cesarzem austriackim, Franciszkiem Józefem, i zaoferował mu pomoc w zdławieniu powstania węgierskiego. Oferta carska została przyjęta z entuzjazmem. W maju 1849 r. — 100-tysięczna armia carska pod dowództwem feldmarszałka Paskiewicza wtargnęła na Węgry. Równocześnie od zachodu ruszyło 80 tysięcy Austriaków.

Sytuacja Węgier stała się niesłychanie ciężka. Równocześnie zaś część skrajnie reakcyjnej burżuazji i obszarnictwa utworzyła „partię pokoju“, która — obawiając się szerokiego ruchu chłopskiego — dążyła do pojednania z Austrią. Przywódcą tej partii był generał Görgöy, naczelnny dowódca sił powstańczych. Görgöy roz-



*Węgierski legion cudzoziemski — 1848 r.
(pierwszy z lewej — żołnierz polski)*

począł układy z Paskiewiczem i poddał mu pod Villagos całą armię.

Rewolucja węgierska została zdławiona.

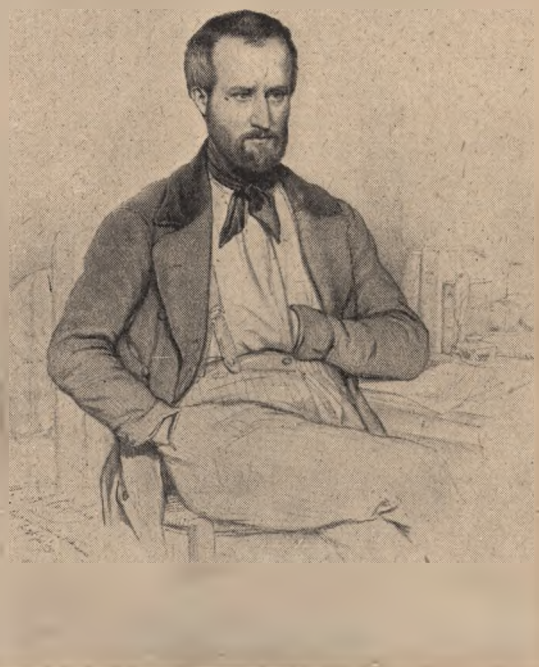
V

Ażeby zrozumieć przyczyny upadku powstań we Włoszech i na Węgrzech, trzeba choć pokrótce przypomnieć sobie rozwój wypadków we Francji i w Austrii na przestrzeni 1848 r.

Pamiętamy, że rewolucja lutowa obaliła we Francji monarchię Ludwika Filipa i pod naciskiem mas robotniczych doprowadziła do proklamowania republiki. Jednakże rządy znalazły się w ręku burżuazji, która najbardziej bała się przybierającego na siłach proletariatu.

Żądania proletariatu miała zaspokoić komisja dla spraw robotniczych pod przewodnictwem Ludwika Blanca. Jednakże komisja ta—praktycznie pozbawiona możliwości działania—nie mogła zrealizować uroczystie proklamowanego dekretu o prawie robotników do pracy. Dla uspokojenia proletariatu utworzono w Paryżu warsztaty narodowe, które miały wychować kadry robotników posłusznych rządowi i stanowiących przeciwwagę rewolucyjnego proletariatu fabrycznego. Z drugiej strony warsztatami narodowymi rząd kłuił w oczy zarówno burżuazję jak i chłopów twierdząc, że na ich utrzymanie idą podatki i że na skutek tego nie można osiągnąć równowagi budżetowej. Równocześnie przy pomocy wszelkiego rodzaju prowokacji burżuazja usiłowała wzniesić strach i nienawiść drobnomieszczaństwa i chłopów do proletariatu. Starania te zakończyły się pełnym sukcesem. W wyborach do Konstytuanty (23 kwietnia 1848 r.) większość uzyskało burżuazyjne stronnictwo republikańskie, które z miejsca przystąpiło do zdecydowanej walki przeciw rewolucyjnym zdobyczom proletariatu. W nowym rządzie nie było już mowy o udziale przedstawicieli klasy robotniczej. Nie zgodzono się na utworzenie ministerstwa pracy. Ograniczono prawo wnoszenia petycji do Konstytuanty.

Oburzony proletariatus urządził 15 maja olbrzymią manifestację, która miała zmusić Konstytuantę do wycofania się ze swych reakcyjnych pozycji. Tłum demonstrantów pod wodzą Blanqui'ego i Barbes'a wtargnął na salę posiedzeń. Blanqui zażądał z jednej strony zmian w polityce zagranicznej, a zwłaszcza udzielenia pomocy Polakom, z drugiej zaś — przeprowadzenia reform wewnętrznych: walki z nędzą mas i bezrobociem. Barbes domagał się natychmiastowego wysłania armii w Poznańskie, obłożenia bogaczy miliardowym podatkiem i wycofania wojsk z Paryża.



August Blanqui (1805—1881)

Wojsko i burżuazyjna Gwardia Narodowa z łatwością wypędziły bezbronnych demonstrantów. Rząd przystąpił do ostatecznego złamania proletariatu.

22 czerwca ogłoszono dekret o zamknięciu warsztatów narodowych. Stało się to dla proletariatu hasłem do walki. Paryż znowu pokrył się barykadami. Przerażony rząd podał się do dymisji oddając pełnię władzy gen. Cavaignacowi, który przystąpił do stłumienia powstania siłą.

Cztery dni trwała nierówna walka nieuzbrojonych i nieorganizowanych robotników z 200-tysięczną armią Cavaignaca. Przeciwko robotnikom użyto ciężkiej artylerii i dopiero jej ogniem udało się złamać powstanie.

W dziejach walk proletariatus o wyzwolenie społeczne powstanie czerwcowe 1848 r. ma pierwszorzędne znaczenie. Była to pierwsza wojna domowa robotników przeciwko burżuazji. Po raz pierwszy z całą wyrazistością wystąpił konflikt pomiędzy proletariatem a burżuazją, konflikt, który dotychczas schodził na plan dalszy wobec istnienia wspólnego wroga—feudalizmu. W dni czerwcowe proletariatus był

wprawdzie za słaby, by zwyciężyć, jednakże zrozumiał on wówczas, że burżuazja jest jego śmiertelnym wrogiem, jest klasą drapieżnych eksploatatorów, która swoich praw do wyzysku robotnika bronić będzie wszelkimi dostępnymi jej środkami. Wypadki czerwcowe były nieodzowną lekcją dla wyciągnięcia odpowiednich wniosków w dni Komuny Paryskiej 1871 roku.

Zdławienie powstania czerwcowego zanotowało we Francji rzady prawicy burżuazyjnej, która w polityce wewnętrznej i zagranicznej stała się zdecydowanie po stronie kontrrewolucji. Ona to wraz z bogatym chłopstwem

sytuacja się zmienia. Burżuazja łączy się z arystokracją obszarniczą i razem udaje im się zbić siły proletariatu. W październiku 1848 r. robotnicy Wiednia raz jeszcze chwytają za broń, by nie dopuścić do wysłania wojsk przeciwko Węgrom. Na czele ruchu staje przyszły bohater walk o Siedmiogród, gen. Józef Bem. Jednakże ks. Windischgrätz na czele armii zdobywa Wiedeń i ostatecznie dławi ruch rewolucyjny.

Jeszcze z wiosną 1849 r. zrywają się do walki masy ludowe Saksonii, Nadrenii, Badenii i Palatynatu. Powstańcy walczą o zjednoczenie



Na barykadach Paryża — czerwiec 1848 r.

(ryc. współczesna)

otwiera drogę do krzesła prezydenta, a potem do tronu cesarskiego Ludwikowi Napoleonowi Bonaparte. Ona to patronuje wysłaniu wojsk francuskich dla stłumienia rewolucji w Rzymie. Proletariat francuski zostaje pozbawiony wszystkich zdobyczy rewolucji i popada znów w całkowitą zależność od swych eksploatatorów.

Pełnym zwycięstwem reakcji kończy się również rewolucja w Austrii. W Wiedniu podjęty w maju 1848 r. zbrojny ruch robotniczy przyniósł chwilowe sukcesy: powszechne prawo głosowania, jednoizbowy parlament, podniesienie płac robotników itp., lecz już w sierpniu

Niemiec. Jednakże zwycięska kontrrewolucja stosunkowo łatwo łamie ruch powstańczy.

Upadek rewolucji we Francji i zahamowanie jej w Niemczech pozwala reakcji przystąpić do zdławienia powstań we Włoszech i na Węgrzech. Wielki zryw rewolucyjny ucicha pod naciskiem starych sił feudalnych i sprzymierzonej z nimi burżuazji.

VI

Analizę rewolucyj 1848 r. i przyczyny ich upadku podali w swych pismach Karol Marks i Fryderyk Engels, którzy na łamach „Nowej

Gazety Reńskiej“ prowadzili konsekwentną walkę o realizację haseł rewolucji. Jeżeli spojrzemy na całokształt wypadków, jakie miały miejsce w Europie w 1848 i 1849 r., znajdziemy pewne wspólne cechy rewolucji zarówno we Francji jak i na Węgrzech, zarówno w Niemczech jak i we Włoszech.

Po pierwsze: we wszystkich tych krajach prawdziwą, konsekwentną siłą napędową rewolucji były masy ludowe — proletariats fabryczny, rzemieślnicy i chłopci (ci ostatni zwłaszcza na terenach wschodnich w Poznańskim i na Węgrzech). Rewolucje w Paryżu, Mediolanie, Wiedniu i Berlinie były w pierwszym rzędzie dziełem proletariatu. Proletariat przewodził na barykadach. Proletariat ginął pod kulami i kartaczami. Proletariat wywalczył zwycięstwo na barykadach, nie odniósł jednak zwycięstwa w rewolucji, nie potrafił zmienić jej charakteru.

Po drugie: w całokształcie walk rewolucyjnych widzimy wyraźnie, jak burżuazja porzuca własne sztandary i w obawie przed narastającymi siłami proletariatu bądź to występuje zbrojnie przeciw niemu, jak we Francji, bądź też łączy się ze swym dotychczasowym wrogiem — feudalnym obszarnictwem, jak np. w Niemczech. Wskutek tej zdrady haseł rewolucji i postępu burżuazja przestaje być wyrazicielką interesów narodu, staje się siłą reakcyjną, antyludową, staje się głównym wrogiem klasowym proletariatu. W r. 1848 burżuazja wstępuje na drogę, którą kroczy po dzień dzisiejszy — na drogę bezwzględnej walki o prawo do eksploatacji robotnika, na drogę jawnej

zdrady najżywoźniejszych interesów narodu. W 1848 r. burżuazji udaje się pociągnąć za sobą chwiejne i tchórzliwe drobnomieszczaństwo, które — znów w obawie przed proletariatem — łączy się z burżuazją, jakkolwiek jest to w samym założeniu sprzeczne z jego własnymi interesami.

Po trzecie: w r. 1848 uwypukliła się wyraźnie doskonała zgodność interesów ludów walczących o wyzwolenie społeczne i narodowe. Klasa robotnicza Francji żądała od rządu przyjsia z pomocą Polsce. Na Węgry, do szeregów armii powstańczej spieszyli demokraci z całej Europy. Polscy demokraci bili się we Włoszech i w Austrii, na Węgrzech, w Niemczech południowych. Wielkie hasło „Za Waszą wolność i naszą“ — było realizowane w całej Europie.

Z drugiej jednak strony widzimy współpracę międzynarodowej reakcji w walce o utrzymanie swych praw i przywilejów. Wystarczy przypomnieć pomoc Mikołaja I dla Habsburgów na Węgrzech lub też zdławienie Republiki Rzymskiej przez wojska burżuazji francuskiej.

Na razie zwyciężyła kontrrewolucja. Jedy-na konsekwentna siła rewolucyjna — proletariats — była jeszcze zbyt słaba. Ale rewolucja 1848 r. była potężnym wstrząsem, który ostatecznie podważył resztki feudalizmu w Europie i który zwiastował nadciąganie nowych czasów, zapowiadanych w „Manifeście Komunistycznym“ — czasów walki o sprawiedliwość społeczną, o całkowitą likwidację wyzysku człowieka przez człowieka.

W ROCZNICĘ K O M U N Y

W lutym 1848 r. proletariat Paryża obalał na barykadach monarchię Ludwika Filipa wierząc, że uda mu się stworzyć nową formę władzy — „republikę socjalną“. W 1848 r. republika socjalna“ była niesprecyzowanym marzeniem o lepszej formie ustroju społecznego, który by zniósł nie tylko monarchię, lecz wszelkie panowanie eksploatatorów. W czerwcu 1848 r. Cavaignac dał robotnikom Paryża poglądową lekcję walki klas: w rezultacie, marzenia o „republikę socjalnej“ zastąpiła rzeczywistość cesarstwa Napoleona III. Lekcja czerwcową nie poszła jednak na marne; bez niej nie było by marca 1871 r., nie było by Komuny Paryskiej. W marcu 1871 r. proletariat Paryża po raz pierwszy w historii, na gruzach II Cesarstwa, nadał realną treść marzeniom o „republice socjalnej“, o państwie proletariatu.

I

19 lipca 1870 r. rozpoczęła się wojna francusko-niemiecka, sprowokowana przez Napoleona III. Wojna miała umożliwić wyjście z impasu politycznego i gospodarczego, w jaki zapędził Francję ustrój II Cesarstwa.

Wystarczyło 6 tygodni dla zdruzgotania potęgi militarnej, o której gotowości bojowej minister spraw wojskowych w następujący sposób informował Napoleona III: „Jesteśmy gotowi, zupełnie gotowi. W armii wszystko jest przygo-

towane, do ostatniego guzika na getrach ostatniego z naszych żołnierzy“.

2 września 1870 r. armia francuska poniosła decydującą klęskę. Dnia tego pod Sedanem skapitulowało przeszło 80 000 żołnierzy i oficerów z cesarzem Napoleonem III oraz późniejszym „zwycięzcą“ ludu paryskiego, marszałkiem Mac Mahonem na czele.

Klęska sedańska była czymś więcej niż tylko krachem militarnym. Było to całkowite bankructwo na wskroś przegniłego reżimu Drugiego Cesarstwa. Już w pierwszych dniach wojny krach reżimu ujawnił się we wszystkich dziedzinach życia kraju, a przede wszystkim — rzecz oczywista, w dziedzinie wojskowej.

Według historyka A. Chuequeta, w chwili wybuchu wojny francuskiej ministerstwo spraw wojskowych liczyło na to, że uda się wystawić armię liczącą 400 — 500 tys. żołnierzy. Rachuby te całkowicie zawiodły *.

Dość poważną rolę odegrał tu, oczywiście, fakt, że na skutek panującego w masach niezadowolienia pewna ilość zmobilizowanych nie stawiała się do szeregów armii. Ale decydującą rolę odegrała bezwzględnie korupcja, przepukstwo i niedołęstwo aparatu państwowego. Wiele oddziałów wcale nie dotarło na front. Jak dalece przeżarty zgnilizną był reżim Drugiego Cesarstwa, świadczą fakty, przytoczone przez korespondenta wojennego gazety „Temps“, kapitana Jeannerod. Podaje on mianowicie, że zaopatrywanie armii francuskiej w sprzęt i amunicję rozpoczęło się dopiero 1 sierpnia 1870 r., tzn. w dwa tygodnie po wybuchu wojny. Z tego samego źródła dowiadujemy się, że figurujący w wykazach intendentury sprzęt wojenny dla nowych formacji wojskowych istniał najczęściej tylko na papierze. Na domiar złego, żołnierz na froncie otrzymywał nieświeże mięso, spleśniały chleb itd., itd.

Żołnierz francuski bił się dobrze, bił się tak, że zyskał uznanie nawet w oczach wroga. Jednakże nieudolni dowódcy podważyli w nim wiarę w skuteczność walki z Prusakami.

II

Wiadomość o kapitulacji pod Sedanem wywołała wybuch długo tłumionej nienawiści mas ludowych. 4 września w Paryżu wybucha rewolucja. Drugie Cesarstwo, którego panowanie w ciągu 18 lat oparte było na bagnietach, fałszerstwach i prowokacjach politycznych, na szacherkach finansowych i ucisku — przestaje istnieć. Wojna, która, według Napoleona III i jego kamaryli, miała utrwalić panowanie Drugiego Cesarstwa (pisała przecież cesarzowa

* A. Chuequet: „La guerre“ („Wojna“).

Eugenia: „Jeżeli nie będzie wojny, syn mój nigdy nie będzie cesarzem”) — była jego dzwonem pogrzebowym.

Lud paryski proklamuje republikę. Losy kraju, swoje losy — robotniczy lud Paryża pragnął ująć we własne ręce.

Zwycięstwo wywalczone przez lud raz jeszcze przechwytuje burżuazja. Powołany do życia rząd obrony narodowej składa się z jej przedstawicieli — krasomówczych adwokatów i wytrawnych parlamentarzystów. „Republika nie obaliła tronu — pisał Marks — zajęła jedynie opróżnione przezeń miejsce“.

Nowy rząd, który wszem i wobec zapowiedział walkę do „ostatniej kropli krwi”, niczego nie zmienił w istniejącym stanie rzeczy: pozostawił na dawnych stanowiskach generałów cesarskich — bezpośrednich winowajców klęski — pozostawił policję, pozostawił cały zdemoralizowany, skorumpowany aparat cesarstwa, wychowany w duchu walki i dla walki z narodem, z klasą robotniczą.

Tymczasem, 19 września armia niemiecka rozpoczyna oblężenie Paryża. 27 października kapitułuje Metz, poddaje się do niewoli ostatnia regularna armia Francji — 173 000 żołnierzy i oficerów, z marszałkiem Bazaine na czele.

Nie oznacza to jednak końca wojny — naród francuski otrząsa się z apatii poprzedniego okresu. Na prowincji powstaje armia do walki z najazdem niemieckim, w całym kraju rośnie ruch franc-tireurów.

Zmienia się sytuacja, a wraz z nią i charakter wojny. Nie jest to już ze strony Francji wojna dynastyczna.

Teraz, po rewolucji 4 września — nic już ze strony Francji nie zagraża zjednoczeniu Niemiec; wojna Prusaków ma charakter wyraźnie zaborczy i grabieżczy, ma na celu zarówno aneksję Alzacji i Lotaryngii jak i uzyskanie poważnych korzyści gospodarczych.

W tej niezwykle trudnej sytuacji — ekonomicznej, politycznej, militarnej — w jakiej znalazła się Francja, dla francuskiej klasy robotniczej, dla najszerzszych rzesz ludu było jasne, że „muszą spełnić swój obowiązek obywatelski” *

Przed robotnikami stało zadanie: obronić republikę, wykorzystać „środki dane im przez wolność republikańską” nie po to, by „naśladować przeszłość, lecz budować przyszłość”. **

I tutaj właśnie następuje starcie krańcowo odmiennych interesów: interesów wstecznych, egoistycznych, reprezentowanych przez obóz burżuazji z rządem obrony narodowej na cze-

* Karol Marks: „Wojna domowa we Francji”, „Książka”, 1947, str. 37.

** Karol Marks: „Wojna domowa we Francji”, str. 37.

le, z interesami postępu, interesami ogólnonarodowymi, reprezentowanymi przez masy ludowe z klasą robotniczą na czele.

Już od pierwszej chwili oblężenia Paryża lud paryski zaczyna się zbroić. Transporty broni zwożone są do merostwa — wokół którego gromadzą się tłumy w oczekiwaniu na tę broń — pod eskortą silnych oddziałów wojska, w przeciwnym bowiem razie rozchwytalby je lud. „Można to było zaobserwować w całym Paryżu” — pisze uczestnik Komuny, Arnould — „a zwłaszcza w dzielnicach robotniczych” (podkr. nasze).

Wkrótce Paryż przeobraża się w obóz warowny. Tworzy się 200 nowych batalionów Gwardii Narodowej z mieszkańców dzielnic robotniczych: Montmartre, Saint-Antoine, Belleville itd. Pod bronią staje lud paryski — robotnicy, drobni rzemieślnicy i urzędnicy. Nędzne odziani (mróz tej zimy dochodził do 18 stopni), bardzo źle uzbrojeni, wygłodzeni (w znacznym stopniu wskutek celowej polityki rządu obrony narodowej) nie cofają się przed żadnymi ofiarami. Ze swych nędznych poborów lub zapomóg zbierają fundusze na nowe armaty.

W ten sposób rząd znalazł się, ku swemu przerażeniu, w obliczu uzbrojonych robotników, uzbrojonego ludu pracującego.

Ale nie dosć tego. Robotnicy, lud Paryża stworzył własną organizację sił zbrojnych. Była nią Gwardia Narodowa. Stworzona jeszcze w okresie pierwszych poważnych klęsk cesarstwa, początkowo jedynie w pasie przyfrontowym, a później w całej Francji — po rewolucji zmieniła całkowicie swój charakter. Teraz szeregi jej wypełnili robotnicy — ludzie pracy. Wkrótce powstał również własny organ kierowniczy — Komitet Centralny Gwardii Narodowej. Zmienił się więc jej skład socjalny, jej oblicze ideologiczne, zmienił się również jej duch bojowy.

A gdy Komitet Centralny Gwardii Narodowej wystąpił z żądaniami powszechnego uzbrojenia ludności Paryża do walki z najeźdźcą, obieralności dowódców, rekwizycji środków żywnościowych, wprowadzenia systemu kartkowego, zabezpieczenia mieszkań obywatelom Paryża i ich rodzinom — burżuazja nie miała już żadnych wątpliwości, że prysła ostatnia nadzieja ujęcia kierownictwa nad uzbrojonym ludem w swoje ręce i wykorzystania go dla swych celów.

Realizacja postulatów Gwardii Narodowej stworzyłaby może szansę przełamania pierścienia wojsk niemieckich, oblegających Paryż, szansę zwycięstwa, tym bardziej, że na prowincji działało przeciwko Prusakom kilka armii francuskich. Zresztą, sytuacja armii niemiec-

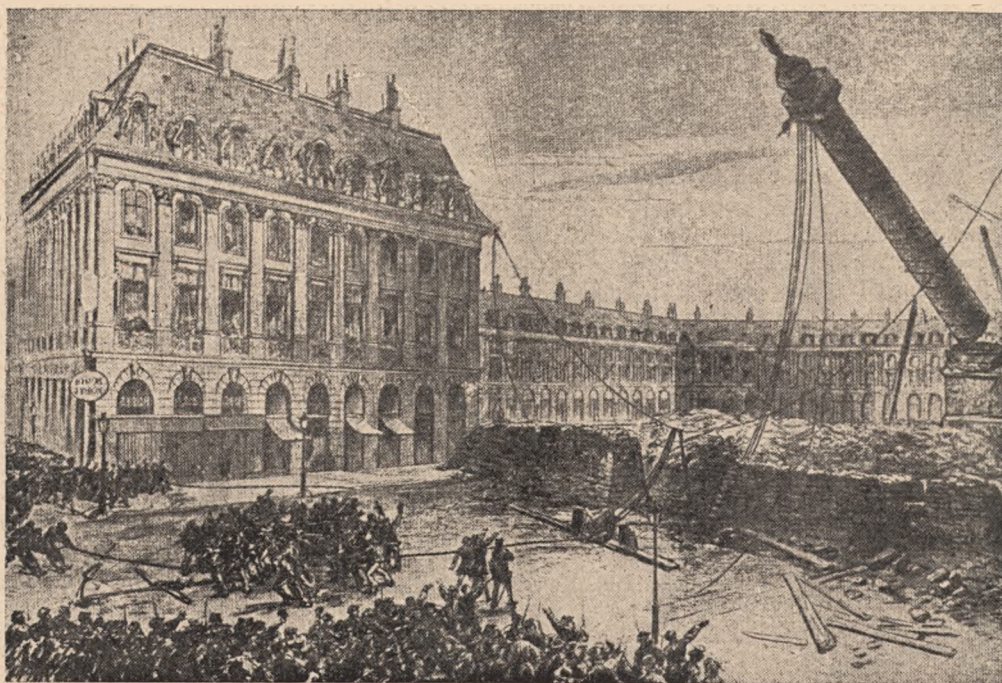
kiej pod Paryżem, jak wynika z pamiętników Bismarcka, nie należała do najlepszych. Ale zwycięstwo nad wrogiem można było wywalczyć jedynie siłami uzbrojonego ludu. „W tej rozterce pomiędzy obowiązkiem narodowym a interesem klasowym rząd obrony narodowej nie wahał się ani chwili — stał się rządem zdrady narodowej” *.

1 marca zostają zaakceptowane warunki haniebnego pokoju: Niemcy anektują Alzację i Lotaryngię. Rząd ma teraz ręce rozwiązane, a sytuacja jego jest tym wygodniejsza, że w posiadaniu Niemców znajdują się najważniejsze fortyfikacje. Rozpoczyna się ofensywa przeciwko robotniczemu Paryżowi, przeciw uzbrojonemu ludowi Paryża.

Paryża. Miasto znalazło się w rękach robotników. Cały rząd z premierem Thiersem na czele uciekł do Wersalu. Władza w Paryżu przeszła w ręce Komitetu Centralnego Gwardii Narodowej. W tydzień potem proklamowana została Komuna.

III

Pokrótkie naszkicowany przebieg wypadków, poprzedzających powstanie Komuny, uwypukla jaskrawo pewien niezmiennie charakterystyczny moment. Już przebieg „wiosny ludów“ wskazuje na to, że o interesy narodowe walczą konsekwentnie jedynie masy robotnicze. Rok 1871 wykazał, że interesy narodowe są sprzeczne z interesami klasowymi burżuazji, że jedyną



Obalenie kolumny Vendôme

(ryc. współczesna)

Pod Paryżem rząd za zgodą Niemców koncentruje wojska. Uzyskuje również ich zgodę na zwiększenie ilości wojsk. W nocy z 17 na 18 marca wojska rządowe ruszają w kierunku Montmartre'u, gdzie znajdują się działa Gwardii Narodowej. Miał to być początek wielkiej akcji rozbrojenia Paryża. Jakkolwiek Gwardia Narodowa była zaskoczona akcją wojsk rządowych — rząd poniósł porażkę, nie udało mu się odebrać dział.

18 marca bataliony robotniczej Gwardii Narodowej zajęły wszystkie gmachy rządowe

siłą reprezentującą interesy narodu są masy ludowe. Komuna, otoczona przez koalicję Prusaków i wersalczyków, dźwigała na sobie cały ciężar podwójnej walki — walki przeciwko Niemcom i przeciwko Thiersowi, walki o wyzwolenie narodowe i społeczne.

„Proletariusze Paryża — głosi Manifest Komitetu Centralnego Gwardii Narodowej — widząc klęski i zdrady klas panujących zrozumieli, że wybiła godzina, gdy muszą ratować położenie ujmując kierownictwo spraw publicznych w swe ręce... zrozumieli oni, że mają najwyższy obowiązek i bezwzględne prawo stać się panami

* Karol Marks: „Wojna domowa we Francji“, str. 40.

swych własnych losów i opanować władzę rządową“.

Nie chcemy opisywać dziejów 72 dni istnienia Komuny Paryskiej, nie chcemy zatrzymywać się nad historią jej klęsk i błędów, charakterystyką jej przywódców i ciągłymi wewnętrznymi zatargami i kłótniami. O znaczeniu Komuny Paryskiej nie decydują poszczególne jej osiągnięcia czy też nauki płynące z poszczególnych jej błędów. „Wielkim czynem Komuny — mówi Marks — było samo jej istnienie, jej praca“.

Dla przykładu jedynie podamy niektóre reformy, wprowadzone lub też projektowane przez Komunę. Komuna ustaliła pensje urzędników, wprowadziła obieralność urzędników i ich

wspólnego z parlamentaryzmem starej Francji, parlamentaryzmem „gadul z zawodu“.

Komuna niewątpliwie nie zdawała sobie częstokroć sprawy z hierarchii zagadnień i popełniała szereg poważnych błędów. Istotny charakter reform jest jednak jasny: Komuna nie mogła bronić Francji, nie mogła bronić interesów ludu przy pomocy starego aparatu państwowego. Zaczęła więc zamiast starej maszyny państwowej, którą burzyła, budować własny, nowy aparat państwowy, aparat nowego społeczeństwa. Nie chodzi tu o szczegóły budowy tego aparatu, chodzi o jego istotę: po raz pierwszy w historii powstało państwo, które miało stać się narzędziem w rękach ludu, które wyrażało interesy mas pracujących. Świadomie czy nie-



*Po przejściu wersalczyków
(ryc. współczesna)*

usuwalność na żądanie wyborców. Na miejsce starej armii wprowadziła jako jedyną siłę zbrojną nowego społeczeństwa — Gwardię Ludową, uzbrojony lud. Zniosła starą policję, a nową pozbawiła wszelkich funkcji natury politycznej. Przekazała funkcje pośrednictwa pracy merostwom. Wstrzymała całkowicie sprzedaż zastawów w lombardzie miejskim i zniosła lombardy prywatne; anulowała zaległość z tytułu opłaty za komorne za okres od października 1870 do kwietnia 1871 r. Ukonstytuowała się jako władza zarazem ustawodawcza i wykonawcza. Jej parlamentaryzm nie miał nic

świadomie — wkraczała Komuna na drogę do socjalizmu. Na tym polega „wielki czyn Komuny“.

IV

Burząc stary aparat państwowy i budując nowy aparat — musiała Komuna utworzyć nową armię, opartą na nowych podstawach. Stara armia, armia Thiersa i Mac Mahona, przygotowywała się do zatarcia klęski Sedanu „zwycęstwami“ nad ludem paryskim. Armii tej przeciwstawiła Komuna własną siłę zbrojną.

W budowie tej siły zbrojnej musiała Komuna napotkać na trudności, które przypadną

w udziale i przyszłym, armiom nowego typu: brak kadr dowódczych (niemal wszyscy oficerowie znajdowali się, oczywiście, po stronie wersalczyków), konieczność szukania nowych form organizacyjnych, nowych koncepcji strategicznych, które by odpowiadały nowemu charakterowi armii. Trudności te powiększała specyficzna sytuacja, w której formowały się siły zbrojne Komuny: oblężone miasto, znajdujące się pod ogniem artylerii nieprzyjacielskiej, brak broni, brak ludzi (żołnierze Komuny walczyli na pozycjach bez zmiany), znaczna przewaga przeciwnika. Dlatego też Komuna niewiele zdziałała i niewiele mogła zdziałać w dziedzinie wojskowej. Nie potrafiła zakończyć budowy nowej armii — założyła jednak pod nią fundamenty.

Na miejsce starej armii wprowadziła Komuna powszechne uzbrojenie ludu, na stanowiska dowódcze wysunęła nowych ludzi. W wojsku prowadzona była praca ideologiczna — Komuna po raz pierwszy włączała do uzbrojenia armii świadomość żołnierza, przekonanego o słuszności swej sprawy.

W poszukiwaniu nowych koncepcji organizacyjnych Komuna popełniła cały szereg błędów: system luźnych oddziałów milicyjnych, na których opierano budowę wojska, nie wytrzymał próby życia, wobec czego w trakcie działań trzeba było wprowadzić doń pewne korektywy; w dowództwie nieustannie powstawały zatargi, uniemożliwiające jednolite dowodzenie; nie został należycie ugruntowany autorytet nowego dowódcy. Komuna nie miała, niestety, czasu na naprawienie tych błędów, a zresztą analiza ich, aczkolwiek ciekawa i pożyteczna — nie jest jednak rzeczą najistotniejszą. Są, natomiast, w koncepcji wojskowej Komuny elementy o wartości nieprzemijającej.

Armia Komuny była prototypem nowej armii. Podstawowym czynnikiem siły zbrojnej nowego państwa był uzbrojony lud. Komuna nie chowała broni przed robotnikiem, nie bała się uzbrojenia najszerzych mas ludowych. Abstrahując od takich lub innych form organizacyjnych stwierdzić należy, że u podstaw koncepcji wojskowej Komuny legła idea narodu pod bronią, idea charakterystyczna dla armii nowego typu. Nie oznacza to, oczywiście, że koncepcja narodu pod bronią w dzisiejszej swej postaci pokrywa się z formami i koncepcjami 1871 roku. Komuna wskazała jedynie kierunek, w jakim rozwijać się powinny siły zbrojne państwa nowego typu, wskazała na niewyczerpane źródła energii, bohaterstwa i wartości bojowych, jakie kryją się w armii opartej na masach ludowych.

Wszyscy świadkowie walk Komuny stwierdzają, że żołnierz Gwardii Narodowej odznaczał się, przede wszystkim, wysokim poziomem dyscypliny, wielką odwagą i oddaniem sprawie, o którą walczył.

Cytowany już przez nas uczestnik Komuny, Arnould, opisując ostatnie dni walk, podkreśla wysoki poziom dyscypliny w Gwardii Narodowej. W ostatnich dniach Komuny ulicami płonącego Paryża szły w karnym szeregu dziesiątkowane oddziały Gwardii Narodowej, do ostatniej chwili żołnierze nie opuszczali powierzonego im posterunku.

Żołnierze ci ani na chwilę nie tracili kontaktu z ludem i nie zapominali, że są jego żołnierzami; żyli życiem politycznym Paryża, całego kraju. Przez cały czas istnienia Komuny nie było wypadku rabunku dokonanego przez jej żołnierzy.

Czym była nowa siła zbrojna Komuny dla ludu, niechaj świadczy następujący fakt: „Przypominam sobie starą kobietę, stojącą na ulicy Roquette — pisze w swych pamiętnikach jeden z uczestników Komuny. — Jej twarz, o głębokich zmarszczkach, była surowa. Cała postać tchnęła energią. Zdawało się, że szuka kogoś z niepokojem. Nagle przystanęła — spostrzegła czerwone opaski komunardów. Twarz jej rozjaśniła się, stała się natchniona, opromieniła ją nadzieja. Przechodząc usłyszałem, jak powiedziała: — „Oto oni“. Działo się to w ostatnich dniach Komuny“.

V

Nie można mówić o Komunie nie wspominając nazwisk dwu wielkich Polaków — Jarosława Dąbrowskiego i Walerego Wróblewskiego. Obydwaj odegrali wybitną rolę w historii Komuny, a przede wszystkim w historii jej formowania i działań wojennych. Nakreślenie ich sylwetek wykracza poza ramy niniejszego artykułu. Nam, Polakom, postaci Dąbrowskiego i Wróblewskiego czynią szczególnie drogą pamięć Komuny. Ich miał na myśli Marks pisząc, że „Komuna uczciła bohaterskich synów Polski stawiając ich na czele obrony Paryża“. Gdy zginął Dąbrowski, wszyscy robotnicy Paryża odprowadzili go na miejsce wiecznego spoczynku. Ten Polak — dowódca obrony Paryża — był ich generałem, równie jak oni prostym i równie wielkim.

Z dumą czytamy dziś słowa Marksa: „Wśród wygnańców polskich znalazła Komuna swoich prawdziwych obrońców, a po jej upadku wystarczyło dla sądów wojennych w Wersalu, że ktoś był Polakiem, by go rozstrzelano“.

W A L K A O NOWEGO CZŁOWIEKA

Każdy nowy ustrój społeczny musi postawić przed sobą zadanie wychowania dla siebie nowego człowieka. Dla ustroju demokracji ludowej, która zmieniła z gruntu stare stosunki i stary układ sił w społeczeństwie — jest to zagadnienie zasadniczej wagi.

Zmiana stosunków własnościowych, przejęcie kluczowych warsztatów produkcji na własność mas ludowych — wywołało konieczność zmiany stosunku do pracy. Zmiana klas rządzących, likwidacja władzy kapitalistycznej i zdobycie władzy przez masy ludowe wysuwa jednocześnie konieczność zmiany stosunku tych mas do państwa. Otwarcie masom ludowym drogi do nauki i do awansu społecznego stwarza konieczność znalezienia najślusniejszego sposobu realizacji tych założeń. Władza w rękach mas ludowych wymaga szerokiego uświadamienia, szerokiego wykształcenia politycznego tych mas.

Jednym słowem, problem wychowania nowego człowieka, człowieka ustroju demokracji ludowej, jest problemem warunkującym powodzenie i dalszy rozwój demokracji ludowej w kierunku socjalizmu.

Zagadnienie wychowania nowego człowieka nie sprowadza się wyłącznie do problemu młodzieży do pewnych granic wieku. Ludzie, którzy zasadniczo wychowali się i kształtowali swój światopogląd i charakter w ustroju kapi-

talistycznym, mogą w procesie wewnętrznych przeobrażeń, wywołanych zmianą ustrojową, przekształcać się, „zmieniać skórę“ (trzeba ich odróżniać od tych, którzy zmieniają płaszcz tylko), nabierać takiego stosunku do państwa, stosunku do ludzi, stosunku do produkcji, który cechować winien nowego człowieka.

Bezspornie jednak podstawowy problem stworzenia nowego człowieka dla nowego ustroju tkwi w odpowiednim rozwiązaniu zagadnień wychowania młodzieży.

„Pokolenie, wychowane w społeczeństwie kapitalistycznym — mówił Lenin — w najlepszym wypadku potrafi wykonać zadanie zniweczenia podstaw dawnego bytu kapitalistycznego, opartego na wyzysku. W najlepszym wypadku potrafi ono wykonać zadanie stworzenia takiego ustroju społecznego, który pomogłoby proletariatu i klasom pracującym utrzymać władzę w swoich rękach i założyć trwałe fundament, na którym budować może jedynie pokolenie przystępujące do pracy już w nowych warunkach, w sytuacji, w której stosunki między ludźmi nie opierają się na wyzysku“.

Zagadnienie wychowania młodzieży stawia przed demokracją polską cały szereg zadań, których rozwiązanie, przy jednoczesnym współdziałaniu wszystkich czynników wychowawczych, może dać nam odpowiedni typ człowieka.

Istotą zadań związanych z wychowaniem młodzieży jest działalność zmierzająca do zapewnienia młodzieży: po pierwsze — odpowiedniego wychowania ideowego, po drugie — wykształcenia ogólnego i kwalifikacji fachowych, po trzecie — przysposobienia do obrony kraju i odpowiedniego wychowania fizycznego.

II ·

Jakie są zadania wychowania ideologicznego?

Młodzież winna zdawać sobie sprawę z przebiegających procesów historycznych, winna rozumieć otaczającą ją rzeczywistość i współdziałać w jej tworzeniu i przetwarzaniu.

Wychowanie ideologiczne musi się oprzeć na patriotyzmie naszej młodzieży, musi ten patriotyzm rozwinać i rozbudować, połączyć ze sprawą postępu i rozwoju społecznego. Powiązać zagadnienie Polski wolnej i niepodległej z zagadnieniem Polski sprawiedliwej społecznie. Powiązać niepodległość Polski z Polską Rewolucją.

W umysłach i sercach młodzieży trzeba pogłębić zrozumienie i odczucie sprawy niepodległości, wpoić przekonanie, że pełna niepodległość oznacza zarówno niepodległość polityczną jak i niepodległość gospodarczą, i że o jedną i drugą trzeba tak samo dbać.



*Przysposobienie wojskowe
Zaprawa strzelecka*

Naród polski był zawsze bardzo czuły na punkcie pełnej swej suwerenności i niepodległości, umiał walczyć o nią, gdy była zagrożona, umiał bronić jej z najwyższym heroizmem i poświęceniem w walce zbrojnej. Ale w okresie pokoju, w okresie stałej walki o niepodległość gospodarczą, o podniesienie dobrobytu i rozwój materialny kraju — ludzie w Polsce



*Przysposobienie wojskowe
Nauka topografii*

wychowywani byli w patriotyzmie deklamacji i deklaracji. Trzeba wychować młodzież w głębokim zrozumieniu tego, że patriotyzm, że dbałość o niepodległość i wielkość narodu — to nieustanna służba Polsce, to codzienna, systematyczna i wydajna praca.

Patriotyczny patos zwycięsko zakończonej walki zbrojnej o niepodległość winien przerosnąć w patriotyczny patos budowy, patos dźwigających się w górę miast i hut, nadbrzeży portowych i wież kopalnianych. Patos przekształcania życia: szkoła w pańskim pałacu, traktor wyganiający sochę, robotnik — dyrektor fabryki.

Zagadnienia wychowania ideologicznego nie mogą polegać jedynie na afirmacji dokonanych przemian, na głębokim przywiązaniu do ustroju demokracji ludowej, na pełnej poświęcenia pracy dla dobra kraju, dla dobra mas pracujących i na gotowości poświęcenia wszystkiego w obronie niepodległości.

Młodzież polska — znając najlepsze, demokratyczne tradycje walk o niepodległość i wyzwolenie społeczne, czerpiąc z nich naukę i natchnienie do swej pracy — winna być podstawowym w Polsce czynnikiem dalszego postępu, dalszych przemian społecznych. Powinna śmiało kroczyć naprzód ku pełnej realizacji ustroju bez wyzysku człowieka przez człowieka — ku socjalizmowi.

Młodzież, jako podstawowy element dalszego rozwoju, jako element postępu społecznego — oto zasadnicze zadanie wychowania ideologicznego.

Przejsie władzy do rąk klasy robotniczej i chłopskiej, nacjonalizacja przemysłu, reforma rolna — zmieniły zasadniczo stosunek obywatela do państwa, do zakładów pracy, do produkcji.

Każda fabryka jest naszą fabryką, każda kopalnia jest naszą kopalnią, każdy wyprodukowany parowóz i każda wydobyta tona węgla — jest naszym parowozem i naszym węglem. Zasadniczym elementem wychowania młodego pokolenia musi być to, co najtrudniej jest właśnie zrozumieć ludziom starszego pokolenia — że to mój parowóz wiezie mój węgiel do mojej elektrowni i że muszę wobec tego dbać o ten parowóz, że muszę się bić zawzięcie, ażeby jak najwięcej wydobyć węgla.

Na własne oczy obserwujemy te procesy przemian psychicznych, dokonywanie się rzeczy niezrozumiałych dla „starego” człowieka; widzimy, jak dla uczestników współzawodnictwa pracy sprawa większych zarobków, uzyskanych dzięki zwiększonej wydajności, sprawa indywidualnej ambicji zaczyna schodzić na plan dalszy, a na pierwszy plan wysuwa się poczucie dobrze spełnionego obowiązku, dobrej

służby Polsce, służby dla wspólnego, dla każdego z nas „mojego” państwa.

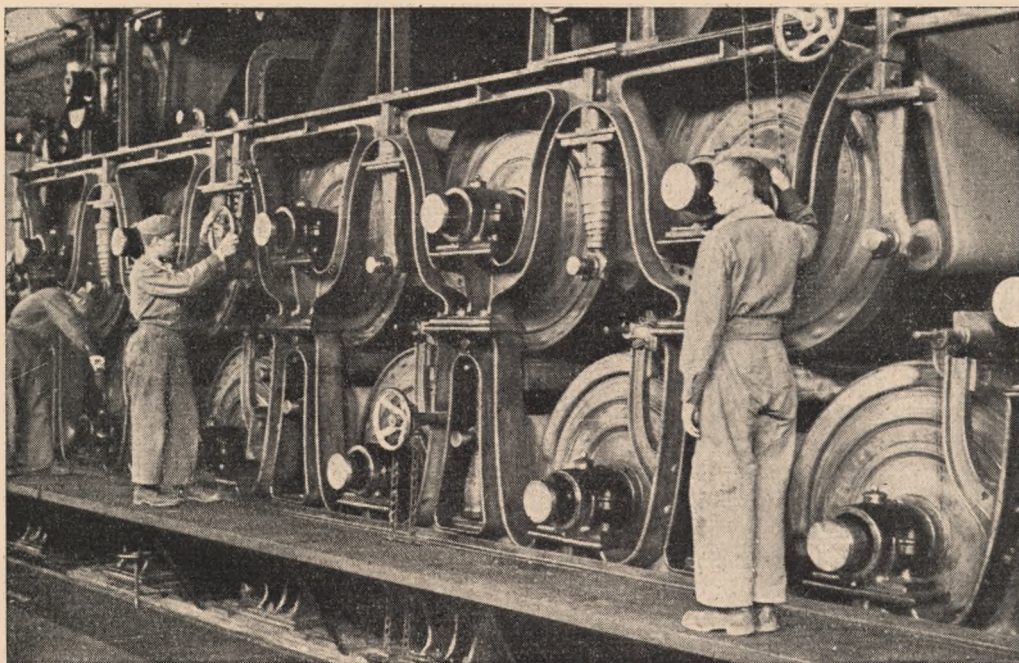
Istnieją na świecie ponurzy starcy, zdrajcy własnych ludów, zbrodniarze na skalę światową, którym marzy się wojna, którzy trudnią się procederem podżegania do wojny — ale masy ludowe zdają sobie sprawę, że ich byt i szczęście zależą od trwałości pokoju. W masach młodzieży należy ugruntować głębokie przeświadczenie, że tylko siła własna i wspólna walka o pokój wraz z masami pracującymi wszystkich krajów może nam zapewnić byt niepodległy i szczęście.

Pogłębiać należy poczucie łączności ze wszystkimi krajami demokracji ludowej i ze wszystkimi siłami pokoju i demokracji na świecie.

nikczemną propagandę sanacyjną, przez prowokację niemiecką i w końcu przez zdradę narodową i klasową nienawiść „Londynu”.

Wychowując młodzież naszą w poczuciu odpowiedzialności za państwo i jego losy, w niezakłamanej, prawdziwej tradycji walk o wolność i demokrację, w dążeniu do postępu społecznego, doprowadzimy do tego, że stanie się własnością całej młodzieży głębokie zrozumienie wielkiego znaczenia sojuszu ze Zw. Radzieckim dla naszej przyszłości, i stanie się powszechnym faktem poczucie braterstwa między naszymi narodami.

Musimy wziąć pod uwagę niedobre, przedwrześniowe doświadczenie, kiedy to młodzież nasza, wychowana w fałszu moralnym i poli-



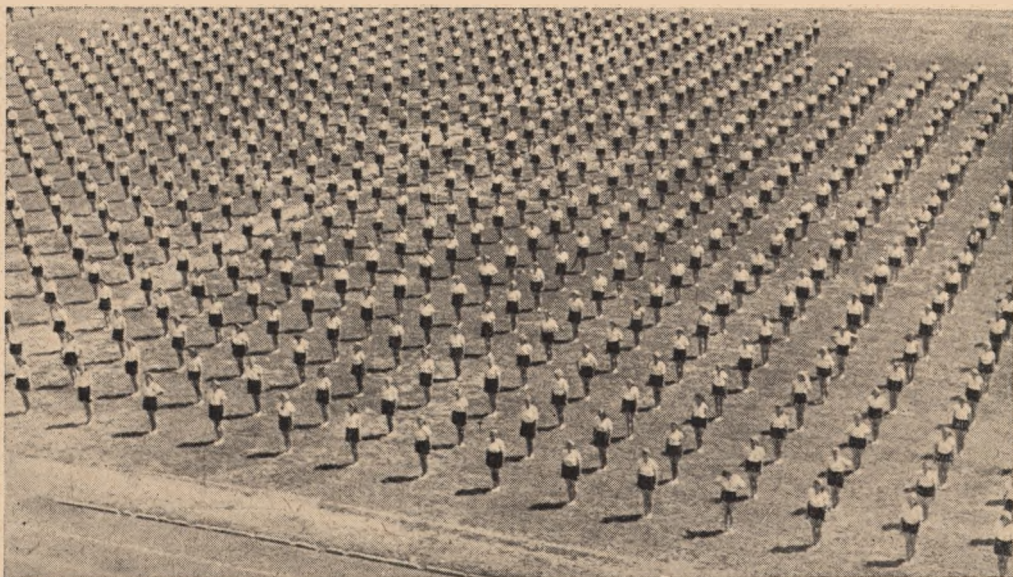
W Szkole Przysposobienia Przemysłowego

cie. Młodzież polska winna odczuwać głęboko więź braterską, która ją łączy z młodzieżą Zw. Radzieckiego i krajów demokracji ludowej, z walczącą młodzieżą Grecji i Chin, z walczącą o niepodległość swoich krajów młodzieżą Francji i Włoch, z walczącą z kapitalistycznym wyzyskiem młodzieżą robotniczą Anglii i Stanów Zjednoczonych.

Specjalnym problemem wychowania ideowego jest zagadnienie stosunku naszej młodzieży do Zw. Radzieckiego. Bardzo wiele zmieniliśmy na tym odcinku. Trzeba jednak do końca zasypać w umysłach rów, wykopany przez podłość siepaczy carskiej ochrany, przez egoizm klasowy i pańską butę szlachty polskiej, przez

tycznym, nie zaopatrzona w żadną busolę polityczną ani etyczną, stawiała się łatwym łupem najbardziej wstecznych, obskuranckich, reakcyjnych czy zgoła faszystowskich prądów. Wielu ludzi w różnego koloru koszulach, czamarach, sutannach, mieczykach i krzyżykach dbało o to, aby nie pozwolić młodzieży mas pracujących na zerwanie z ciemnotą, aby nie dopuścić do zetknięcia się jej z prawdą i przodującą teorią naukową.

Wychowanie naszej młodzieży na nowych ludzi, ludzi demokracji polskiej, musi dać młodemu człowiekowi, który wskaże im kierunek w życiu — według której będą mogli rozwiązywać wszelkie zagadnienia społeczne, polityczne, eko-



*Wychowanie fizyczne
Popis gimnastyczny młodzieży*

nomiczne czy też etyczne. Busolą tą jest przodująca teoria naukowa — marksizm.

Niepełne byłyby nasze rozważania, gdybyśmy, pokrótce chociażby, nie zatrzymali się na zagadnieniu wychowania estetycznego młodzieży, które jest niezbędnym składnikiem wychowania ideologicznego.

Nie ma potrzeby rozpisywać się na temat roli, jaką odegrać może (szczególnie w wychowaniu ideologicznym) oddziaływanie środkami artystycznymi. Brak pracy wychowawczej w tym kierunku odbija się katastrofalnie na upodobaniach estetycznych młodzieży. Jakże często podoba się zły film, głupia sztuka, płytka książka, bezwartościowy oleodruk.

Ale, niestety, na drodze do realizacji postulatów wychowania estetycznego są duże trudności. W naszych miejskich i wiejskich świetlicach wystawia się (przeważnie w obecności całej ludności wsi, od lat 5 do 50) makabryczne sztuczki „o kochającym mężu, który zdradził żonę z pierwszą lepszą barówką“ (autentyczne!) i temu podobne, straszliwe szmiry. Rzecz jasna — świadczy to częstokroć o nieodpowiedniej pracy organizacji młodzieżowych. Lecz zaindugowany w tej sprawie kierownik pracy kulturalno-artystycznej danej organizacji spogląda smętnie, a wymownie na sterty papieru, zadrukowane przez różnych zoilów i antyzoilów dyskusjami o fistaszkach i upowszechnieniu kultury i na kilka (dosłownie) cieniutkich broszurek, które stanowią cały nasz dorobek na polu repertuaru i materiałów dla pracy świetlicowej.

III

Zagadnieniem wielkiej wagi jest zapewnienie młodzieży odpowiednich kwalifikacji fachowych. Zagadnienie to składa się z całego szeregu odrębnych problemów.

Po pierwsze — jest to sprawa powszechnego nauczania ogólnokształcącego na szczeblu podstawowym, a więc sprawa całkowitej likwidacji analfabetyzmu, objęcia wszystkich dzieci szkołą podstawową, podniesienia tej szkoły na wyższy poziom.

Po drugie — jest to sprawa rozszerzenia szkolnictwa fachowego. Walka o to, aby każdy młody człowiek w Polsce był przysposobiony do zawodu, walka o likwidację tak licznej obecnie kategorii ludzi, nieposiadających żadnych kwalifikacji fachowych. Zadanie to można będzie wykonać przez rozszerzenie szkolnictwa zawodowego, przez tworzenie coraz to nowych, szerszych, powszechniejszych jego typów, i jednocześnie przez wypracowanie systemu przysposobienia zawodowego w warunkach pozaszkolnych. Pierwsze nasze doświadczenia w tej dziedzinie, przeprowadzone na masową skalę w Przysposobieniu Rolniczo-Wojskowym, są dowodem, że jest to metoda, którą można i należy dalej rozwijać i udoskonalać.

Kraj nasz był dotychczas krajem rolniczo-przemysłowym, dziś natomiast w szybkim tempie przeobrażamy się w kraj przemysłowo-rolniczy, co, oczywiście, wymaga wielkiego dopływu do przemysłu sił kwalifikowanych. W najbliższych latach przemysł będzie potrzebował



Bataliony odbudowy Warszawy przy pracy

olbrzymiej masy wykwalifikowanych robotników różnych branż, rzemieślników, techników i inżynierów. To zapotrzebowanie zbiega się z wielkim pędem młodzieży do zawodów technicznych.

Była powyżej mowa o tym, że musimy porwać młodzież wielkim patosem odbudowy, patosem wielkich przemysłowych obiektów, zmieniających swą pracą i produkcją oblicze kraju. Każdy chłopak wiejski odczuwa dziś ten potężny pęd budowy nowego życia i chce znaleźć swoje miejsce w tym procesie.

Ankiety przeprowadzone w roku ubiegłym na obozach PRW mówią o tym, jak młodzież wyobraża sobie swój udział w tym dziejowym procesie uprzemysłowienia kraju. Na pytanie „jaki zawód najbardziej ci się podoba: jaki chciałbyś wykonywać?” — podstawowa masa junaków dała prawie jednobrzmiącą odpowiedź: technika, mechanika samochodowego, mechanika lotniczego, ślusarz, traktorzysta. Wybór ten nie był podyktowany pragnieniem uzyskania większych zarobków — każdy chłopak wiejski wie przecież, że handlarz czy kupiec dużo lepiej zarabia — ale „mechanik” jest dlań symbolem współczesności polskiej, więcej — twórcą tej współczesności.

Dlatego też zagadnienie przysposobienia zawodowego, a zwłaszcza przysposobienia technicznego młodzieży, zarówno dla potrzeb przemysłu jak i rolnictwa — jest wielkim problemem, i znalezienie nowych, masowych form jego rozwiązania jest rzeczą dużej wagi.

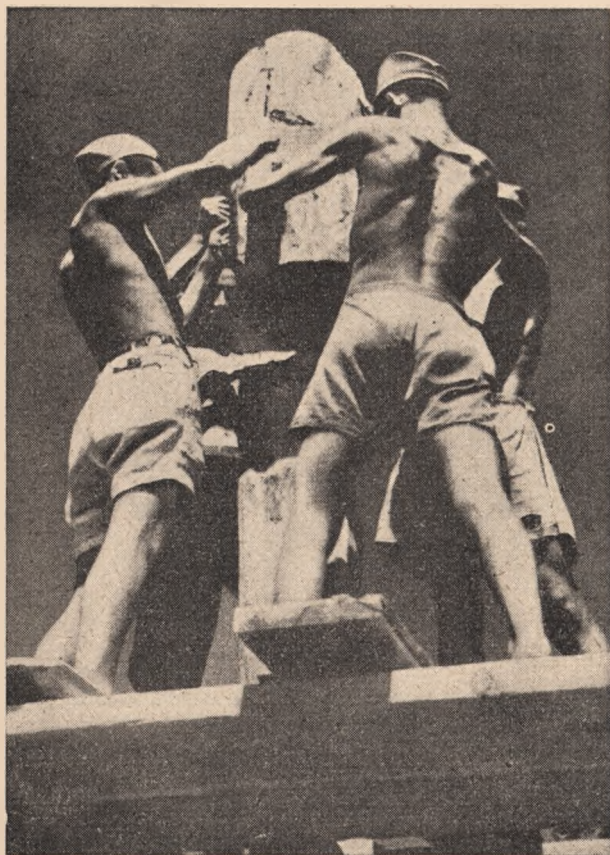
Demokracja, przeprowadzając reformę szkolnictwa, likwidując ślepe zaułki, w których

przed wojną kończyło się kształcenie młodzieży ludowej, tworząc jednolity, harmonijny system szkolnictwa — ułatwia młodzieży ludowej awans społeczny. Zwiększając sieć burs i ilość stypendiów ułatwia młodzieży ludowej wspinać się po drabinie społecznej, ułatwia zmianę składu socjalnego naszej inteligencji. Proces ten, który trzeba jeszcze przyspieszyć, nie odbywa się bez trudności. Mimo wszelkich, najlepszych nawet chęci państwo nie jest w stanie zapewnić pełnego utrzymania wszystkim uczącym się. Nie pozwala na to dzisiejszy etap — etap trzeciego roku po najstraszliwszym w historii Polski zniszczeniu kraju.

Trzeba więc, aby istniejące możliwości i istniejąca pomoc państwa były dobrze wykorzystane, aby korzystała z nich młodzież najlepsza, najbardziej związana z demokracją, najzdolniejsza, najlepiej rozumiejąca służbę Polsce. Należy przeprowadzić szeroką, sięgającą w głąb mas ludowych, ale surową zarazem selekcję. Prawo zdobywania najwyższych kwalifikacji naukowych powinien otrzymać najlepszy element młodzieżowy, prawo to trzeba dawać nie „na kredyt”, lecz na podstawie wykazanego stosunku do pracy, do odbudowy i do demokracji.

IV

Sprawa powszechnego przysposobienia młodzieży do obrony kraju nie wymaga, zdaje się, merytorycznego uzasadniania. Nie ma to nic wspólnego z militaryzmem. Nikt nie zamierza militaryzować życia naszego kraju. Charakter Odrodzonego Wojska Polskiego jest zresztą



„Omladinska Pruga“

Młodzież jugosłowiańska buduje drogę kolejową
Szamac — Sarajewo

tak dalece odmienny od charakteru armii kapitalistycznych, tak dalece jest ono związane z życiem i problemami całego narodu, tak wysoki ma poziom wychowania politycznego i obywatelskiego, że w ogóle problem ten u nas nie istnieje i nigdy nie może zaistnieć.

Wyciągnęliśmy wnioski z przeszłości i trzeźwo patrzymy na teraźniejszość. Wiemy, że tylko odpowiednie siły własne i odpowiednie powiązanie tych sił z siłami demokracji światowej mogą nam zapewnić pokój i niepodległość. Powszechne przysposobienie wojskowe całej młodzieży — to jeden z zasadniczych elementów naszej siły. Zagadnienie praktycznej realizacji powiązania wychowania młodzieży z koncepcją obroną naszego kraju wymaga odrębnego, obszernego potraktowania. Faktem jest, że musimy stworzyć takie formy przysposobienia młodzieży do obrony kraju, aby nie wyrwać jej na dłuższy okres czasu z produkcji, aby elementarne wiadomości i umiejętności wojskowe mogła zdobyć nie w koszarach, lecz w trakcie normalnej, produkcyjnej pracy. Rzecz

jasna — przysposobienie do obrony kraju nie może być oderwane od zagadnień wychowania ideologicznego. Trzeba, żeby młodzież wiedziała nie tylko, jak i z czego się strzela, ale także, dlaczego czasami należy strzelać, i do kogo.

Wychowanie fizyczne łączy się ściśle zarówno z przysposobieniem wojskowym jak i z całokształtem zagadnień pełnego, harmonijnego wychowania młodzieży.

Pełnowartościowy, wydajny w pracy człowiek — to człowiek wytrzymały fizycznie, sprawny i zdrowy. Wychowanie fizyczne, które było dotychczas przywilejem cieniutkiej warstewki mieszczańskich sportowców — winno stać się jednym z podstawowych elementów wychowania całej młodzieży.

Analiza obecnej sytuacji w zakresie wychowania fizycznego mówi, że jest to przede wszystkim problem upowszechnienia wychowania fizycznego wśród młodzieży wiejskiej. Jeszcze coś więcej mówi nam ta analiza. Zagadnienie upowszechnienia wychowania fizycznego — to sprawa dobrej organizacji, sprawa dostatecznej ilości instruktorów, a także w dużej mierze sprawa odpowiednich środków finansowych. W chwili obecnej w naszym wychowaniu fizycznym niewiele się zmieniło w porównaniu z okresem przedwojennym. W dalszym ciągu największymi środkami finansowymi dysponują mieszczańskie kluby sportowe, kluby grupujące reakcyjnych pasożytów, ośrodki demoralizacji sportu, przekupstwa zawodników, kluby wychowujące zdrowych, a zdemoralizowanych rekordzistów. Znajdują się jakoś środki finansowe na wąziutki wycinek sportu wycynowego, na wysyłanie za granicę poronionych ekspedycji, natomiast nie można znaleźć pieniędzy na wyposażenie kilku tysięcy klubów wiejskich, zaopatrzenie ich w najbardziej elementarny sprzęt sportowy.

Są to rzeczy, które musimy przełamać.

V

Omawiane powyżej zadania nie wyczerpują zagadnień wychowawczych i byłyby źle postawione, gdyby nie włączyć do nich podstawowego problemu, jakim jest kształtowanie charakteru młodych i wytwarzanie odpowiedniego stylu życia.

Częstokroć jeszcze wśród naszej młodzieży, zwłaszcza miejskiej, pokutuje typowy dla zdemoralizowanego drobnomieszczanina stosunek do życia. Jest to stosunek do życia charakterystyczny dla ludzi bezideowych.

Człowiek ideowy ma pewien „styl życia” — człowiek bezideowy ma specyficzny „fason”. Jest taka cienka warstewka młodzieży drobnomieszczańskiej, która chce narzucić całej mło-

dzieży polskiej swoje obyczaje, swój fason. Na czym polega ów „fason”? Na wmawianiu sobie i innym, że prawdziwym mężczyzną jest ten, kto gra w karty i pije wódkę. Dla takich „prawdziwych mężczyzn” szczytem sławy jest oszustwo, wymigiwanie się od rzetelnej roboty, nadużycie zaufania itp. wyczyny, nazywane przez nich popularnie „kantem”. W środowisku tym kobietę traktuje się z wykwinłą ordynarnością, a kobieta stara się dorównać „prawdziwym mężczyznom” w kanciarstwie i zatracaniu własnej godności. W środowisku tym o inteligencji świadczy umiejętność opowiedzenia kilku nudnych, reakcyjnych „kawałów”. A jeżeli który z tych „boys”, zapatrzonych we wzory anglosaskie, musi pracować — to jego „fason” polega na tym, aby się od roboty wymigać, aby swą pracę odwalić byle jak, i aby traktować z pogardliwą ironią kolegów o uczciwym stosunku do pracy. I wreszcie — „fason” ten polega na tym, aby chodzić tylko na amerykańskie filmy — im głupsze, tym lepiej — palić tylko amerykańskie papierosy, nosić tylko angielski „dress”, angielski krawat, włosy po angielsku spadające na kołnierz i z angielską flegmą odnosić się do wysiłków narodu budującego w trudzie swą przyszłość.

Człowieka, który buduje nowy polski styl życia, musi cechować zdecydowana wrogość do tego łobuzerskiego i reakcyjnego „fasonu”. Musi czuć, aby ta zgnilizna moralna nie znalazła dostępu do naszej młodzieży.

Jaki powinien być nowy „polski styl życia”? Młodzież naszą winna cechować bezkompromisowa ideowość i uczciwość. Uczciwość w stosunku do pracy, w stosunku do kolegów, w stosunku do wszystkich zagadnień życia.

Musi ją cechować wysokie poczucie moralności i pewna surowość kategorii moralnych, właściwa ludziom, których życie wypełnione jest wielkimi zadaniami budownictwa nowego ustroju.

Takim „papierkiem lakmusowym” właściwego stylu życia jest zawsze w ustroju demokracji ludowej stosunek do pracy. Musi naszą młodzież cechować zrozumienie sensu społecznego wykonywanej pracy, chęć przodownictwa w pracy. Cztero i pół milionowa masa młodzieży polskiej winna być cztero i pół milionową masą przodowników pracy w budowie nowego, pięknego domu naszej Ojczyzny.

Współzawodnictwo musi znaleźć swoje formy w pracy na roli. Należy jak najszybciej wciągnąć wieś do wielkiego wyścigu pracy.

Nie jest również słuszne, aby idea współzawodnictwa pracy była wygnana z klas szkolnych i audytoriów wyższych uczelni. Trzeba znaleźć odpowiednie formy dla przodownictwa



Młodzieżowy wyścig pracy
Młody górnik Bugdoł — 552% normy

w nauce, w celu zintensyfikowania i pogłębienia procesu nauczania.

Demokracja polska zrodziła się w ciężkiej walce z reakcją. Dziś w dalszym ciągu trwa w naszym kraju ostra walka klasowa.

Na odcinku młodzieżowym jest ona częstokroć bardziej może ostra niż w starszym społeczeństwie, ponieważ nie działają tutaj różne hamulce oportunistyczne, które nakładają sobie elementy reakcyjne starszego społeczeństwa, a także dlatego, że reakcja doskonale zdaje sobie sprawę z decydującego dla niej znaczenia walki o wychowanie młodzieży.

Załamano się terror fizyczny reakcji, stosowany przeciwko demokratom, przeciwko młodzieży demokratycznej. Świadectwem tego terroru jest długa lista ZWM-owców zabitych przez bandy. Teraz próbuje się stosować, zwłaszcza wobec młodzieży, terror psychiczny.

Drobnomieszczańskie, reakcyjne środowisko wywiera częstokroć silną presję moralną na naszą demokratyczną młodzież, stara się ją odizolować, ośmieszyć czy też zohydzić.

Przykładów tego rodzaju roboty można przytoczyć mnóstwo. Jednym z charakterystycznych będzie fakt, który niedawno wydarzył się w Skarżysku, gdzie w gimnazjum ogólnokształcącym ksiądz prefekt wykrzykuje na ZWM-owców, że są „komunistami i folksdojcami”.

Nic go, oczywiście, nie wzrusza, że jedno określenie przeczy drugiemu, nic go nie wzrusza, że wtedy, gdy ZWM-owcy strzelali do folksdojców, to jego sandomierski biskup siedział z nimi przy jednym stole: chodzi mu jedynie o zohydzenie, o zastraszenie krzykiem.

Dlatego też młodzież nasza musi mieć twardego charakter, nie może się ugiąć pod ciśnieniem wrogiego środowiska, nie może ustępować przed reakcjonistami, nie może się cofać przed przeszkodami i trudnościami, jakie będzie jej życie na drodze stawiało. Trzeba umieć trudności pokonywać, przeszkody przełamywać, rozbijając wrogie, reakcyjne środowiska i tworzyć dookoła siebie nowe, dobre, demokratyczne środowisko.

VI

Zagadnienie wychowania młodzieży, a zwłaszcza zagadnienie odpowiednich metod wychowania, łączy się u nas z problemem włączenia młodzieży do odbudowy, do walki o realizację planu trzyletniego.

Dotychczasowy wkład młodzieży w odbudowę kraju nie jest dostateczny.

Do wykonania zadań odbudowy wciągnięta jest całkowicie tylko młodzież zatrudniona w przemyśle. Jeśli chodzi o młodzież wiejską, to jedynie część jej jest zatrudniona w produkcji rolnej. Istnieje na wsi poważna ilość młodzieży, której możliwości udziału w odbudowie nie są w najmniejszym stopniu wykorzystane.

Dotychczas w ogromnej większości wypadków młodzież ucząca się, zwłaszcza miejska, spędzała okres wakacji całkowicie nieprodukcyjnie. Wydaje nam się niesłuszne, że młody górnik czy metalowiec, częstokroć uczestnik młodzieżowego wyścigu pracy, ma w ciągu roku 2 tygodnie wczasów, natomiast uczeń liceum czy też student — ma 2 miesiące wakacji, w ciągu których najczęściej ani nie uczy się, ani nie pracuje.

Kraj nasz jest w stadium realizacji wielkiego planu odbudowy. Kraj nasz musi nie tylko odrobić zniszczenia wojenne, ale także odrobić zacofanie gospodarcze i kulturalne, w które zepchnęła nas kapitalistyczna gospodarka rządów przedwrześniowych. Wymaga to wzmożenia wysiłków wszystkich Polaków, wymaga to włączenia do odbudowy wszystkich bez wyjątku sił.

Przykłady młodzieży jugosłowiańskiej i bułgarskiej pokazały nam, jak wielki może

być wkład młodzieży w odbudowę. Ale i bez tych przykładów młodzieży bratnich narodów, na podstawie naszych własnych doświadczeń z brygadami odbudowy Warszawy, z pracą młodzieży szkolnej Poznania w odgruzowaniu miasta, z pracą Przysposobienia Rolniczo-Wojskowego — zdajemy sobie doskonale sprawę, że mamy w młodzieży polskiej wielkie, dotychczas nie wykorzystane rezerwy siły roboczej i — co najważniejsze — wielkie rezerwy entuzjazmu do pracy w odbudowie.

Młodzież przemysłowa swym masowym udziałem w młodzieżowym wyścigu pracy (100 000 uczestników w IV etapie wyścigu) i wynikami osiągniętymi w tym współzawodnictwie (dane z m-ca grudnia: Krawczyk z kamieniołomów granitu w Strzelinie — 300% normy, Sidnaj z Pafawagu — 213% normy, Zaczek z kopalni „Wiktorii” w Wałbrzychu — 291%, Warzecha z huty „Pokój” — 419%, bracia Bugdołowie — 552%, Makowski z kopalni „Stary Orzeł” — 417%, Kręgiel Leokadia z zakładów dziewiarskich w Sosnowcu — 358%) dowiodła, do czego jest zdolna młodzież polska, pokazała, jak wielkie wyniki może dać zmobilizowanie jej siły i entuzjazmu.

Młodzież może i powinna wziąć na swe barki część zadań realizacji planu trzyletniego. Może i powinna wziąć na swe barki budowę całego szeregu poważnych, wielkich, sztandarowych obiektów o kapitalnym znaczeniu dla przemysłu, dla odbudowy wsi i miast.

Krok młodzieżowych brygad pracy powinien rozlegać się na nadbrzeżach Szczecina. Ręce młodzieży powinny uprzątnąć gruzy Warszawy i rzucić na przełaj przez stolicę nowe, wspaniałe arterie. Zabierzmy się do gruzów Wrocławia i Gdańska. Ujarmijmy betonowymi zaporami fale wiosennych powodzi i zmuszmy je do pożytecznej pracy.

Stać na to młodzież polską.

VII

Kto, jaka instytucja czy organizacja powinna realizować wszystkie te postulaty?

Czy istnieje taka organizacja i czy jest w ogóle do pomyślenia, aby jedna organizacja lub instytucja mogła wykonać tak szerokie i wszechstronne zadania, jakie stawia przed nami problem wychowania młodzieży?

Oczywiście — nie. Zagadnienie wychowania młodzieży musi być rozwiązywane w warunkach harmonijnej współpracy szkoły, organizacji ideowo-wychowawczych i organizacji „Służba Polsce”.

Te trzy organizacje, zajmujące się wychowaniem młodzieży, winny się nawzajem uzupełniać i pracę swą koordynować.

WASALIZACJA FRANCJI

Inwestycje amerykańskie we Francji

Kolonizacja ekonomiczna odbywa się na ogół w dwojakiej formie: bądź to metropolia tworzy filie swych przedsiębiorstw w kraju kolonizowanym, bądź też kapitał zagraniczny pochłania lub opanowuje przedsiębiorstwa miejscowe. Jeśli jednak mówimy dziś o wzrastającej wciąż zależności Francji od Stanów Zjednoczonych, to nie mamy na myśli wyłącznie przenikania kapitału amerykańskiego do przedsiębiorstw francuskich. Wasalizacja Francji odbywa się dziś bowiem innymi, nie mniej skutecznymi drogami.

Jeszcze przed 1939 rokiem inwestycje amerykańskie we Francji były poważne. Francuskich i amerykańskich producentów łączyły w niektórych gałęziach przemysłu silne więzy. Wielkie banki amerykańskie, a przede wszystkim Morgan et Co i Chase National Bank, miały w Paryżu potężne oddziały. Wielki bank francuski, Banque de Paris et de Pays Bas, był bezpośrednio związany z naftowym trustem Rockefellera, wspólnie z którym utworzył Francuski Kartel Naftowy (Standart Francaise des Petroles). Inny wielki bank, Comptoir National d'Escompte, był zależny od grupy Morgana.

Penetracja kapitałów amerykańskich ograniczała się jednak tylko do kilku dziedzin gospodarki francuskiej (materiały elektryczne, nafta).

Wynikało to stąd, że rynek francuski nie przedstawiał dla kapitalistów amerykańskich dostatecznej siły atrakcyjnej w porównaniu z innymi krajami, bogatymi w surowce i stanowiącymi doskonale rynki zbytu.

Inwestycje amerykańskie w całej Europie nie przekraczały przed wojną 4 418 milionów dolarów i były mniejsze od inwestycji dokonanych w Kanadzie, które wynosiły 4 460 milionów dolarów. A przecież nie wolno zapominać o tym, że w Europie nie Francja, lecz przede wszystkim Niemcy i Anglia przyciągały kapitały amerykańskie.

Po wojnie sytuacja w tej dziedzinie nie uległa w zasadzie zmianie.

Bezpośrednio po wyzwoleniu kapitaliści amerykańscy zajęli się przede wszystkim odbudową i rozbudową fabryk, które były własnością ich „fili” w metropolii francuskiej.

Dzięki temu firma Kleber mogła już w końcu 1944 roku podjąć produkcję w swych zakładach, które w okresie wojny uległy niemal całkowitemu zniszczeniu. W styczniu 1945 r. była to we Francji pierwsza fabryka wytwarzająca opony z amerykańskiego kauczuku syntetycznego. Już w czerwcu 1945 r. produkcja 2 fabryk należących do tego towarzystwa, w Colombes i Decize, osiągnęła poziom 1938 r., a w rok później — przeciętna produkcja przedwojenna została przekroczone. Kapitał zakładowy tego towarzystwa wzrósł w tym okresie z 300 do 500 milionów franków. Podobnie odbudowała swoje wielkie rafinerie w Port-Jerome firma Standard Oil of New-Jersey.

Ford zaczął realizować szeroki plan rozbudowy swoich zakładów, a francuski General Motors upoważnił swą radę administracyjną do rozbudowania sieci zakładów handlowych. International Telephone and Telegraph Co zwiększył swoje udziały we francuskiej firmie Material Telephonique. Jak dotychczas nie mówi się jednak — przynajmniej oficjalnie — o penetracji kapitału amerykańskiego do francuskich przedsiębiorstw prywatnych. Można by tu jedynie zwrócić uwagę na to, że w grudniu 1947 r. francuska filia Standard Oil Co pochlonała firmę Compagnie Generale des Petroles pour l'Eclairage et l'Industrie w Marsylii, przy czym Standard posiadał jeszcze przedtem większość akcji tego przedsiębiorstwa. Ponadto francuskie przedsiębiorstwo — Pathé zawarło układ z wielkim towarzystwem amerykańskim RKO (Radio Keith Orpheum), filią największego amerykańskiego trustu radiowego Radio Corporation of America, który sam z kolei należy do grupy General Electricity Co.

Jedynym nowym przedsiębiorstwem, wybudowanym po wojnie przez Amerykanów, jest

fabryczka wiecznych piór Reynolds'a w Pontarlier, która zatrudnia 250 robotników.

Z terytorium Unii Francuskiej sygnalizuje się jedynie 2 wypadki interwencji kapitału amerykańskiego.

Jeśli dodamy jeszcze, że kopalnie złota, należące do Soci  t   Fra  aise de Mocupis w Wenezueli s   eksploatowane przez amerykańsk   grup   Guyana Mines, kt  ra w zamian za to wp  aca towarzystwu francuskiemu czynsz dzier  awny — to otrzymamy pe  ne zestawienie wszystkich znanych interwencji prywatnego kapita  u ameryka  skiego we Francji; interwencje te s   oczywi  ście bardzo skromne, je  li uwzgl  dni si   ogromne mo  liwo  ci ameryka  skich grup finansowych. Sytuacja jednak w rzeczywisto  ci wygl  da inaczej i stan inwestycji ameryka  skich bynajmniej nie obrazuje procesu wasalizacji kraju.

Problemy powojenne

Mog  o by si   wydawa   dziwne,   e monopole ameryka  skie nie wyciagaj   korzy  sci z pogarszaj  cej si   wci  ż sytuacji kapitalist  w francuskich. Bur  zua zja francuska, bardzo silnie os  biena w wyniku pierwszej wojny   wiatowej, w czasie kt  rej z 45 miliard  w frank  w ulokowanych za granic   utraci  a 26,5 miliarda, otrzyma  a o wiele pot  ężniejszy cios w okresie drugiej wojny   wiatowej.

Wysoko  c jej strat materialnych Konferencja Reparatywna oszacowa  a na 26 miliard  w dolar  w: z 4 900 ton złota, posiadanych w 1932 r., co stanowi  o w  wczas 27,4% zapasu wszystkich bank  w emisyjnych   wiata, pozosta  o jej dzisiaj zaledwie 487 ton, z czego 75 ton znajduje si   w depozycie w St. Zjednoczonych. Zad  u  enie za granic  , bez uwzgl  dnienia umowy lombardowo-po  życzkowej, wzros  o z 261,3 mil. dolar  w w 1939 r. do 1 282,7 mil. dolar  w w 1945 r. Bur  zua zja francuska musia  a r  wnie   zlikwidowa  c powa  n   cze  c swego stanu posiadania za granic  , w zwi  zku z czym p  yn  ce st  d dochody zmniejszy  y si   w stosunku do r. 1913 o 86%(!).*

Kapitalizm francuski znajdowa   si   wi  c po zako  czeniu ostatniej wojny w sytuacji godnej po  a  owania: posiadane   rodki produkcji by  y zniszczone, zu  yte lub przestarza  e, (przecie  ny czas u  ywania maszyn wynosi   w 1944 r. — 20 lat, podczas gdy w Niemczech — 7 lat, a w St. Zjednoczonych — 5 lat); powsta  a konieczno  c importowania wielkich ilo  ci surow-

c  w i urz  dze   fabrycznych, a koszty wyposa  zenia i unowocze  nienia parku maszynowego wynios  yby 17 miliard  w dolar  w. Na pokrycie tych wydatk  w Francja mia  a jedynie ograniczone zapasy złota oraz niepewne   r  d  a dochodu, kt  re nie wystarcza  y na pokrycie deficytu bilansu p  atniczego. W tych krytycznych warunkach bur  zua zja francuska, dla odzyskania utraconych pozycji, chcia  a zmusi   masy pracuj  ce do nie daj  cych si   znie  c wyrzecze  .

Sta  o si   jasne,   e z jednej strony bur  zua zja nie mo  e odzyska   zajmowanych uprzednio pozycji, z drugiej za   strony — masy pracuj  ce po zako  czeniu wojny nie mog   si   zgodzi   na dalsze obni  zanie ich standartu   yciowego. Stworzy  o to we Francji obiektywne warunki dla dokonania rewolucji politycznej i spo  ecznej, dla likwidacji monopolu i trust  w. Klasa kapitalist  w francuskich mia  a przed sob   dwie mo  liwo  ci: albo zaprzeda   ca  y kraj kapita  owi ameryka  skiemu w zamian za opiek  , albo przesta  c istnie  c jako klasa.

Mog  o by si   w tych warunkach wydawa   dziwne,   e, korzystaj  c z nadarzaj  cej si   sposobno  ci, kapitali  ci ameryka  scy nie zapewnili sobie natychmiast kontroli bank  w i najwi  kszych francuskich przedsi  biorstw przemys  owych. Analiza przyczyn tego zjawiska wykazuje jednak,   e zmienili oni jedynie metody, a nie zrezygnowali z istotnego celu — wasalizacji kraju.

Zagadnienie bezpiecze  stwa

Kapitali  ci ameryka  scy nie uczynili tego z dw  ch zasadniczych powod  w: po pierwsze dlatego,   e obawiali si   ryzyka wyp  ywaj  cego z gro  by zmiany struktury socjalnej Francji. Zmiana taka mog  a bowiem nast  pi  c na skutek os  bienia bur  zua zja francuskiej. Drug   przyczyn   by   fakt,   e bezpo  rednia i zbyt widoczna polityka kolonialna w stosunku do gospodarki francuskiej niew  tpliwie zmobilizowa  aby przeciw klasom posiadaj  cym, jako sprawcom utraty niezawis  o  ci, ca  y opini   publicznej i w konsekwencji przyczyni  aby si   do upadku re  imu kapitalistycznego we Francji. Nale  a  o wi  c dzia  a   etapami, a przede wszystkim, przygotowa  c takie warunki ekonomiczne i polityczne, jakie zapewni  yby inwestycjom trwa  o  c.

Potwierdzi   to zreszt   s  lenny fabrykant wiecznych pi  r, Milton Reynolds, o  wiadczaj  c we wrze  niu 1947 r. na konferencji prasowej w Pary  u: „Gotowi jeste  my porobi  c du  e inwestycje, o ile Francja zlikwiduje u siebie strajki, manifestacje i inne wyst  pienia, kt  re nam przeszkadzaj  ”.* Znalaz  o to r  wnie   potwier-

* Na rok 1947 przewidywano dochody wynoszące 1250 mil. frank  w wg warto  ci z 1928 r., wobec 8875 mil. frank  w, jakie przyni  o   rok 1913. Jednak i ta suma jest przesadnie optymistyczna i obejmuje cze  c dochod  w zablokowanych wskutek wojny, kt  re nie mog  y by  c zrealizowane w 1946 r.

* Cyt. wg „Tribune de Nation“ z dnia 3.10.47.



W obronie niezależności Francji

Ze śpiewem „Marsylianki“ opuszczają deputowani komunistyczni parlament francuski po walce przeciwko antynarodowemu rządowi Schumana

dzenie w oświadczeniach wielu innych ekonomistów i finansistów amerykańskich.

„New York Times“ w ten sposób formułuje postawione przez przemysłowców podstawowe warunki, które muszą zrealizować rządy europejskie, aby amerykański kapitał prywatny gotów był przystąpić do tworzenia nowych zakładów przemysłowych:

„1. Upoważnienie do nieograniczonej sprzedaży wytworzonych (w danym kraju) towarów na rynkach światowych.

2. Udzielenie kapitałom inwestowanym w nowych fabrykach poważnego poparcia i gwarancji przeciwko wywłaszczeniu i zajęciu w drodze decyzji jednostronnej (mowa jest o ew. możliwościach nacjonalizacji — przyp. nasz).

3. Upoważnienie do transferu i normalnej wymiany zysków i kapitałów, zgodnie z potrzebami przedsiębiorstwa.

4. Zapewnienie zaopatrzenia w surowce drogą importu lub wymiany gotowych fabrykatów na surowce.

Staje się więc jasne, że kapitaliści amerykańscy nie będą inwestowali dolarów we Francji, dopóki nie nastąpi „stabilizacja“ sytuacji w kraju, póki nie znikną możliwości strajków i walki politycznej klasy robotniczej.

Zagadnienie rentowności inwestycji

Zapewnienie bezpieczeństwa inwestowanym kapitałom nie wyczerpuje jednak całości zagadnienia. Nie mniej ważne jest zagadnienie rentowności. W tym wypadku do przeszkód

natury „społecznej“, przez które rozumiemy osłabienie burżuazji francuskiej, dochodzą jeszcze przeszkody natury technicznej, wynikające przede wszystkim z ograniczonej chłonności rynku francuskiego.

Teoretycznie istnieje we Francji możliwość tworzenia montażowych zakładów firm amerykańskich. Zyski ich mogłyby być wówczas realizowane tylko we frankach, bez poważniejszych nadziei wymiany tych franków na dolary. Ze względu na istniejące bariery monetarne, takie same fabryki należało by tworzyć na wielką skalę w innych krajach europejskich, co jest praktycznie niemożliwe. Słusznie więc stwierdza angielski dziennik „Observer“ z dn. 26.1.47 r. pisząc: „W obecnym stanie rozwoju przemysłowego — państwa Europy Zachodniej nie mają dla Stanów Zjednoczonych wielkiego znaczenia gospodarczego ani wojskowego. Perspektywa byłaby zupełnie inna, gdyby Anglia, Alzacja i Lotaryngia oraz Zagłębie Ruhry stanowiły części połączonego i silnie ze sobą związanego systemu gospodarczego, gdyby wreszcie miliony mieszkańców krajów Europy Zachodniej stanowiły jednolity rynek, na którym mogłyby się rozwijać wszystkie wyspecjalizowane branże przemysłowe“ (podkreśl. nasze).

Penetracja amerykańskiego kapitału prywatnego jest więc uwarunkowana zniesieniem

granic monetarnych i barier gospodarczych, jakie dzielą Europę. Pozwoli to na inwestowanie kapitałów w okręgach najkorzystniejszych ze względu na bogactwa naturalne i taniość siły roboczej.

Reasumując możemy dojść do wniosku, że prywatne kapitały amerykańskie mogą kolonizować Francję jedynie w zależności od urzeczywistnienia planu kolonizacji pozostałych krajów europejskich. Kolonizacja Francji jest więc częścią obszerniejszego planu, który obejmuje całą Europę. Urzeczywistnienie tego planu jest uwarunkowane uprzednim — politycznym i gospodarczym — uzależnieniem państw Europy Zachodniej, które w ten sposób utracą swą suwerenność.

Przenikanie prywatnych kapitałów amerykańskich do Francji jest więc uzależnione nie tylko od uprzedniej wasalizacji Francji, lecz również od wasalizacji całej Europy Zachodniej.

Zarówno jeśli chodzi o rentowność jak i o bezpieczeństwo inwestycje amerykańskiego kapitału prywatnego napotykać na zasadnicze sprzeczności, których rozwiązanie warunkuje możliwość ich urzeczywistnienia: kapitaliści amerykańscy pragną z jednej strony osłabienia burżuazji krajów europejskich, aby nie mogła prowadzić niezależnej od nich polityki, z drugiej zaś — pragną jej wzmocnienia, aby mogła zdławić ruchy demokratyczne, przeciwstawiające się stanowczo wasalizacji swych krajów.

Wzmocnienie kapitalizmu europejskiego wymaga poważnych kosztów, a kapitaliści amerykańscy nie mają zamiaru ich pokryć.

Oto trudności, które musi pokonać imperializm amerykański, aby móc inwestować swe kapitały w Europie. Usiłuje on te przeciwności pokonać przez zastosowanie systemu kredytów państwowych.

Polityka kredytów państwowych

Udzielanie miliardowych kredytów przez rząd Stanów Zjednoczonych ma na celu z jednej strony — osłabienie i uzależnienie od siebie burżuazji europejskiej, z drugiej zaś — utrzymanie jej u władzy. Zobaczmy, jak to wygląda w praktyce.

Amerykańskie kredyty rządowe przyniosły kapitalistom francuskim, w chwili dla nich korzystnej, bardzo cenną pomoc. Przypływ produktów żywnościowych i przemysłowych pozwolił im rzucić wszystkie siły do akcji, których celem jest rozbicie klasy robotniczej. Przypływ towarów dodatkowych, które nie pochodziły ani z pracy narodowej, ani z wymiany, pozwolił

burżuazji francuskiej ożywić tendencje reformistyczne w łonie francuskiej klasy robotniczej.

Kredyty amerykańskie odgrywają dziś tę samą rolę, co wartość dodatkowa, którą przedtem realizował francuski kapitał finansowy przez eksploatację krajów kolonialnych. Nie jest więc przypadkiem, że Leon Blum udał się w maju 1946 r. do Waszyngtonu celem podpisania układu, z którego wynikało, że Socjalistyczna Partia Francji jest gorliwym propagatorem „pomocy” amerykańskiej, a rozbijające CGT z Leonem Jouhaux na czele deklaruje się jako zwolennicy planu Marshalla. Ich polityczne istnienie jest ściśle uzależnione od otrzymania kredytów amerykańskich.

Niewola ekonomiczna

Z chwilą uzależnienia swej egzystencji klasowej od pomocy zagranicznej burżuazja francuska nie może już zatem przeciwstawiać się żądaniom tych, którzy niosą jej pomoc.

Drugim aspektem pomocy amerykańskiej jest upadek znaczenia burżuazji francuskiej jako konkurenta na rynkach międzynarodowych. „Times” z dn. 18.12.1947 r. stwierdza, że „ciągle uciekanie się do pomocy amerykańskiej prowadzi w konsekwencji do rozszerzenia wpływów gospodarczych Ameryki kosztem zmniejszenia się wpływów innych państw”.

Dlatego też celem pomocy amerykańskiej nie jest bynajmniej usunięcie trudności, z którymi walczy burżuazja francuska przy opłaceniu swego importu, lecz przeciwnie — prowizoryczne równanie bilansu płatniczego i uniemożliwienie uzdrowienia gospodarki francuskiej we własnym zakresie. Pomoc ta przypomina w swym działaniu środek, który — nie lecząc, łagodzi ból, wskutek czego, mimo że choroba pogłębia się, chory przerywa kurację.

Polityka udzielania kredytów ma więc na celu pogłębienie zależności Francji od imperializmu amerykańskiego.

Rozpatrzmy poszczególne aspekty tego procesu.

a) Uzależnienie od rynku amerykańskiego

Pomoc amerykańska powoduje całkowite uzależnienie przemysłu francuskiego od amerykańskiego rynku. Pozwala to Stanom Zjednoczonym z jednej strony zbyć swoje nadwyżki produkcyjne (szczególnie produktów rolniczych), z drugiej zaś — powoduje, przez zmianę struktury importu francuskiego, zmniejszenie wymiany handlowej z krajami demokratycznymi Europy Wschodniej i Zw. Radzieckim.

Import Francji
(w % wartości ogólnej)

	1938 r.	1947 r. (5 mies.)
USA	15,7	36,—
Anglia i dominia	24,2	17,2
Ameryka Południowa	9,2	13,5
Benelux	13,8	8,4
Niemcy	9,5	5,4
Europa Środkowa	3,6	1,5
ZSRR	1,9	0,2

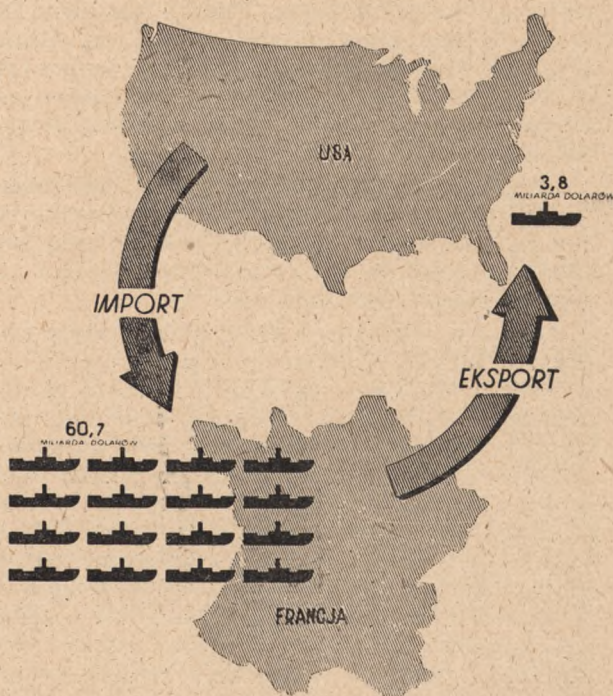
b) Podtrzymywanie zależności finansowej

Wzrost importu towarów pochodzenia amerykańskiego nie idzie jednak w parze z odpowiednim wzrostem eksportu, powoduje natomiast wzrastający deficyt bilansu płatniczego pomiędzy Francją i St. Zjednoczonymi. W ciągu pierwszych 8 miesięcy 1947 r. Francja kupiła w Stanach Zjednoczonych 16 razy więcej towarów, aniżeli im sprzedała (przeszło 60 miliardów franków importu, wobec 3,8 miliardów franków eksportu). Zaostrza się w ten sposób głód dolara. Francja musi zaciągnąć nowe pożyczki, wobec czego wytwarza się błędne koło. Zależność gospodarcza pogłębia zależność finansową, a zależność finansowa pogłębia z kolei gospodarczą! Kapitał amerykański korzysta z tej okazji i stara się opanować resztki zasobów francuskich, co powoduje dalsze osłabienie sił oporu burżuazji francuskiej i jej znaczenia na rynkach międzynarodowych.

c) Konsekwentne osłabianie potęgi finansowej Francji

W 1946 r. deficyt bilansu płatniczego wzrósł do 2 300 milionów dolarów. Został on pokryty przez 1 miliard dolarów z państwowych rezerw złota i dewiz zagranicznych oraz przez 1 100 milionów pochodzących z pożyczek zagranicznych i z likwidacji aktywów francuskich za granicą na sumę 200 milionów dolarów.

W kwietniu 1947 r. rzeczoznawcy francuscy ocenili przypuszczalną wysokość deficytu w 1947 r. na sumę 1 800 milionów dolarów. Miał on być pokryty przez 1 100 milionów dolarów z kredytów zagranicznych, przez 400 milionów dolarów z likwidacji mienia francuskiego za granicą, a reszta—z zapasów złota. W grudniu 1947 r. francuski minister finansów stwierdził, że deficyt za 1947 r. będzie musiał być pokryty do wysokości 45% przez przedterminowe wykorzystanie zapasu złota i dewiz. Od 1944 r. do września 1947 r. zapas złota w Banku Francji zmniejszył się z 1 776 milionów dolarów do 443 milionów dolarów.

WZROST ZALEŻNOŚCI EKONOMICZNEJ FRANCJI
OD ST. ZJEDNOCZONYCH

W ciągu pierwszych 8 miesięcy 1947 r. Francja kupiła w St. Zjednoczonych 16 razy więcej towarów, aniżeli im sprzedała

Tak więc, mimo kredytów, ruina Francji pogłębia się. Wzrost zadłużenia nie przynosi w konsekwencji żadnych korzyści materialnych, albowiem wydatki idą przede wszystkim na cele konsumpcyjne, a nie na środki produkcji. W ten sposób „pomoc” amerykańska sprowadza się w praktyce do sprzedaży zboża, produktów mleczarskich, tłuszczów, węgla, produktów pochodnych ropy naftowej, bawełny, nawozów sztucznych.

d) Szantaż kredytowy

Sam sposób udzielania kredytów pogłębia proces wasalizacji Francji. Nigdy nie udało się Francji otrzymać dostatecznych kredytów dla podjęcia odbudowy i unowocześnienia przemysłu francuskiego. Pierwsza, przyznana jej w 1945 r. przez Bank Importowo-Eksportowy, pożyczka wyniosła 550 milionów dolarów. Po wyczerpaniu jej rząd amerykański udzielił zezwolenia na kredytowy zakup towarów na sumę 400 milionów dolarów. W początkach 1946 r. wysłano do Waszyngtonu Leona Bluma z zadaniem uregulowania sprawy długów wojennych i otrzymania takiej pożyczki, jaką otrzymała Anglia. Rząd francuski polecił naówczas Blumowi starać się o kredyty w wysokości 2,5 do 3 miliardów dolarów.

dów dolarów, przy czym suma ta wydawała się dziennikowi „Le Monde” jeszcze niedostateczna, ponieważ nie umożliwiała Francji wyrównania bilansu płatniczego. Tymczasem Leon Blum otrzymał zaledwie 650 milionów dolarów gotówką, a jednocześnie rząd Stanów Zjednoczonych odmówił swej zgody na dalszą sprzedaż towarów na kredyt.

Rząd waszyngtoński zezwolił natomiast Francji na ubieganie się w Międzynarodowym Banku Odbudowy o pożyczkę w wysokości 500 milionów dolarów nie przyjmując jednak na siebie żadnego zobowiązania.

Francja starała się o kredyty w Międzynarodowym Banku Odbudowy poczynając od czerwca 1946 r. Sprawę odwlekano. Dopiero w rok później, 12 maja 1947 r., Francja otrzymała pożyczkę, ale tylko w wysokości 250 milionów dolarów. W tym samym czasie prezydent Banku, Mc. Coy, oświadczył, że weźmie się pod uwagę możliwość udzielenia Francji w ciągu 1947 r. dodatkowych kredytów. Ale 4 listopada 1947 r. Międzynarodowy Bank Odbudowy powiadomił, że prośba o dodatkową pożyczkę nie będzie uwzględniona z powodu obecnej sytuacji budżetowej i ogólnego pogorszenia sytuacji finansowej we Francji.

Wówczas francuski minister spraw zagranicznych, Bidault, wystąpił z wnioskiem o przyznanie Francji kredytów w wysokości 100 milionów dolarów miesięcznie w okresie od listopada 1947 r. do marca 1948 r., jako zaliczki na pomoc w ramach planu Marshalla. W rezultacie dopiero 19 grudnia 1947 r. Kongres przyznał Francji pożyczkę w wysokości 268 milionów dolarów, w ramach tzw. „pomocy tymczasowej”.

Polityka amerykańska polega więc na trzymaniu swych potentów w ustawicznej niepewności i na udzielaniu im jedynie ograniczonych kredytów.

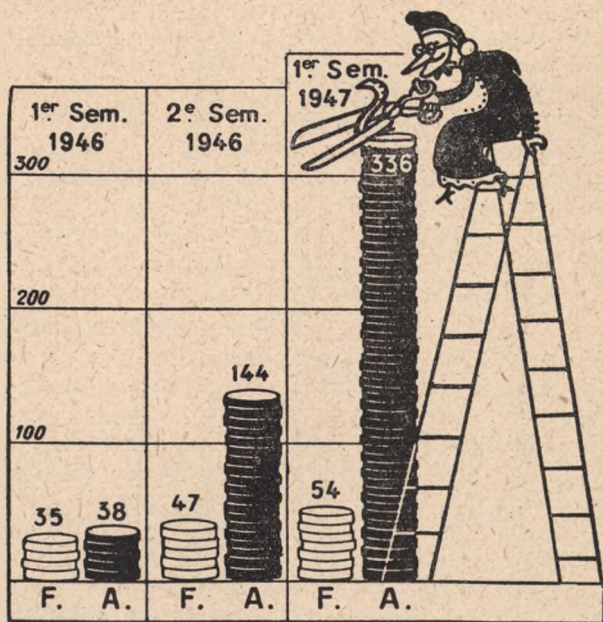
Wskutek tego rząd francuski, raz wciągnięty w bagno kredytów, traci coraz bardziej swą niezależność — musi przyjmować wszystkie warunki, jakie stawia wierzyciel, i udzielać mu przy każdej nowej pożyczce nowych koncesji gospodarczych i politycznych.

e) Otwarcie rynku francuskiego

W ten sposób Stany Zjednoczone w zamian za dolary otrzymały klucze do opanowania francuskiego rynku.

W deklaracji, stanowiącej załącznik do układu Byrnes — Blum z dn. 28 maja 1946 r., obydwa rządy „wyrażają zasadniczą zgodność poglądów co do podstawowych warunków, które mają nadzieję urzeczywistnić, celem usunięcia przeszkód stawianych w handlu międzyna-

IŁOŚĆ AMERYKAŃSKICH I FRANCUSKICH FILMÓW WYSWIETLANYCH WE FRANCJI W 1946-47 R.



W rezultacie umowy Blum — Byrnes w pierwszym półroczu 1947 r. we Francji wyświetlano 336 filmów amerykańskich i zaledwie 54 filmy francuskie.

(Wykres „L'écran français“)

rodowym i w rozwoju wymiany międzynarodowej, co uważają za konieczne dla powstania światowej koniunktury i zapanowania długotrwałego pokoju”.

Rząd francuski zgodził się na opracowanie nowej taryfy celnej i przedsięwziął kroki dla likwidacji ograniczeń celnych i wojny celnej. „Ponadto — głosi deklaracja — rząd francuski kategorycznie odrzuca swą politykę z okresu przedwojennego, polegającą na protegowaniu produkcji francuskiej przy pomocy stosowania kontyngentów importowych”.

Konferencja genewska pozwoliła Amerykanom przeforsować wnioski dotyczące zagadnienia wolności obrotu towarowego i kapitałowego. Uchwalono: obniżenie taryf celnych, zniesienie kontyngentów i większości ograniczeń jakościowych, zakaz dyskryminacji w stosunkach między państwami, swobodę inwestycji zagranicznych, gwarancje zapewniające repatriację kapitałów i dochodów, odszkodowanie na wypadek nacjonalizacji, wreszcie zniesienie kontroli wymiany.

Zasady te poczęto już realizować. W czasie długotrwałych, bo ciągnących się od lutego do maja 1946 r., rozmów w Waszyngtonie niezależnie od układu finansowego zostały zawarte dwie inne umowy, dotyczące przemysłu filmo-

wego i lotniczego. Celowo zawarto je oddzielnie, aby nie wydawały się przeciwwagą układów finansowych.

I chociaż ówczesny komunistyczny minister lotnictwa odmówił w 1945 r. przyznania Stanom Zjednoczonym tzw. „piątej wolności” („wolności powietrznych dróg komunikacyjnych”) — 22 marca 1946 r. Max Hymans podpisał układ przyznający im nie tylko tę „piątą wolność”, ale i 12 baz dla towarzystw amerykańskich, choć Francja otrzymała w Stanach Zjednoczonych tylko 4 bazy. W tym samym czasie towarzystwo „Air France” przekazało zamówienia na nowe samoloty wytwórniom amerykańskim pomijając znacjonalizowane fabryki francuskie.

Umowy kinematograficzne — zawarte w ramach rozmów prowadzonych przez Bluma w Waszyngtonie — zadały straszliwy cios francuskiemu przemysłowi filmowemu, który stanowi drugą co do wielkości gałąź przemysłu francuskiego. Umowy te ograniczają ilość wyświetlanych filmów francuskich do 30%. Na skutek tego filmy amerykańskie, zamortyzowane już w Stanach Zjednoczonych, zalały francuskie ekrany. W ciągu pierwszego półrocza 1947 r. ilość nowych filmów francuskich, które ukazały się na ekranie, wyniosła zaledwie 28% ogólnej liczby. Perspektywy na przyszłość — jeśli sądzić według krzywej udzielonych przez cenzurę pozwoleń na filmy długometrażowe — są jeszcze gorsze: podczas pierwszego półrocza 1946 r. Amerykanie otrzymali 38 pozwoleń, a Francuzi tylko 35, w pierwszym zaś półroczu 1947 r. stosunek otrzymanych pozwoleń wyniósł 336 do 54. Produkcja francuska była w 1947 r. o 25% niższa aniżeli w 1946 r. W listopadzie 1947 r. zamknięto wiele studiów w Paryżu, Nicei i Marsylii zatrzymując jedynie personel konserwatorski, w wyniku czego bezrobocie objęło 60% techników i robotników przemysłu filmowego.

Układy taryfowe, podpisane w Genewie 30 października 1947 r., rozciągają to niebezpieczeństwo na wielką ilość innych gałęzi przemysłu francuskiego: na perfumy, wyroby azbestowe, sztuczne nawozy azotowe, produkty pochodne smoły, penicylinę, produkty witaminowe, urządzenia chłodni, maszyny rolnicze, meble, narzędzia, samochody i aparaty radiowe.

Wnioski

Jesteśmy więc świadkami postępującego procesu gospodarczej wasalizacji Francji, przeprowadzanej przy poparciu burżuazji, syndykatów i sprzedajnej partii socjalistycznej. Proces ten bardzo osłabia Francję, która w końcu utraci swą samodzielność i będzie musiała przyjąć taką rolę, jaką wyznaczają jej Amerykanie w organizowanej przez siebie Europie Zachodniej.

Punktem szczytowym wasalizacji Francji jest plan Marshalla, przy czym chodzi nie tylko o jego postanowienia, dotyczące wyłącznie Francji, lecz przede wszystkim Zagłębia Ruhry, które — wg oświadczenia J. F. Dullesa — stanowi serce Europy Zachodniej i amerykańskiego Bloku Zachodniego. Wewnątrz tego bloku i dokoła niego wszelkie bariery celne mają być zniesione. W ten sposób wytworzyłyby się warunki bezpieczeństwa i rentowności, których wymaga kapitał amerykański *.

Na tej podstawie można ustalić zasadniczą linię działania monopoli w krajach, które mają uświadomioną klasę robotniczą, a których burżuazja nie rozporządza dostatecznymi siłami dla podtrzymania swej dyktatury:

1. Wasalizacja gospodarcza i polityczna grupy państw musi pociągnąć za sobą przenikanie kapitałów obcych do przedsiębiorstw prywatnych. Kolonizacja od góry poprzedza kolonizację od dołu.

2. Udzielanie kredytów rządowych przez Stany Zjednoczone ma dziś charakter stały i ciągły. Jest to zjawisko o znaczeniu historycznym, związane z określonym etapem ogólnego kryzysu systemu kapitalistycznego. Przebieg polityki amerykańskiej można śledzić od udzielania pierwszych pożyczek Anglii i Francji w latach 1945 i 1946, aż do programu „pomocy” Europie w ramach planu Marshalla w 1947 r. Jest to polityka imperializmu, charakterystyczna dla okresu koncentracji potęgi finansowej w Stanach Zjednoczonych.

* Wypadki, które nastąpiły już po napisaniu tej pracy — dewaluacja franka i ogłoszenie planu „bloku europejskiego” — w całej rozciągłości potwierdziły tezy niniejszego artykułu. Zarówno dewaluacja franka jak i „blok zachodni” mają na celu umożliwienie kapitałowi amerykańskiemu ekspansji w Europie i prowadzą do pogłębienia wasalizacji krajów Europy Zachodniej. (Przyp. red.).

PAMIĘTNIKI GAMELINA

Po ukazaniu się pierwszego tomu pamiętników gen. Gamelina jeden z czytelników skierował do generała list z następującym zapytaniem: „Jeżeli przyjąć, zgodnie z twierdzeniem pana, że francuska doktryna wojenna była słuszną, postawą bojową — odpowiednią, a uzbrojenie i zaopatrzenie nie gorsze aniżeli wroga, to czym w takim razie można wytłumaczyć klęskę wojenną Francji w 1940 r.?”

Generał Gamelin nie może udzielić odpowiedzi na to pytanie. Napisał on swe pamiętniki, aby dowieść, że pod jego wysokim do-

Podajemy za „Action” artykuł Marcela Cornu — omawiający pamiętniki gen. Gamelina, głównodowodzącego armii francuskiej podczas ostatniej wojny.

Pamiętniki gen. Gamelina odsłaniają kulisy polityki anglo - francuskiej, zarówno w okresie przedwojennym jak i w czasie wojny. Są one ciekawym przyczynkiem do opublikowanych przez Radzieckie Biuro Informacyjne dokumentów, demaskujących prohitlerowską i antyradziecką politykę „monachijczyków”; przyczynkiem tym cenniejszym, że trudno Gamelina posądzać o sympatie do Zw. Radzieckiego. Artykuł ilustrujemy fotokopiami tajnych dokumentów francuskiego sztabu generalnego, opublikowanych swego czasu we „France d'Abord”. Dokumenty te potwierdzają w całej rozciągłości wypadki opisywane przez Gamelina.

wództwem wszystko toczyło się normalnie, logicznie i rozumnie, ale absolutnie mu się to nie udaje. W ostatnim tomie pamiętników nie jest Gamelin bynajmniej lepszym obrońcą swojej sprawy aniżeli w pierwszym.

Jest natomiast surowym oskarżycielem i w swych oskarżeniach niewątpliwie się nie myli. Nie myli się po prostu dlatego, że mając do swej dyspozycji ogromną ilość oficjalnych aktów, tajnych instrukcji sztabu generalnego i odpisów korespondencji między poszczególnymi ministrami, i będąc człowiekiem drobiazgowym — odtworzył je w swojej książce z całą dokładnością.

Dokumenty te mają stokrotnie większą wartość aniżeli rozważania starego generała.

Czytelnik pierwszego tomu zadawał sobie pytanie „czym wytłumaczyć katastrofę”. Studiując jednak dokumenty dotyczące tzw. „zabawnej wojny” („drôle de guerre” jak nazywano we Francji wojnę 1939 — 40 r.) można w nich znaleźć z łatwością nie tylko zapowiedź klęski, ale i zdrady rządu Vichy.

„Zabawna wojna” — określenie to wprowadził generał Gamelina w zakłopotanie. „Jest to określenie, które miało wysoce ujemne skutki psychologiczne — pisze Gamelin. — Ci, którzy go używali, wykazywali tym niezrozumienie sytuacji i ciężkich skutków, jakie musiało to w konsekwencji za sobą pociągnąć”.

Wojna miała dla Francuzów nie spotykany dotąd przebieg. Rozpoczęły się działania wojenne, ale nie było walk, mimo że w 1939 r. główne siły hitlerowskie rzucone zostały przeciwko Polsce. „Było to wyrazem głębokiej rozwagi — pisze Gamelin — i właściwego wyzyskania naszych sił”.

W tym samym czasie rząd czyni wszystko, co może osłabić siły Francji: przede wszystkim usuwa się z wojska i zamyka w więzieniach obywateli, którzy są najbardziej wrogo ustosunkowani do Niemców.

Nieco później wybucha wojna fińsko-sowiecka. Rząd Francji przygotowuje się do zmiany nieprzyjaciela. Kto w tym czasie słuchał przemówień oficjalnych i czytał prasę francuską, ten mógł dojść do wniosku, że koniecznym warunkiem zwycięstwa nad Niemcami jest uprzednie pokonanie Zw. Radzieckiego.

Tajemnice „zabawnej wojny” są już dziś do pewnego stopnia znane. Szaleńcza afery fińska, to raczej historia zdrady aniżeli szaleństwa. Właśnie cytowane przez gen. Gamelina dokumenty pozwalają na dokładne rozszyfrowanie tej afery.

„Przyjaciele naszych wrogów są naszymi
przyjaciółmi“

Generał Gamelin pisze: „Zagrożona w 1917 r. przez Armię Czerwoną niepodległość Finlandii została uratowana jedynie dzięki pomocy wojsk niemieckich“. Było więc zupełnie naturalne, że szef tego państwa, baron Mannerheim — używając terminologii gen. Gamelina — „odnosił się przychylnie do Niemiec“, pomny udzielonej mu pomocy.

Generał Gamelin mógłby podać jeszcze dalsze szczegóły: mógłby przypomnieć o wybudowaniu w Finlandii 23 lotnisk, zdolnych do obsłużenia 10-krotnie większej ilości samolotów aniżeli ta, którą dysponowała Finlandia, mógłby przypomnieć, że budową linii Mannerheima kierowali specjaliści niemieccy, a latem 1939 r. inspekcjonował ją hitlerowski generał Halder. Wyposażona przez Niemcy ciężka artyleria fińska została skoncentrowana w odległości 35 kilometrów od granicy sowieckiej, z lufami zwróconymi przeciwko Leninogradowi i sowieckiej bazie morskiej — Kronsztadtowi.

Przebieg wypadków był następujący: jesienią 1939 r. rząd sowiecki ze względu na bezpieczeństwo Leningradu zaproponował Finlandii wymianę terytoriów. Wtedy germanofilski rząd fiński błyskawicznie zerwał pertraktacje i rozpoczął działania wojenne.

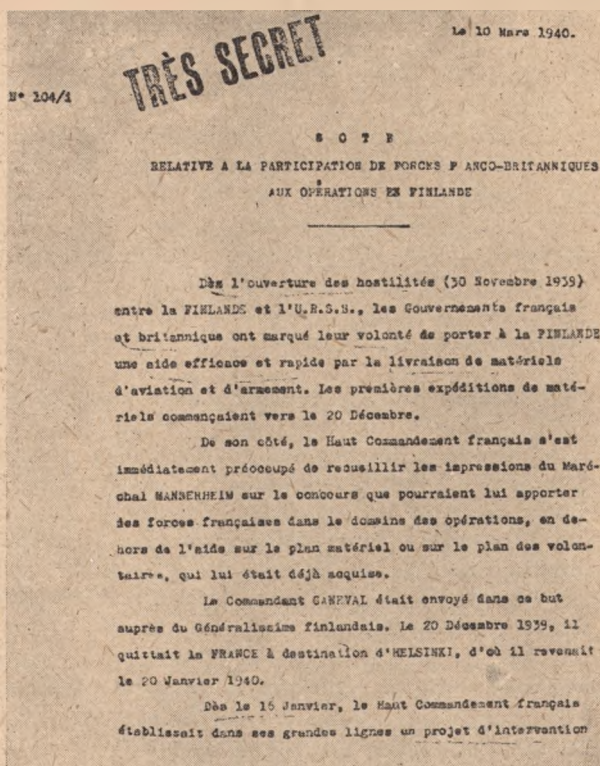
W ten sposób Zw. Radziecki znalazł się w stanie wojny z państwem ściśle związanym z Niemcami. Aby umocnić swoje stanowisko wobec potęgi hitlerowskiej i ułatwić sobie obronę w przyszłości, musiał Związek Radziecki stanąć do walki z sojusznikiem Niemiec, którego położenie strategiczne było niezmierznie ważne.

Partner osi — Mussolini — zrywa natychmiast stosunki dyplomatyczne z Moskwą.

W tym samym czasie propaguje się we Francji konieczność udzielenia Finlandii pomocy, dostarczenia jej broni i żołnierzy. Głosi się hasła — „Sprawa fińska — to nasza sprawa! Wojna Rosji!“ Nastroje wojenne wzrastają. Uzasadnia się konieczność przyjscia z pomocą temu „dalekiemu krajowi Północy“, „szlachetnemu i niewinnemu“, który Rosja chce pochłoniąć, który jednak zostanie uratowany przez szlachetnych i rycerskich Francuzów.

Przez cały czas trwania wojny fińsko-radzieckiej ten sprzymierzony z Hitlerem kraj był wspomagany i żywiony przez Anglię i Francję, które w tym czasie same cierpiały niedostatek materiałów wojennych.

Zestawiając bilans pomocy udzielonej Finlandii przez aliantów gen. Gamelin stwierdza, że armia barona Mannerheima otrzymała:



*Fotokopia tajnego raportu francuskiego sztabu
generalnego o pomocy udzielanej Finlandii **

* Przekład dokumentu

Ścisłe tajne

10 marca 1940 r.

Nr 104/i

R a p o r t

o udziale sił francusko-brytyjskich
w operacjach w Finlandii

Od chwili rozpoczęcia działań wojennych między Finlandią i ZSRR rządy francuski i angielski wyrażały wolę przyjscia z wydatną i szybką pomocą Finlandii przez dostarczenie jej materiałów lotniczych i uzbrojenia. Pierwsze dostawy rozpoczęły się około 20 grudnia.

Ze swej strony Naczelne Dowództwo Francuskie zainteresowało się niezwłocznie sugestiami marszałka Mannerheima w przedmiocie pomocy, jaką mogłyby mu przynieść francuskie siły zbrojne, poza pomocą materialną i wysłaniem ochotników, co zostało już postanowione.

W tym celu został wysłany do generalissimusa Mannerheima — major Ganeval. 20 grudnia 1939 r. opuścił on Francję udając się do Helsinek, skąd powrócił 20 stycznia 1940 r.

Od 16 stycznia Naczelne Dowództwo Francuskie przygotowywało w grubszych zarysach projekt interwencji w Finlandii. Projekt ten przewidywał w szczególności wylądowanie kontyngentów alianckich w Petsamo, przy czym, jako środek zapobiegawczy, przewidywano ewentualne zajęcie portów i lotnisk, położonych na zachodnich wybrzeżach Norwegii.

...Koncepcja operacji przeciwko Petsamo zbiegała się z koncepcją przedstawioną majorowi Ganevalowi przez marszałka Mannerheima.

400 samolotów, z czego od Francji 100
ponad 900 armat, z czego od Francji 300
ponad 2 miliony granatów, w większości
z Francji

5 000 karabinów maszynowych z Francji
200 rusznic przeciwpancernych z Anglii
umundurowanie z Anglii.

Nie ulega wątpliwości, że żołnierze Man-
nerheima byli w tym czasie lepiej uzbrojeni
i wyekwipowani niż piechurzy francuscy
w czasie wielkiej wiosennej ofensywy wojsk
hitlerowskich na Francję.

„Nie było możliwości udzielenia pomocy...”

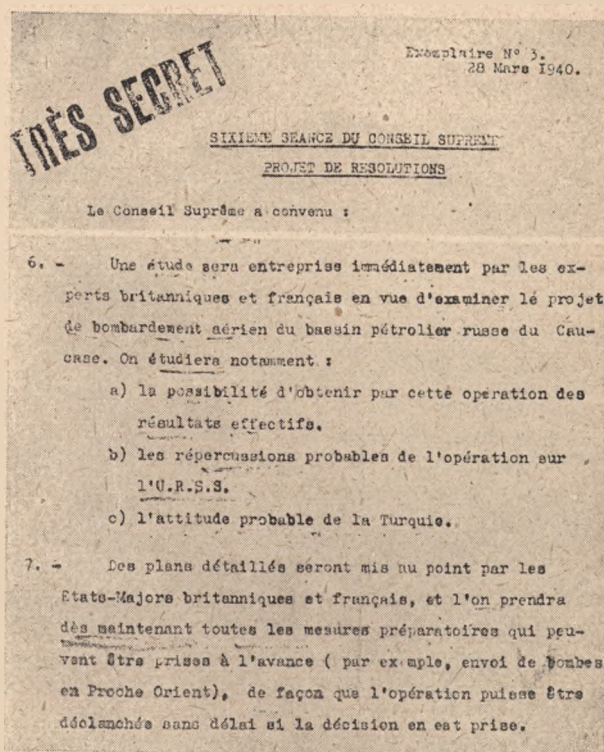
„Przez wiele tygodni — tłumaczy generał
Gamelin — Sztab Generalny i rząd zastana-
wiały się nad najlepszymi środkami pomocy
dla Finlandii. Zastanawiano się nad wszelkimi
możliwościami, ale przedsięwzięcie okazało się
zbyt trudne. Trzeba było przezwyciężyć zbyt
wiele przeszkód”.

Myślano o wysłaniu bombowców w rejon
wielkich walek na dalekiej północy w okolicach
Petsamo, ale Rosjanie poczynili na tym odcin-
ku szybkie postępy i zajęli ten port.

Tranzyt materiałów wojennych musiał iść
przez Szwecję i Norwegię. „Szybko uzgodnio-
no — pisze Gamelin — że Szwecja i Norwegia,
przy zachowaniu absolutnej dyskrecji, godzą
się na przewóz materiałów wojennych przez
swoje terytoria. Ale państwa te szybko wy-
straszyły się i zaczęły robić trudności!”

Wyłoniło się zagadnienie, jakie oddziały
można wysłać do Finlandii. Dla uregulowania
tej sprawy Gamelin zwołał 4 stycznia 1940 r.
naradę wyższych dowódców francuskich. Roz-
ważano możliwości wysłania brygady polskiej,
którą trzeba było jednak dopiero sformować
i uzbroić, a czas naglił. Druga wysuwana ewen-
tualność — to zorganizowanie ochotniczej bry-
gady międzynarodowej. Ale większość cudzo-
ziemców we Francji byli to mieszkańcy krajów
południowych, którzy nie zniesliby surowego
klimatu północy. „W każdym razie — czytamy
w pamiętnikach Gamelina — popierałem myśl
stworzenia brygady międzynarodowej”. W dal-
szym ciągu autor dodaje: „W toku dyskusji,
która się wówczas odbyła, zdecydowałem się
rozpocząć konkretne przygotowania celem stwo-
rzenia mieszanej brygady na bazie batalionów
alpejskich, które byłyby wyposażone w spe-
cjalny sprzęt. Ich zaciąg miał się natychmiast
rozpocząć”.

Marynarka francuska, pod dowództwem
admirała Darlan (!), opracowywała ze swej
strony plan operacji morskiej przeciwko Pet-
samo na Oceanie Lodowatym Północnym, gdyż



*Fotokopia postanowienia anglo - francuskiej
Najwyższej Rady Wojennej o przygotowaniach
wojennych przeciwko ZSRR **

„zaopatrywanie rosyjskich sił zbrojnych od-
bywało się drogą morską przez Murmańsk”.

„Nie można było uczynić więcej — stwier-
dza Gamelin. — Zarzucano mi, że byłem mięk-
ki, mało przedsiębiorczy. Nie było jednak
większych możliwości. Opór fiński został bly-

* Przekład dokumentu:

Ścisłe tajne
Egz. Nr 3

18 marca 1940 r.

Szóste Posiedzenie Najwyższej Rady Wojennej
Projekt postanowienia

6. Eksperti angielscy i francuscy podejmą nie-
zwłocznie badania w związku z problemem
bombardowania rosyjskiego zagłębia naftowe-
go na Kaukazie. Przedmiotem studiów ma
być przede wszystkim:
 - a) możliwość osiągnięcia przez te operacje
efektywnych rezultatów;
 - b) przypuszczalne konsekwencje operacji prze-
ciwko ZSRR;
 - c) przypuszczalna postawa Turcji.
7. Sztaby generalne francuski i angielski nie-
zwłocznie przystąpią do opracowania szcze-
gółowych planów i natychmiast przedsięwe-
zmą wszystkie środki przygotowawcze, które
mogą być poczynione zawczasu (np. transport
bomb na Bliski Wschód), aby, jeśli decyzja
zapadnie, operacja mogła się rozpocząć bez
jakiegokolwiek zwłoki.

skawicznie złamany 12 marca 1940 r., to jest w tym samym dniu, kiedy mieliśmy wysłać do Finlandii grupę samolotów bombardujących“.

Gamelin twierdzi, że sprawa ta była dla niego bardzo przykra, że go martwiła i wprawiała w zakłopotanie. Dziś zapewnia nas, że często zadawał sobie pytanie, czy dążenie do wojny ze Związkiem Radzieckim nie jest rzeczą nierozważną. Ale był żołnierzem i wykonywał rozkazy rządu. A parlament, w szczególności senat, pchał do interwencji.

Był to ten sam senat, w którym decydujące wpływy miał Laval i jego germanofilscy przyjaciele. Oni to właśnie dyktowali sposób prowadzenia wojny przeciwko Niemcom. Zarzysowywała się już wizja Vichy.

Bombardowanie Kaukazu

W końcu stycznia 1940 r., w chwili, kiedy wszystkim wrogom Związku Radzieckiego wydawało się, że nadeszła godzina „świętej wojny“, generał Gamelin otrzymał od gen. Weyganda list następującej treści:

„Pozwalam sobie przedłożyć odpis pisma marszałka Mannerheima, którego znam dobrze i dawno, i poprzeć zawarte w nim prośby. Nie należy on do tego rodzaju ludzi, którzy proszą o pomoc wtedy, kiedy nie jest ona konieczna.

Ze swej strony uważam za konieczne zgromić Związek Radziecki w Finlandii i gdzie indziej.

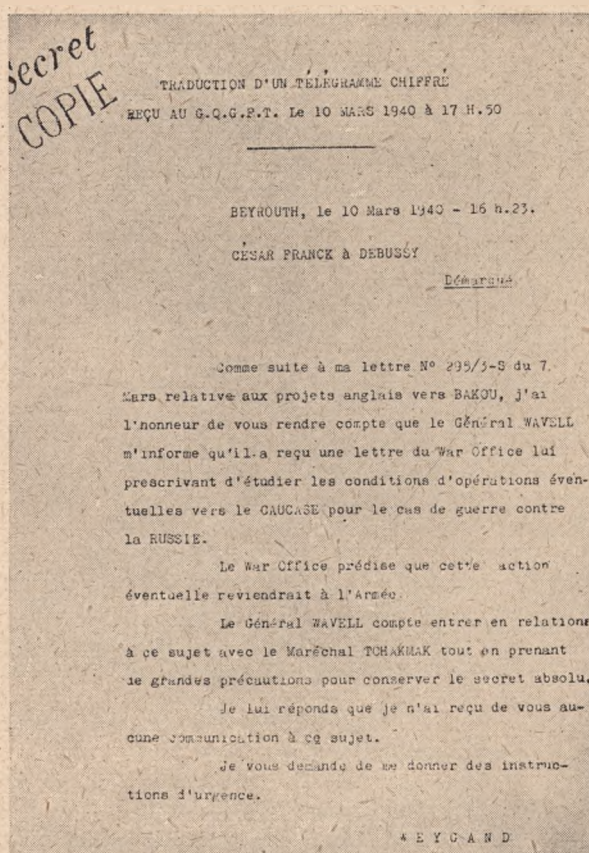
Proszę przyjąć wyrazy szczerego szacunku i prawdziwego oddania“.

W Finlandii i gdzie indziej... Gdzie indziej — oznaczało od południa, gdzie w pobliżu Kaukazu stała gotowa do boju armia gen. Weyganda.

„Wielka waga zagadnień dotyczących wschodu — pisze Gamelin — skłoniła mnie do ządania od ministerstwa, aby wyznaczyło gen. Weyganda na stanowisko naczelnego dowódcy francuskich sił zbrojnych w Lewancie“.

„Weygand — pisze dalej Gamelin — miał na widoku ewentualną operację na Bałkanach, której celem było wprowadzenie do wojny państw bałkańskich, co pozwoliłoby rzucić przeciwko Niemcom 60 — 80 dywizji“.

Ale Weygand i rząd francuski myśleli przede wszystkim o zbombardowaniu Kaukazu, o zniszczeniu tamtejszych źródeł naftowych. Twierdzili oni, że aby osiągnąć zwycięstwo nad Hitlerem, trzeba przedtem pokonać Rosję.



*Fotokopia depeszy Weyganda o przygotowaniach do bombardowania Baku **

* Przekład dokumentu:

Tajne
Kopia

Przekład szyfrowanej depeszy,
otrzymanej 10 marca 1940 r.
o godz. 17 min. 50

Beyrouth, 10 marca 1939 r.
godz. 16 min. 23
Cesar Franck do Debussy

W dalszym ciągu mego pisma Nr 295/3-5 z 7 marca, odnośnie projektów angielskich w stosunku do Baku, mam zaszczyt zawiadomić Pana, że gen. Wavell zawiadamia mnie, że otrzymał list z War Office polecający mu zbadać ewentualnych operacji z terenu Kaukazu w wypadku wojny przeciwko Rosji.

War Office zwraca uwagę, że akcja powyższa należeć będzie do zadań Armii.

Gen. Wavell ma zamiar nawiązać w tej sprawie kontakt z marszałkiem Tchakmak zachowując wszelkie środki ostrożności, konieczne dla dochowania absolutnej tajemnicy.

Odpowiedziałem, że nie otrzymałem od Pana żadnych wskazówek w tej sprawie.

Proszę o jak najszybsze nadesłanie instrukcji.

Weygand



General Gamelin
(Karykatura „Action“)

Sprawa bombardowania Baku i Batum była, wg dokumentów cytowanych przez gen. Gamelina, przygotowywana i studiowana już od września 1939 r., to jest od chwili rozpoczęcia działań wojennych z Niemcami. Sprawa ta znajdowała się na porządku dziennym wielu narad francuskiego sztabu generalnego, który powziął już nawet zasadnicze decyzje.

Gamelin nie jest z tego dziś bynajmniej dumny. Usiłuje wywołać wrażenie, że w głębi duszy, a czasem nawet w poufnych rozmowach ze swoimi najbliższymi przyjaciółmi, nie zgadzał się z tymi planami. Jeśli chodzi o sprawę fińską — musiał być posłuszny. „Służba“ — to naczelną dewiza jego życia, to nawet tytuł jego pamiętników.

Jeżeli chodzi o Finlandię, to sprawa przygotowania i wykonania zamierzonych operacji napotykała na bardzo poważne trudności. Bombardowanie zaś Baku i Batum z baz położonych w Syrii i Iraku — musiano odłożyć na dalszą metę, gdyż wymagało ono przelotów nad Turcją lub Persją, co z kolei pociągało za sobą zarówno konieczność uprzedniego prowadzenia kroków dyplomatycznych jak i podniesienia produkcji samolotów, których we Francji bynajmniej nie było za wiele.

Plan ataku na Związek Radziecki

25 marca 1940 r. odbyła się pod przewodnictwem gen. Gamelina sprawa wyższych do-

wódców, na której ustalono wytyczne anglo-francuskiej współpracy w związku z zamierzoną operacją przeciwko Baku. „Na pytanie Brytyjczyków — pisze Gamelin — powiadomiliśmy ich, że gen. Weygand nawiąże kontakt z naczelnym dowódcą angielskich sił lotniczych na Środkowym Wschodzie, celem wspólnego opracowania planu ewentualnej akcji przeciwko rosyjskiej nafcie. W związku z tym generał Villemen oświadczył, że Anglicy woliliby korzystać raczej z baz syryjskich aniżeli położonych w Iraku. Dowodził on, że gdyby na froncie francusko - niemieckim nie wszczęto operacji bojowych, można by do maja skoncentrować na tym odcinku 50 grup bombowców anglo - francuskich“.

Gamelin miał tego dnia głębokie poczucie dobrze spełnionego obowiązku wobec swego rządu. Był pełen dobrych nadziei. „Nie będzie nas można oskarżać — pisze on — że sabotujemy tę sprawę“.

Gdy się rzekło A, trzeba powiedzieć B... Rosja może odpowiedzieć ofensywą przeciwko Turcji lub Rumunii, trzeba więc przygotować plan wojny. Było to przedmiotem narady, która odbyła się 17 marca 1940 r. w siedzibie Imperialnego Komitetu Obrony w Londynie.

W pierwszych dniach kwietnia przybywa do Paryża Weygand i bierze udział w posiedze-



General Weygand
(Karykatura „Action“)

niu Rady Ministrów, któremu przewodniczy Daladier. Wywiązuje się gorąca dyskusja. Weygand oskarża ministerstwo spraw zagranicznych o nieudolną politykę na Bałkanach.

„W rezultacie — pisze Gamelin — ustalono, że należy kontynuować przygotowania do akcji przeciwko nafcie kaukaskiej. Większość obecnych ministrów nie liczyła się z konsekwencjami, jakie może za sobą pociągnąć starcie ze Zw. Radzieckim, znaleźli się jednak i tacy, którzy byli zwolennikami sojuszu z Rosją“.

Nie chodziło tu, jak wynika z powyższego, o jakiś awanturniczy plan, który zrodził się w umyśle szaleńca lub prowokatora. Jeszcze na kilka tygodni przed ofensywą niemiecką bezmyślną tę politykę akceptował ministrowie rządu, na którego czele stał Paul Reynaud.

Na następnym zebraniu gabinetu wojennego, w dniu 12 kwietnia, wznowiono dyskusję. „Odnosiło się wrażenie — pisze Gamelin — że prawie wszyscy ministrowie akceptują z lekkim sercem ewentualność wojny ze Zw. Radzieckim“. Tak więc bombardowanie Baku i Batum było centralnym punktem zainteresowań obydwu sprzymierzonych rządów w ciągu całego kwietnia 1940 r., na dwa miesiące przed ofensywą niemiecką we Francji, w niespełna rok po ataku niemieckim na Polskę.

Ale na posiedzeniu Najwyższej Rady Wojennej „Anglicy stwierdzili, że potrzebują wszystkich swych sił lotniczych dla celów operacji norweskiej, w związku z czym nie będą mogli wysłać swych eskadr bombowców na Wschód“.

Stratedzy francuscy nagle spostrzegli się, że w razie rozpoczęcia działań wojennych na froncie francuskim nie będą dysponować i tak zresztą skromnymi zasobami wojennymi.

Gamelin dodaje: „Idea operacji przeciwko nafcie rosyjskiej została więc zarzucona, a w każdym razie odroczone na czas nieokreślony“.

Gen. Weygand w dalszym ciągu domagał się jednak większej ilości wojska, broni i samolotów dla Lewantu. Jeszcze 10 maja, na kilka dni przed ofensywą niemiecką we Francji, Weygand prosił o wysłanie wojsk na Bliski Wschód.

Czyżby nic się nie zmieniło?

Można dziwić się łatwości, z jaką tylu polityków i wojskowych dało się zaślepić propagandzie faszystowskiej. Najbardziej naiwne rozumowanie, najbardziej prymitywne argumenty okazały się dość silne, aby zaćmić ich świadomość.

Gamelin pisze, na przykład, że rząd i sztab generalny uważały za konieczne bombardowanie Kaukazu, „aby przeszkodzić Rosji w ewentualnym odstąpieniu części terenów naftowych Niemcom“.

Były szef sztabu generalnego powtarza ten argument z taką powagą, jakby chodziło o sprawę wielkiej polityki lub naczelnych zadań wojennych, aczkolwiek jego bezmyślność jest dziś dla każdego oczywista.

W okresie przedwojennym rządu francuskiego, wrogo nastawione do Zw. Radzieckiego, prowadziły w stosunku do Hitlera politykę ustępstw podnosząc tym samym jego autorytet i wzmacniając jego pozycje materialne. Szczytem tej polityki było Monachium — pakt z Hitlerem przeciwko Zw. Radzieckiemu, zawarty kosztem Czechosłowacji.

W r. 1940 rząd francuski kontynuuje politykę monachijską. „Zabawna wojna“ ściśle łączy się z Monachium, lecz zawiera już elementy Vichy. Kolaboracja z Hitlerem i sprowokowanie wojny antyradzieckiej — oto myśl przewodnia polityków francuskich, zarówno przed wojną jak i w latach „zabawnej wojny“.

I nie jest rzeczą przypadku, że najbardziej zawzięci „monachijczycy“ — Laval i Déat — stali się później sprzymierzeńcami i współnikami Hitlera. Ci kolaboracjoniści, którzy doszli do ostatecznych granic podłości, byli tylko wierni duchowi Monachium.

Dzisiaj ze wstrętem widzimy, jak to samo antysowieckie nastawienie prowadzi Francję do podłych awantur, do rezygnacji z własnej suwerenności. U źródeł tej rezygnacji leży niewątpliwie podporządkowanie się Stanom Zjednoczonym.

Francja straciła niepodległość wskutek sympatii, jaką darzyła wodza krucjaty antysowieckiej — Hitlera. Dzisiaj koła rządowe Francji obdarzają swymi sympatiami Stany Zjednoczone, które, widocznie, chcą zająć opróżnione po nim miejsce.

JAK HITLER DOSZEDŁ DO WŁADZY

Piętnaście lat temu, 21 marca 1933 r., Hitler uroczyście proklamował w Poczdamie — starej siedzibie królów pruskich — narodziny „Tysiącletniej Rzeszy“. Dwa dni później—23 marca — „führer“ zażądał od Reichstagu oficjalnego usankcjonowania „narodowo - socjalistycznej rewolucji“. Przedłożony projekt ustawy przewidywał złożenie dyktatorskiej władzy w ręce sformowanego 30 stycznia 1933 r. hitlerowskiego rządu „narodowej koncentracji“.

Hitler nie napotkał w Reichstagu na opór. W parlamencie, wybranym 5 marca w atmosferze gwałtownego terroru, po prowokacyjnym podpaleniu gmachu Reichstagu (27 lutego), koalicja hitlerowców i partii „niemiecko-narodowych“ Hugenerga posiadała 52% mandatów. 81 posłów komunistycznych nie zostało dopuszczonych na posiedzenie (większość z nich znajdowała się już w obozach koncentracyjnych). Posłowie centrum katolickiego, z prątem Kaasem i dr. Brüningiem na czele, zdecydowali się głosować za wnioskiem rządowym. Socjal-demokraci głosowali wprawdzie przeciwko, ale uprzednio przez usta Ottona Welsa wyrazili swoje poparcie dla całego szeregu punktów programu rządowego (m. in. w dziedzinie polityki zagranicznej). Nie zdecydowali się także na opuszczenie sali posiedzeń, co oznaczałoby zdekompletowanie parlamentu i uniemożliwiłoby Hitlerowi pozorowanie legalności

dyktatury przy pomocy oficjalnego aktu Reichstagu. Dwa miesiące później, 17 maja 1933 r., socjal-demokraci poparli wniosek o wyrażenie Hitlerowi votum zaufania.

Batalia okazała się więc nadspodziewanie łatwa. Ogromną większością głosów Reichstag złożył pełnię władzy w ręce Hitlera.

Taki przebieg miał etap końcowy, w którym z całą stanowczością przeciwstawili się Hitlerowi jedynie komuniści, etap, który był już, w gruncie rzeczy, zwykłą formalnością. Ale jak wyglądała droga, którą hitleryzm przeszedł uprzednio? Gdzie tkwiły sprężyny, przy pomocy których faszyzm niemiecki ziścił swój „sen o potęgze“? Trzeba i warto odpowiedzieć na te pytania; jest to bowiem niezbędny element znajomości dziejów minionego trzydziestolecia.

Minione wydarzenia pozwalają również jaśniej spojrzeć zarówno na dzisiejsze koncepcje „trzeciej siły“ jak i na istotny sens najrozmaitszych manewrów polityków, wypełniających posłusznie wolę koncernów i trustów amerykańskich.

„Cesarz odszedł — generałowie zostali“

Hitler nie był założycielem NSDAP*. „Wolny związek robotniczy dla osiągnięciaomyślnego pokoju“, z którego rozwinęła się później NSDAP, założony został 7 marca 1918 r. w Monachium przez niejakiego Antona Drechslera. „Wolny związek“ propagował hałaśliwe, imperialistyczne hasła „wojny aż do zwycięskiego końca“, jednak bez większego powodzenia. Kiedy 5 stycznia 1919 r. postanowiono przemianować go na „Niemiecką Partię Robotniczą“, organizacja liczyła... 40 osób. Niemniej jednak nową partią zainteresowali się kierownicy monachijskiej „Reichswehry“, a szczególnie szef kontrwywiadu, podpułkownik Röhm. O istnieniu partii doniósł Röhmowi jeden z jego agentów, Adolf Hitler. Hitler otrzymał od swego zwierzchnika zadanie przekształcenia mikroskopijnej organizacji w partię, która by mogła zdobyć pewien wpływ wśród robotników i drobnomieszczaństwa. Na rozkaz Röhma do szeregów partii zaczęli masowo wstępować członkowie najrozmaitszych reakcyjnych organizacji. Zapobiegliwy podpułkownik nie omieszkiał również zapewnić swym pupilom znacznego poparcia finansowego ze strony przemysłowców i bankierów bawarskich.

Reakcja niemiecka miała ważne powody do zainteresowania się nową partią „robotniczą“. W kraju rozwijały się potężne ruchy rewolu-

* NSDAP — Niemiecka Narodowo-Socjalistyczna Partia Robotnicza — oficjalna nazwa partii hitlerowskiej.

cyjne i trzeba było wykorzystać wszystkie możliwości dla odwrócenia grożącego niebezpieczeństwa.

Poważne usługi w tłumieniu rewolucji oddali reakcyjni przywódcy socjal - demokracji niemieckiej — Ebert, Scheidemann i inni. 9 listopada 1918 r. socjal - demokraci stanęli na czele rządu i szermując rewolucyjnym frazesem robili wszystko, co mogli, dla powstrzymania rosnącej fali ruchu masowego. Nienaruszone zostały ekonomiczne fundamenty panowania wielkiego kapitału i junkierstwa: fabryki i ziemia pozostały w rękach dawnych właścicieli. Nienaruszony pozostał cesarsko-pruski, biurokratyczny aparat państwowy: wszelkie próby przejścia władzy przez rady robotniczo-żołnierskie paraliżowali socjal - demokraci. Nienaruszona pozostała militarna ostoja imperializmu niemieckiego — reakcyjny korpus oficerski: rząd socjal - demokratyczny wszelkimi środkami dążył do rozbrojenia rewolucyjnych robotników i żołnierzy. „Cesarz odszedł — generałowie zostali“ — te słowa najlepiej bodaj oddają istotę republiki weimarskiej.

Generałowie zostali i w pełnej harmonii z przywódcami socjal - demokratów walczyli z rewolucją. W r. 1923 jeden z kierowników Reichswehry, gen. Gröner, tak opisywał przed sądem swą współpracę z pierwszym prezydentem Rzeszy Niemieckiej, socjal - demokratą

„Sprzymierzaliśmy się w walce przeciw bolszewizmowi... Każdego wieczora, pomiędzy godziną jedenastą a pierwszą, porozumiewaliśmy się telefonicznie przez tajny kabel, łączący kwaterę główną z Kancelarią Rzeszy. Chodziło o to, by wyrwać władzę w Berlinie z rąk rad robotniczych i żołnierskich. 10 dywizji miało wejść do Berlina. Ebert przystał na to zgadzając się również na ładowanie broni ostrymi nabojami. Opracowaliśmy program, który, po wkroczeniu wojsk do miasta, przewidywał oczyszczenie Berlina. Również i ta sprawa była omawiana z Ebertem, któremu jestem szczególnie wdzięczny“.

Obok regularnych oddziałów Reichswehry znaczną rolę w tłumieniu rewolucji odegrały dowodzone przez reakcyjnych oficerów specjalne organizacje zbrojne: „Einwohnerwehr“, „Orgesch“ i inne. Związki te rozwinęły swą działalność bez żadnych przeszkód ze strony rządu. Również władze wojskowe i przedstawiciele polityczni zwycięskiej koalicji anglo-francusko-amerykańskiej z wyraźną aprobatą patrzyli na działalność skrajnie szowinistycznych elementów, widząc w nich barierę przeciw „czerwonemu niebezpieczeństwu“. Jeden z ówczesnych kierowników amerykańskich sił zbrojnych w Niemczech, pułkownik J. L. Hunt, pisał w swym sprawozdaniu o okupacji Koblencki w r. 1919:



Fryderyk Ebert

socjaldemokratyczny prezydent Niemiec

„Było szczęściem dla Niemiec, że udało się pokrzyżować plany niezależnych socjalistów. Duch umiarkowania przybierał z dnia na dzień na sile i większość dawnych oficerów cesarskich pozostała na swych stanowiskach. W okupowanych okręgach warunkiem zawieszenia broni było pozostawienie ich na posterunku... W rezultacie armia okupacyjna dysponowała wysoce uzdolnioną grupą oficerów dla przeprowadzenia swoich rozkazów i życzeń... W wielu wypadkach nasze przybycie witane było przez wspomnianych oficerów z radością, ponieważ widzieli oni w tym wznowienie swego autorytetu, zagrożonego przez rewolucję“.

Ambasador brytyjski w Berlinie, wicehrabia d'Abernon, zapisał w swym pamiętniku pod datą 7 listopada 1920 r.:

„Uważam żądanie pełnego rozbrojenia Einwohnerwehr i podobnych jej organizacji za szaleństwo. Jest to podpiliowywanie gałęzi, na której się siedzi. Punkt szczytowy niebezpieczeństwa militarnego został pokonany i jedynym rzeczywistym niebezpieczeństwem, które grozi w Niemczech, są rozruchy komunistyczne“.

W tych warunkach reakcyjne bojówki miały ułatwione zadanie. Z rąk późniejszych

* Albert Norden—Lehren deutscher Geschichte.

** Viscount d'Abernon—„Pamiętniki“ t. I str. 104 (wyd. niemieckie).



Thyssen

Jeden z niemieckich magnatów przemysłowych

kierowników ruchu hitlerowskiego* ginęli najaktywniejsi bojownicy rewolucji, m. in. przywódcy Związku „Spartakusa“ (który stał się trzonem Komunistycznej Partii Niemiec)—Karol Liebknecht i Róża Luxemburg. W ciągu 5 lat, 1918 — 1923, zatopiono we krwi szereg wielkich wystąpień rewolucyjnych robotników niemieckich, zdławiono Bawarską Republikę Radziecką (1919) i robotnicze rządy Saksonii i Turyngii (1923).

Narodziny hitleryzmu

Przywódcy reakcji niemieckiej zdawali sobie jednak doskonale sprawę, że stłumienie rewolucji przy pomocy kulaka zbrojnego nie rozwiązuje bynajmniej problemu na stałe. Stąd wynikło dążenie do stworzenia partii, która mogłaby odegrać dywersyjną rolę na odcinku politycznym, która przy pomocy demagogicznych haseł mogłaby zdobyć bazę masową i stać się w ten sposób odskocznią dla jawnej i trwałej dyktatury kapitału monopolistycznego. Rola ta przypadła w udziale partii hitlerowskiej.

Już pierwszy program partii, ogłoszony 24 lutego 1920 r., był klasycznym przykładem specyficznych metod politycznych faszyzmu. Wśród 25 punktów tego dokumentu znajdujemy nie tylko żądania rewizji traktatu wersal-

skiego, przyłączenia do Rzeszy wszystkich „odwiecznie niemieckich“ ziem, zwrotu kolonij, równouprawnienia w zbrojeniach itp., nie tylko zoologiczne hasła antysemickie i „teorię“ rasową, lecz również takie postulaty, jak zniesienie „niewoli procentowej“, przejęcie przez państwo wszystkich skartelizowanych przedsiębiorstw, konfiskata zysków wojennych, poprawa położenia materialnego drobnych posiadaczy itd. Obok skrajnie szowinistycznych, rasistowskich haseł, widzimy tu więc typowo faszystowską, „antykapitalistyczną“ demagogię społeczną, obliczoną na pozyskanie pewnego przynajmniej odłamu mniej uświadomionych robotników, a zwłaszcza drobnomieszczaństwa. Temu celowi miała służyć również zmieniona w r. 1920 nazwa partii, z uwzględnieniem przymiotnika „socjalistyczna“ — „Niemiecka Narodowo - Socjalistyczna Partia Robotnicza“ (NSDAP).

W lipcu 1921 r. przewodniczącym partii zostaje Adolf Hitler. W tymże roku do NSDAP wstępuje główny „teoretyk“ hitleryzmu, Alfred Rosenberg, redaktor centralnego organu partyjnego „Völkischer Beobachter“. Wreszcie, również w r. 1921, z inicjatywy Röhma tworzy się organizacja zbrojna, nazywana początkowo oddziałami sportowymi, a później „oddziałami szturmowymi“ (SA). Spośród SA Hitler dobiera swą „czarną gwardię“ — SS („Schutz-Staffel“ — sztafety ochronne).

W listopadzie 1923 r., bezpośrednio po obaleniu rządów lewicowych w Saksonii i Turyngii oraz stłumieniu powstania robotników hamburskich — Hitler próbuje dokonać zamachu stanu. W porozumieniu z b. kaiserowskim głównodowodzącym, gen. Ludendorffem, Hitler organizuje napad na piwiarnię monachijską, w której odbywa się zebranie z udziałem premiera bawarskiego. Pucz, który otrzymał pogardliwą nazwę „puczu piwnego“, nie udał się. Hitler został aresztowany i osadzony w twierdzy pod Berlinem, gdzie pisze swoją osławioną książkę „Mein Kampf“.

W ciągu następnego okresu NSDAP przeżywa poważny kryzys. Po ostatecznym stłumieniu rewolucji w r. 1923 burżuazja niemiecka nie widzi chwilowo konieczności wspierania ruchu faszystowskiego, próbuje natomiast umocnić swoje pozycje przy pomocy bardziej konserwatywnych metod, zwłaszcza, że polityka przywódców socjal - demokracji oznacza praktycznie całkowitą realizację jej planów. Socjal - demokraci gwałtownie występują przeciwko komunistom paraliżując wszelkie próby zorganizowania wspólnego frontu, a równocześnie ściśle współpracując z „umiarkowanymi“ partiami burżuazyjnymi. W r. 1925, po śmierci Eberta, prezydentem Rzeszy zostaje przywód-

* Na czele Reichswehry i jej przybudówek stali w tym czasie tacy ludzie, jak von Lüttwitz — przywódca monarchistów, Rossbach — później jeden z przyw. partii hitlerowskiej, v. Pfeffer—późn: naczd-ca SA, v. Epp—hitlerowski namiestnik Bawarii itp.

ca militarystów pruskich, feldmarszałek von Hindenburg. Do Niemiec płyną amerykańskie kapitały w ramach tzw. planu Dawesa. Minister spraw zagranicznych, Stressemann, wykorzystuje ustepliwość polityków angielskich i francuskich, dążących do zorganizowania frontu antyradzieckiego, i krok za krokiem realizuje swoje plany odrodzenia imperiaizmu niemieckiego*.

Faszystowska stawka niemieckich monopolu

Względna stabilizacja gospodarcza, a co za tym idzie, i polityczna, trwa jednak niedługo. Kryzys 1929 r. stał się wymownym dowodem urzędu starczego kapitalizmu. W obliczu wzmożonego niebezpieczeństwa kapitał monopolistyczny decyduje się na faszystowską stawkę. Partia hitlerowska, korzystająca dotąd z poparcia przede wszystkim przemysłowców bawarskich, staje się partią „królów” przemysłu ciężkiego Nadrenii i Zagłębia Ruhry.

W r. 1931 westfalski syndykat węglowy, grupujący olbrzymią większość kopalń niemieckich, powziął uchwałę o przekazywaniu 5 fenigów od każdej sprzedanej tony węgla na fundusz partii hitlerowskiej. Oślawiony monopolista niemiecki, Thyssen, stwierdza, że „królowie” węgla i stali wpłacali do kasy NSDAP około miliona marek rocznie. Dr Dietrich, minister hitlerowski i dyktator prasowy Rzeszy, pisał w r. 1934:

„Latem 1931 w Monachium führer postanowił systematycznie „obrabiać” kierownicze osobistości ze sfer gospodarczych i centrowych partii burżuazyjnych. Za decyzją poszło wykonanie. W ciągu następnych miesięcy führer objechał całe Niemcy“.**

O rezultatach tych „przejażdżek” zeznał w czasie śledztwa w Norymberdze minister gospodarki Rzeszy, Walter Funk:

— Jakie gałęzie przemysłu reprezentował pan w czasie pertraktacji z partią hitlerowską w r. 1931?

— Określenie „reprezentował” jest zupełnie niewłaściwe. Słuszniej było by powiedzieć, jakie koła przemysłowe należały, bym wstąpił do NSDAP. Były to, przede wszystkim, osobistości z przemysłu węglowego, jak Krepper, Kellerman (Huta „Dobrej Nadziei”) Vögler, Tengelmann (prezes sp. akc. Hibernia i jeden z głównych udziałowców koncernu Flicka), Diehn, Rosberg, bankierzy — Fischer (jeden z największych bankierów niemieckich, prezes 14 wielkich towarzystw bankowych i członek rady nadzorczej szeregu fabryk broni, koncernu elektrycznego AEG, koncernu chemicznego Schoring i in.), Peensgen z „Trustu Stalowego”, Duisberg z I. G. Farbenindustrie, Kastl i Herle oraz kierownictwa Związku Przemysłowców Rzeszy“.

* Por. art. Wł. Brusa: „Historia, która nie może się powtórzyć” — „N. Myśl” Nr 8, 1947 r.

** Norden — Lehren deutscher Geschichte, str. 159.



Henry Deterding

Angielski „król nafty” — jeden z głównych protektorów Hitlera

Kontakt pomiędzy partią hitlerowską a wielkim kapitałem monopolistycznym utrzymywali, przede wszystkim, Schacht i Göring. Ogromną rolę odgrywał też oślawiony bankier koloński, Kurt v. Schröder, który 5 grudnia 1945 r. oświadczył w czasie przesłuchania, że na długo przed dojściem Hitlera do władzy zorganizował grupę przemysłowców i bankierów niemieckich, regularnie wpłacających ogromne sumy na fundusz partii hitlerowskiej. Na liście, którą Schröder przedstawił sędziemu śledczemu, figuruje 37 nazwisk największych potentatów kapitalistycznych Niemiec.

Protektorzy Hitlera byli, oczywiście, ściśle związani z międzynarodowym kapitałem monopolistycznym, zwłaszcza z kapitałem amerykańskim i brytyjskim. Liczne przedsiębiorstwa amerykańskie w Niemczech, należące do Standard Oil, koncernu chemicznego Dupont de Nemours, do trustu samochodowego General Motors i inne, wpłacały bez żadnych zastrzeżeń „należne” składki na fundusz partii hitlerowskiej. Koloński dom bankowy Schrödera stanowił jedną z gałęzi międzynarodowej rodziny bankierskiej, posiadającej swe firmy w Londynie i Nowym Jorku. (Współudziałowcem nowojorskiego domu bankowego Schröderów jest m. in. Allan Dulles, brat obecnego doradcy min. Marshalla — John Foster Dulles. Sam John Foster Dulles jest właścicielem firmy adwokackiej „Sullivan and Cromwell”, która reprezentowała interesy Schröderów). W ten sposób partia hitlerowska stała się fak-



„Kręgosłupem Hitlera jest kapitał międzynarodowy“

(Fotomontaż Johna Heartfielda)

tycznie partią nie tylko niemieckiej, lecz również międzynarodowej reakcji.

Kryzys gospodarczy stał się doskonałą pożywką dla demagogicznej agitacji hitlerowców. Rozgoryczone katastrofą ekonomiczną masy drobnych posiadaczy szły coraz chętniej na lep „antykapitalistycznej“ frazeologii Hitlera. Głównym jednak rezerwuarem ludzkim dla partii hitlerowskiej stał się „lumpenproletariat“ — najrozmaitsze zdeklasowane elementy w mieście. Spośród tych właśnie elementów rekrutowały się kadry bojówek hitlerowskich — SA i SS.

Jesienią 1930 r. NSDAP odnosi pierwszy poważny sukces wyborczy zdobywając 6,5 mil. głosów i wprowadzając 107 posłów do Reichstagu. 11 października 1931 r. dochodzi w Bad - Harzburg do spotkania pomiędzy przedstawicielami partii hitlerowskiej, partii „niemiecko - narodowych“ Hugenberga oraz najwybitniejszych przedstawicieli niemieckiego kapitału monopolistycznego i junkierstwa. Na konferencji zawarte zostało oficjalne porozumienie obu skrajnie reakcyjnych stronnictw (tzw. „front harzburksi“).

27 stycznia 1932 r. odbyła się w Düsseldorfie słynna konferencja pomiędzy Hitlerem a przemysłowcami niemieckimi. Przywódca NSDAP przedstawiony został zebranim przez Thyssena. Hitler wygłosił dłuższe przemówienie, w którym szczegółowo zreferował swój program odżegnywując się kategorycznie od wszelkich posądzeń o radykalizm i dążenie do naruszenia w czymkolwiek interesów wielkiego kapitału. Równocześnie Hitler gwałtownie zaatakował Związek Radziecki podkreślając, że zniszczenie ZSRR jest jednym z głównych celów „narodowego socjalizmu“. W związku ze swymi planami wojennymi Hitler przedstawił gigantyczny program zbrojeń roztaczając przed „królami“ kartelowymi perspektywy bajecznych zysków w wypadku dojścia jego partii do władzy. Jak stwierdził później uczestniczący w konferencji Dietrich, oświadczenie Hitlera zrobiło na wszystkich obecnych ogromne wrażenie. „Führer“ pożegnany został owacyjnie nawet przez tych przemysłowców, którzy dotychczas ustosunkowywali się do niego raczej z rezerwą.

Zagraniczni protektorzy

Nie mniejsze wrażenie zrobiły plany Hitlera na zagranicznych kontrahentach niemieckich zrzeszeń monopolistycznych. Perspektywa ogromnych zysków na dostawach wojennych zelektryzowała trusty amerykańskie, brytyjskie i francuskie. Do tego dochodził jeszcze jeden wzgląd: w r. 1932 Związek Radziecki pomysłnie zakończył realizację pierwszego planu pięcioletniego. Nawet najwięksi „opłmiści“ w kołach reakcji międzynarodowej musieli porzucić nadzieję na załamanie się „reżimu bolszewickiego“ w rezultacie zwłokliwych spisków kontrrewolucyjnych lub „katastrofy gospodarczej“. Pozostawał więc jeden środek: wojna, prowadzona, oczywiście, przy pomocy silnych, agresywnych Niemiec. Poza tym, dościslenie do władzy Hitlera miało być zabezpieczeniem przed ewentualnym zwycięstwem sił postępowych, i to nie tylko w Niemczech, lecz również w innych krajach europejskich.

Z tych wszystkich względów międzynarodowy kapitał monopolistyczny po obu stronach oceanu zajął wyraźnie prohitlerowską pozycję. Jeszcze 27 lutego 1931 r. jeden z głównych protektorów Hitlera, Arnold Reberg, zakomunikował poufnie przemysłowcom niemieckim, że ich francuscy koledzy chętnie widzieliby porozumienie niemiecko-francusko-polskie, skierowane swym ostrzem przeciwko Zw. Radzieckiemu. Wiosną 1932 r. odbyła się w Luksemburgu konferencja przemysłowców niemieckich z przedstawicielami

francuskiej organizacji przemysłu ciężkiego— „Comité des Forges“. Na konferencji omawiano m.in. plany referowane w Düsseldorfie przez Hitlera. Uczestnicy konferencji wypowiedzieli się za potrojeniem liczebności armii niemieckiej, wyposażeniem jej w najnowocześniejszą broń i nawiązaniem kontaktu pomiędzy sztabami generalnymi dla odwrócenia „grożącego ze wschodu niebezpieczeństwa bolszewickiego“.

W r. 1932 amerykański trust chemiczny Dupont de Nemours rozpoczął pertraktacje z przedstawicielami hitlerowskimi w Ameryce w sprawie dostawy amunicji dla Niemiec. Kilka dni po dojściu Hitlera do władzy (w lutym 1933 r.) kontrakt został sfinalizowany: Felix Dupont zawarł tajną umowę z agentem hitlerowskim — Giera.

Poza Dupontem czynnie popierały w tym okresie partię hitlerowską niemieckie filie „Standard Oil“ oraz „Międzynarodowej Kompanii Telegrafów i Telefonów“, która pod koniec 1932 r. wydała 40% produkcji teletechnicznej Rzeszy. Przedsiębiorstwa kompanii „Standard Elektrizitäts AG“, „Mix and Genest“, „C. Lorenz“ i inne regularnie udzielały pomocy finansowej Hitlerowi. W radach nadzorczych wszystkich niemal firm teletechnicznych, należących do koncernu amerykańskiego, zasiadał m.in. wspomniany wyżej bankier, Kurt von Schröder. Natychmiast po dojściu Hitlera do władzy przybył do Berlina prezes „Międzynarodowej Kompanii Telegrafów i Telefonów“, płk Sostheless Behn, który odbył szereg konferencji z przywódcami nazistowskimi.

Spśród kapitalistów angielskich szczególnie gorącą sympatią zawałał do hitleryzmu prezes słynnego trustu naftowego „Royal Dutch Shell“ — Henry Deterding. Deterding był jednym z głównych organizatorów wszystkich akcji antyradzieckich i jeszcze w latach dwudziestych znajdował się w ścisłym kontakcie z Alfredem Rosenbergiem udzielając partii hitlerowskiej wszechstronnego poparcia. (Deterding umarł bezpośrednio przed wybuchem wojny. W ostatniej woli zażądał przewiezienia swego ciała po śmierci do Niemiec. Życzeniu temu stało się zadość: Deterding został pochowany w Niemczech z iście królewskimi honorami).

O nastawieniu kapitalistów angielskich do hitleryzmu świadczą mogą m.in. dwie charakterystyczne wypowiedzi, złożone wkrótce po dojściu Hitlera do władzy. Si.: Arthur Balfour (obecnie lord Sheffield), prezes rady nadzorczej „Balfour Steel Works“ złożył w październiku 1933 r. następujące oświadczenie:

„Jestem głęboko przekonany, że pewnego dnia pozwolimy się Niemcom uzbroić albo sami je uzbroimy. W obliczu strasznego niebezpieczeństwa od wschodu rozbrojone Niemcy byłyby jak śliwka, która tylko czeka na zerwanie jej przez Rosjan. My musimy bronić Niemców, jeśli oni sami nie będą w stanie się obronić. Jednym z największych niebezpieczeństw dla pokoju są rozbrojone Niemcy“.

28 listopada 1933 r. londyńska „Daily Mail“ pisała:

„Dzielni, młodzi „nazi“ niemieccy są strażnikami Europy przeciw komunistycznemu niebezpieczeństwu“.

Oddzielnie należy wspomnieć o roli, jaką w realizacji planów hitlerowskich odegrał „Bank Rozrachunków Międzynarodowych“, założony w r. 1930 w Bazylei. Przedstawicielami Niemiec w banku byli Hjalmar Schacht, Kurt Schröder i prezes I. G. Farbenindustrie, Herman Schmitz. Z ramienia Anglii w skład kierownictwa banku wchodził gubernator Banku Angielskiego, Montague Norman, z ramienia USA — jeden z kierowników Chase National Bank — Thomas Mac-Kittrick.

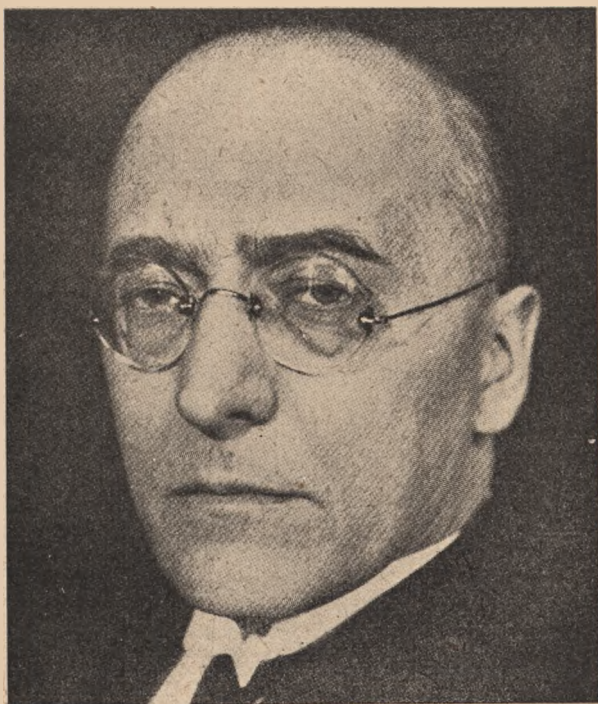
Tak więc za Hitlerem stał sprzymierzony cały wielki kapitał międzynarodowy. Faszizm był dla niemieckiego i międzynarodowego kapitału jedynie kolejnym — szczególnie dogodnym w ówczesnych warunkach — narzędziem dla walki z ruchem robotniczym, z demokracją, a w perspektywie — ze Zw. Radzieckim.

Sprzymierzony międzynarodowy kapitał — angielski, niemiecki, amerykański — pchał Hitlera do władzy. Jediną przeszkodą w tym



Nieprzejeđnaną walkę z hitleryzmem prowadziła Komunistyczna Partia Niemiec.

Przywódca komunistów niemieckich, Ernest Thälmann, przemawia na wiecu antyhitlerowskim (1932 r.)



Brüning

Premier reakcyjnego rządu centrowego, popieranego przez socjaldemokratów

marszu mogła być wspólna walka wszystkich sił postępowych, a w szczególności jednolity front klasy robotniczej. W usunięciu tej przeszkody, w torowaniu drogi hitleryzmowi centralna rola przypadła w udziale przywódcom niemieckiej socjal-demokracji.

„Trzecia siła” toruje drogę

Ówczesne koncepcje kierownictwa SPD (Niemieckiej Partii Socjal-demokratycznej) do złudzenia przypominały obecną teorię „trzeciej siły”. Określano je popularnie mianem koncepcji „mniejszego zła” („das kleinere Uebel”). Zgodnie z tymi koncepcjami odrzucano stanowczo walkę o zjednoczenie wysiłków klasy robotniczej kierując ostrze walki, przede wszystkim, przeciwko komunistom. SPD popierała, natomiast, burżuazyjne partie centrowe traktując je jako „opór” przeciwko hitleryzmowi.

Zgodnie z tymi założeniami SPD odrzuciła propozycję komunistów, którzy domagali się wysunięcia kandydatury przedstawiciela jednej z partii robotniczych na stanowisko prezydenta Rzeszy w r. 1925. Pomimo że chodziło tu o osobę socjal-demokraty Brauna, SPD poparła kandydaturę burżuazyjnego „liberała”

Marxa. Rezultatem rozbicia sił było zwycięstwo Hindenburga.

W marcu 1930 r., po dymisji koalicyjnego gabinetu pod kierownictwem socjal-demokraty Hermanna Müllera, SPD poparła centrowy rząd Brüninga. Brüning—przywódca centrum katolickiego i zdecydowany rewizjonista—realizował zupełnie wyraźnie zarysowaną politykę antyrobotniczą, w pierwszym rządzie antykomunistyczną. Okres rządów Brüninga zaznaczył się gwałtownym pogorszeniem sytuacji gospodarczej kraju i katastrofalnym wzrostem bezrobocia, a równocześnie zwiększeniem wielomilionowych subsydiów na rzecz tzw. „Osthilfe” (fundusz pomocy osadnikom w Brandenburgii i w Prusach Wschodnich), z której pełną garścią czerpali półbankrutowani junkrzy. Pod pozorem walki z hitleryzmem Brüning wydał szereg „ustaw nadzwyczajnych”, które w rzeczywistości skierowane były przeciwko lewicy.

W marcu 1932 r. upływa termin kadencji prezydenckiej Hindenburga. Pomimo że ustępujący prezydent dał się poznać jako zdecydowany reakcjonista (Hindenburg był m.in. honorowym prezesem osławionego „Stahlhelmu”), kierownictwo SPD, wierne swej koncepcji „mniejszego zła”, postanowiło ponrzec ponownie kandydaturę feldmarszałka. Propaganda socjal-demokratyczna przedstawiała zacieklego monarchistę Hindenburga jako męża



Severing

socjaldemokratyczny minister spraw wewnętrznych rządu pruskiego w 1932 r.

GEWERKSCHAFTS-ZEITUNG

ORGAN DES ALLGEMEINEN DEUTSCHEN GEWERKSCHAFTSBUNDES

Redaktion und Expedition: Berlin SW 19, Inselstraße 6, Fernspr. F 7 Janowitz 6591
BERLIN 22. April 1933
43. JAHRGANG
NUMMER 16

AN DIE MITGLIEDER DER GEWERKSCHAFTEN!

Kollegen und Kolleginnen!

Im Zeichen des 1. Mai habt ihr alljährlich euch zu der großen Aufgabe bekümmert, in der deutschen Arbeiterschaft den hohen Gedanken der gegenseitigen Hilfe durch Erziehung zu Standesbewußtsein, Gemeinschaftswillen und Kameradschaftsgeist unermüdet zu wecken, zu pflegen und zu fördern, wie er in unseren Gewerkschaften seinen organisatorischen Ausdruck gefunden hat.

Am Tage des 1. Mai erglühete stets erneut das Bekenntnis der von leidenschaftlichem Kufenwillen beseelten deutschen Arbeiter, den werktätigen Menschen einem dumpfen Arbeitsdasein zu entreißen und ihn als freie, selbstbewußte Persönlichkeit in die Gemeinschaft des Volkes einzuordnen.

So habt ihr im Zeichen des 1. Mai auch den gesetzlichen Achtstundentag, das Recht auf menschenwürdige Existenz erobert.

Wir begrüßen es, daß die Reichsregierung diesen unseren Tag zum gesetzlichen Feiertag der nationalen Arbeit, zum deutschen Volksfeiertag erklärt hat.

An diesem Tage soll nach der amtlichen Ankündigung der deutsche Arbeiter im Mittelpunkt der Feier stehen.

Der deutsche Arbeiter soll am 1. Mai standesbewußt demonstrieren, soll ein vollberechtigtes Mitglied der deutschen Volksgemeinschaft werden. Das deutsche Volk soll an diesem Tage seine unbedingte Solidarität mit der Arbeiterschaft bekunden.

Kollegen und Kolleginnen in Stadt und Land! Ihr seid die Pioniere des Maledankens. Denkt immer daran und seid stolz darauf.

In herzlichster Kameradschaft mit euch allen unerschütterlich verbunden, senden wir euch zu diesem Tage unseren gewerkschaftlichen Gruß.

Berlin, 15. April 1933.

Der Bundesvorstand

des Allgemeinen Deutschen Gewerkschaftsbundes

DER BUNDESAUSSCHUSS DES ADGB. ZUM 1. MAI

Der Bundesausschuß des Allgemeinen Deutschen Gewerkschaftsbundes hat am 19. April folgenden Beschluß gefaßt:

Der Bundesausschuß des Allgemeinen Deutschen Gewerkschaftsbundes begrüßt den 1. Mai 1933 als gesetzlichen Feiertag der nationalen Arbeit und fordert die Mitglieder der Gewerkschaften auf, im vollen Bewußtsein ihrer Pionierrolle für den Maledanken, für die Ehre der schaffenden Arbeit und für die vollberechtigte Eingliederung der Arbeiterschaft in den Staat sich allerorts an der von der Regierung veranstalteten Feier iestlich zu beteiligen.

Der Bundesausschuß erinnert in diesem Zusammenhang die Regierung und die gesamte Öffentlichkeit erneut an die Notlage der arbeitslosen Massen und spricht die Erwartung aus, daß die Regierung die gesetzliche Verkürzung der Arbeitszeit auf 40 Wochenstunden ohne Verdienstschmälerung für die Arbeiter baldmöglichst durchführen möge.

Ebenso dringlich ist es, daß die Bemühungen der Regierung um Arbeitsbeschaffung und Siedlung mit allem Nachdruck weiter gefördert werden. Die Gewerkschaften sind nach wie vor bereit, diese Bemühungen mit allen Kräften zu unterstützen.



Zdrada niemieckiej socjaldemokracji

„Witamy decyzję rządu niemieckiego o ustanowieniu święta państwowego w dniu naszego święta 1 maja 1933“ — pisała gazeta socjaldemokratycznych Związków Zawodowych w maju 1933 r.

ocalenia republiki, jako człowieka, który gwarantuje niedopuszczenie do władzy Hitlera. Hindenburg został wybrany i 30 maja 1932 r. mianował kanclerzem... von Papena.

Rząd Papena, zwany powszechnie „rządem baronów“, nosił wyraźnie prawicowy charakter. Było rzeczą jasną, że Papen jest tylko awangardą Hitlera. Pomimo to, kierownictwo SPD postanowiło okazać poparcie również i temu rządowi. Uzyskawszy to poparcie Papen ruszył do ataku. M. in. przywrócona została pełna swoboda działania bojówek hitlerowskich. 30 lipca 1932 r. Papen postanowił obalić przemocą rząd pruski (poszczególne kraje miały wówczas rządy autonomiczne), na którego czele stali socjal-demokraci: Braun (premier), Severing (minister spraw wewnętrznych). Kierownictwo partii komunistycznej zwróciło się do SPD z propozycją przeciwstawienia się zamachowi stanu i wyraziło gotowość wspólnego proklamowania strajku generalnego. Propozycja została odrzucona. Kierownictwo SPD nie

Demonstracja 1-majowa 1933 r., do udziału w której nawoływały socjaldemokratyczne Związki Zawodowe

chciało dopuścić do klęski „mniejszego zła“: Braun i Severing bez opor. opuścili swoje stanowiska, choć Berlin, który uważany był wówczas za twierdzą lewicę, czekał na sygnał do wystąpienia.

Rząd Papena ustąpił wkrótce miejsca rządowi przywódcy Reichswehry, gen. Schleichera. Schleicher otrzymał również poparcie socjal - demokratów, którzy nadal odrzucali wszelką myśl wspólnej akcji z komunistami, choć sytuacja była niewątpliwie sprzyjająca.

Wybory do Reichstagu, 31 lipca 1932 r., były kulminacyjnym punktem wzrostu wpływów partii hitlerowskiej. NSDAP otrzymała 13 700 tys. głosów i 230 miejsc w parlamencie podwajając swój stan posiadania z r. 1930. Równocześnie jednak zaznaczył się znaczny wzrost liczby głosów oddanych na listy komunistyczne (5 300 tys. i 89 mandatów). Następne wybory, które odbyły się 6 listopada 1932 r., przyniosły już hitlerowcom dotkliwą porażkę. NSDAP



30 stycznia 1933 r.

Kapitał międzynarodowy i „trzecia siła” doprowadziły Hitlera do władzy

straciła około 2 milionów głosów i 34 mandaty. Liczba wyborców komunistycznych wzrosła natomiast do 6 milionów (101 mandatów).

Wyniki wyborów listopadowych świadczyły ponad wszelką wątpliwość, że szczytowy punkt wpływów hitlerowskich został przekroczony i że należy oczekiwać dalszego ich spadku. Zdawano sobie z tego sprawę również w kierowniczych kołach NSDAP. W pamiętnikach Goebbelsa („Vom Kaiserhof zur Reichskanzlei”) znajdujemy w tym okresie niezwykle charakterystyczne notatki:

„W organizacji panuje ciężka depresja. Inspektorzy partii zgromadzeni są u führera. Wszyscy są bardzo przybici. Wieczorem führer bawi u nas w domu. Nastrój się nie poprawia. Jesteśmy bardzo zdeprymowani, przede wszystkim, ze względu na to, że grozi rozpadnięcie się całej partii. Telefon od Ley'a: Sytuacja w partii staje się z godziny na godzinę gorsza. Führer musi natychmiast jechać do Kaiserhofu... Führer chodzi godzinami po pokoju hotelowym. Naraz zatrzymuje się i mówi: „Jeśli partia się rozpadnie, to kończę ze sobą w ciągu trzech minut kulą z pistoletu”. (8 grudnia 1932).

Groźba rozłamu w NSDAP nie była bynajmniej wyimaginowana. Rozczarowanie w dołach partyjnych rosło, zwłaszcza ze względu na coraz trudniejsze do ukrycia kontakty z przedstawicielami monopoli, co demaskowało fałsz „antykapitalistycznej” frazeologii Hitlera. Poważna grupa przywódców partyjnych z Grzegorzem Strasserem na czele nosiła się z za-

miarem zerwania z Hitlerem i zawarcia kompromisu z rządem gen. Schleichera.

Z drugiej strony wyniki wyborów listopadowych świadczyły o wzroście wpływów obu partii robotniczych, które w sumie otrzymały o 1,5 mil. głosów więcej niż hitlerowcy. Masy członków obu partii, związków zawodowych i pokrewnych organizacji czekały hasła.

Pomimo to, przywódcy SPD nie zdecydowali się na jakąkolwiek akcję.

Działała za to strona przeciwna. 4 stycznia 1933 r. odbyła się w willi von Schrödera w Kolonii poufna rozmowa pomiędzy Hitlerem a Papenem. Następnego dnia Hitler konferował z przedstawicielami Trustu Stalowego. Uczestnicy konferencji byli zgodni co do jednego: zwlekać nie wolno. Każda zwłoka pogłębia kryzys partii hitlerowskiej i może spowodować katastrofę w postaci przejścia władzy w ręce mas. W obliczu wspólnego niebezpieczeństwa znikły różnice zdań w obozie burżuazji. Nawet stary Hindenburg, który (niezależnie od swych ultra-reakcyjnych przekonań) odnosił się do parweniusza Hitlera z istic arystokratyczną pogardą, przeszedł do porządku dziennego nad swymi zastrzeżeniami: 30 stycznia 1933 r. Hitler mianowany został kanclerzem Rzeszy.

Kierownictwo partii komunistycznej jeszcze raz zaproponowało SPD wspólne wystąpienie i proklamowanie strajku generalnego. Propozycja raz jeszcze została odrzucona. Koncepcja „mniejszego zła” wciąż jeszcze była aktualna...

Reszta poszła już gładko. 27 lutego 1933 r. spłonął podpalony przez hitlerowców gmach Reichstagu. Było to hasło do rozpętania strasznego terroru w stosunku do komunistów. 23 marca nowy Reichstag przyznał rządowi „nadzwyczajne pełnomocnictwa”. Niemcy stały się przednią strażą reakcji światowej.

* * *

Dzień 30 stycznia uznany został w Niemczech za święto narodowe. Dziewięciokrotnie obchodzone z paradą rocznicę „rewolucji narodowo-socjalistycznej”. W dziesiątą — nad hitleryzmem ukazało się widmo zagłady. 30 stycznia 1943 r. wojska radzieckie kończyły likwidację otoczonej armii niemieckiej pod Stalingradem...

NA FRONTACH WALKI O WOLNOŚĆ

Toczy się na świecie walka o wolność i pokój, walka sił postępu przeciwko siłom imperializmu i wojny. Nie ma w tej walce miejsca na „trzecie siły“, na ludzi, którzy twierdzą, że usiedli okragiem na barykadzie zajmując w rzeczywistości określoną pozycję po drugiej, imperialistycznej stronie barykady. Nie ma miejsca dla ludzi, którym wydaje się, że walka ta ich nie dotyczy. Front walki o wolność opasał całą kulę ziemską i przebiega przez wszystkie kraje. W dyskusjach dyplomatów w ONZ i w walkach górników francuskich z policją „socjalisty“ Mocha, na konferencjach w sprawie Niemiec i podczas egzekucji patriotów greckich idzie o tę samą, wspólną dla wszystkich krajów sprawę — o wolność narodów, o pokój. Tam, gdzie imperialiści uciekali się do metod gwałtu dla narzucenia narodom swej woli — walka o wolność przybrała formę walki zbrojnej. Odcinkiem walki o wolność jest zarówno front przebiegający między oddziałami gen. Markosa a armią faszystów greckich jak i front dzielący Armię Narodowo-Wyzwoleńczą Chin od oddziałów Czang-Kai-Szeka. I dlatego, mimo tak wielkiej odległości i tak wielkich różnic, jakie dzieli oba te kraje, można znaleźć wspólne rysy, charakteryzujące zarówno przebieg ich walk jak i przebieg całości kształtu walki o wolność i pokój, na obecnym etapie jej rozwoju historycznego.

* * *

Przywykliśmy traktować trwającą przeszło 10 lat wojnę domową w Chinach jako zjawisko niemal naturalne i nieuniknione. Egzotyczne nazwy miast, które trudno nieraz umiejscowić na mapie, przesłaniają często istotny przebieg wypadków w Chinach, znaczenie dokonywających się tam przemian.

To, co zaszło w Chinach w ciągu ostatnich niespełna dwóch lat, a właściwie 17 miesięcy, oznacza przełom w dotychczasowej sytuacji. Demokratyczne Chiny, po odparciu ataków Czang-Kai-Szeka, przeszły do ofensywy wojсковej i politycznej. W rezultacie tej ofensywy wyzwolona została cała niemal Mandżuria, tzn. kraj o powierzchni ponad milion km², zajęta została znaczna część Chin północnych, daleko posunęły się naprzód oddziały demokratyczne w Chinach południowych. Otoczony jest Charbin, stolica Mandżurii, otoczony jest Pekin, wojska demokratyczne zbliżają się do Nankinu. Pod rządami demokratycznych Chin znajduje się obecnie około 200 milionów Chińczyków; w ciągu 17 miesięcy walki (od czerwca 1946 r. do listopada 1947 r.) zabitych i rannych zostało 640 tys., a wziętych do niewoli 1 050 tys. żołnierzy Czang-Kai-Szeka.

Trzeba zdać sobie sprawę z wymowy tych cyfr: terytorium Mandżurii dwukrotnie przewyższa obszar Francji, a czterokrotnie obszar wysp brytyjskich; rozbita armia Czang-Kai-Szeka — to przeszło połowa sił zbrojnych, które potrafił wystawić reżim Kuomintangu w okresie największego swego rozkwitu.

Na terenach wyzwolonych przez wojska narodowo-wyzwoleńcze zaszły nieodwracalne procesy społeczne — przeprowadzona została reforma rolna. Ziemię, której 80% znajdowało się dotychczas w ręku zaledwie 8% ludności, rozparcelowano bez odszkodowania między 60 milionów chłopów. Na wyzwolonym terytorium ugruntowały się nowe władze państwowe, rozpoczęła się normalna, pokojowa praca.

Należy umiejscowić te fakty w feudalnych Chinach, by zdać sobie sprawę z ich rewolucyjnego, przełomowego znaczenia.

* * *

Rzecz jasna, wydarzenia w Grecji rozgrywają się na innym terenie i nie można ich, jak w Chinach, ilustrować milionowymi cyframi.

W kwietniu 1946 r. spośród uciekających w góry ofiar faszystowskiego reżimu zaczęły się formować pierwsze oddziały partyzantów greckich. Oddziały te, rekrutując się spośród uczestników antyniemieckiego ruchu oporu, pozabawione były jednak broni (zdały ją bowiem



*Gen. Markos (po lewej)
W rozmowie z jednym z dowódców Armii
Demokratycznej*

lojalnie Anglikom „wyzwalającym“ kraj), były niezorganizowane, błąkały się po górach. W ciągu 1946 r. oddziały te przekształciły się w poważną siłę, a w 1947 r. na terytorium wolnej Grecji proklamowany został Rząd Tymczasowy gen. Markosa, dysponujący regularną armią i kontrolujący, wg ostatnich oświadczeń, około 7/10 całego kraju.

Na terenach wyzwolonych powstała nowa władza, przeprowadzona została reforma rolna — cele walki powstańców greckich, których propaganda anglo-amerykańska chciała przedstawić jako zwykłych bandytów, miała możliwość poznać ludność całej niemal Grecji. Angielskich i amerykańskich „obserwatorów“ wojskowych, którzy w nocnych lokalach Salonik z lekceważeniem mówili o „zbuntowanej hołocie“, obudził w lutym 1948 roku huk działań armii demokratycznej gen. Markosa ostrzeliwała miasto.

* * *

Walka w Grecji i Chinach nie jest — jak już mówiliśmy — walką wyłącznie przeciwko reżimowi Sofulisa i Czang-Kai-Szeka.

Na chińskim i greckim froncie walki o wolność ponosi faktycznie porażkę gospodarczą,

polityczną i militarną imperializm amerykański, dla którego rząd chiński czy grecki jest jedynie wygodnym parawanem.

Zbankrutowała, przede wszystkim, koncepcja amerykańskiej „pomocy“ gospodarczej. Nie chodzi nam w tej chwili o to, że pomoc amerykańska pozbawia kraj suwerenności, teza ta bowiem w wypadku Chin i Grecji nie wymaga udowodnienia: amerykańscy generałowie i „misje“ gospodarcze rządzą się w tych krajach jak u siebie w domu, a „grecka wolność“ stała się przysłowiowa. Grecja Sofulisa i Chin Czang-Kai-Szeka są jaskrawym dowodem tego, że sprzedanie swej suwerenności za pomoc dolarową nie tylko nie posuwa ani o krok odbudowy gospodarczej, lecz na odwrót — zapędza gospodarke „obdarowanego“ kraju w ślepy zaułek.

Od chwili zakończenia wojny chińsko-japońskiej reżim Kuomintangu otrzymał od St. Zjednoczonych 2,5 miliarda dol. w pieniądzach, kredytach i gotowych materiałach. Obecnie uchwalona została nowa, 300-milionowa pożyczka. Jakie są rezultaty tego „planu Marshalla“ w chińskiej miniaturze, jak wygląda gospodarka Chin po „wzmacniającym zastrzyku“ dolarowym?

W 1948 r. inflacja dolara chińskiego dosięgła szczytu. Wydatki przewidziane w budżecie rządu Czang-Kai-Szeka na r. 1948 zamykają się sumą 96 trylionów (!) dolarów chińskich, z czego 70 trylionów dolarów przeznaczono na wydatki wojenne. Nie trudno sobie wyobrazić, jaka jest realna wartość tych astronomicznych cyfr! W 1945 r. za 200 dolarów chińskich można było w Chinach kupić krowę, dziś nie można za nie dostać pudełka zapalek.



*Amerykańscy oficerowie w greckich oddziałach
rządowych*

W związku z trudnościami finansowymi zamknięto ostatnio w Nankinie 20 fabryk, w Cindao na 1500 fabryk jest nieczynnych 1200 itd., itd.

Gdzie się podziało 2,5 miliarda dolarów amerykańskich? Poszły na wydatki wojenne, popłynęły do kieszeni skorumpowanych urzędników, zalały kraj masą bezwartościowych towarów jeszcze bardziej pogłębiając nędzę.

A w Grecji? W przeciągu roku Grecja otrzymała z USA 700 milionów dolarów, przy czym na odbudowę kraju przeznaczono z tej sumy zaledwie 4%. Handel zagraniczny Grecji wynosi obecnie 22% przedwojennego, dochód narodowy spadł niemal o 50%, produkcja przemysłowa wynosi ok. 40% produkcji przedwojennej. Na własnej skórze odczuł robotnik grecki istotną wartość pomocy dolarowej — w 1947 r. realna płaca robotnika greckiego wynosiła, wg oficjalnych danych—22% przedwojennej wartości.

Cyfry można by mnożyć dalej — obraz jest już jednak wystarczająco jasny. Rzeczywistość Grecji i Chin jest jaskrawą ilustracją reklamowych mów Bevina, Marshalla et Co! Pomoc dolarowa w realizacji Departamentu Stanu nie wnosi żadnego elementu konstruktywnego do gospodarki kraju, na odwrót — prowadzi ją do katastrofy.

Imperializm amerykański poniósł w Grecji i w Chinach klęskę polityczną. Można przy pomocy dolarów i bagnetów na dłuższy lub krótszy okres czasu narzucić narodowi ustrój półfaszystowski. Nie udało się jednak Amerykanom stworzyć jakiegokolwiek szerszej platformy politycznej dla swych dolarowych reżimów. Rządy Sofulisa i Czang-Kai-Szeka —



Mao-Tse-Tung

Przywódca demokratycznych Chin

to rządy kliki obcej i wrogiej narodowi. Nie pomogły tu koncepcje „trzeciej” i kolejnych dalszych sił — mas nie udało się oszukać. Wiedzą zresztą o tym doskonale sami Amerykanie. Walter Lippmann, reakcyjny dziennikarz amerykański, pisze:

„Obecny rząd grecki, jakkolwiek nominalnie jest rządem swobodnie wybranym, nie posiada prawdziwego poparcia ludności”.

Na łamach „Harpers Magazine” ukazał się 3 lipca artykuł, którego autor — jeden z wybitniejszych znawców zagadnień chińskich — stwierdza:

„Chiny stały się własnością prywatną Kuomintangu..”

Udzieliliśmy pomocy bez żadnych zastrzeżeń najgorszym elementom Chin“...

Taka już jest logika historii; kwislingowie każdego imperializmu rekrutują się zawsze spośród mętów politycznych i społecznych, a nie spośród ideowców, i nie cieszą się, na ogół, zbyt gorącą sympatią swych rodaków.

Imperializm amerykański poniósł w Chinach i w Grecji klęskę militarną. Należy bowiem wyzbyć się złudzeń i patrzeć na rzeczy jasno. Działaniami zarówno greckich jak i chińskich



Amerykańskie samoloty w armii Czang-Kai-Szeka.



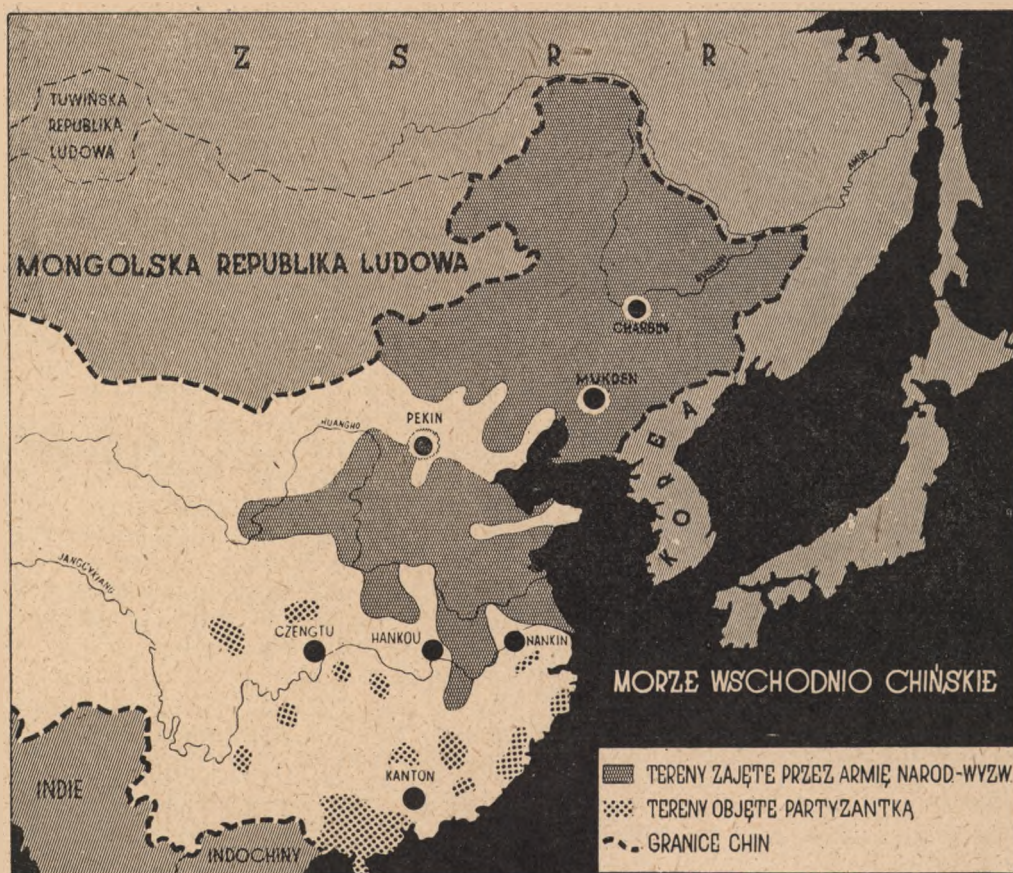
wojsk rządowych kierują amerykańscy generałowie, amerykańskie misje wojskowe. W Grecji przy każdym oddziale walczącym przeciwko powstańcom znajduje się amerykański „doradca” nie mówiąc już o tym, że sztabem wojsk greckich kieruje faktycznie szef amerykańskiej misji wojskowej. Zarówno w Grecji jak i w Chinach Amerykanie zaopatrują w broń i mundury wojska reakcyjnych rządów. Zarówno w Grecji jak i w Chinach amerykańscy oficerowie szkolą nowoformujące się dywizje. Wojska greckie otrzymały od USA 74 tys. ton wyposażenia wojskowego i żywność dla 100 tys. ludzi. Wojska Czang-Kai-Szeka są całkowicie uzbrojone w broń amerykańską, czego zresztą Amerykanie wcale nie ukrywają. Znany reakcjonista amerykański, William C. Bullitt, pisze:

„Aby spacyfikować partyzantkę w północnych Chinach, należy, wg obliczeń najlepszych oficerów amerykańskich i chiń-

skich, którzy studiowali ten problem, użyć 20 umundurowanych i uzbrojonych po amerykańsku dywizji, zaopatrzonych w „jeepy” („Willisy”), ciężarów-ki, CKM i 75 mm działa” (podkr. nasze).

Ostatnio Amerykanie nie poprzestają już na planowaniu operacji wojennych, na zaopatrywaniu armii, lecz uciekają się nawet do bezpośredniego dowodzenia poszczególnymi oddziałami wojskowymi: amerykańscy oficerowie obejmują podczas walki bezpośrednie dowództwo nad oddziałami greckimi; na froncie chińskim wzięto ostatnio do niewoli kilku oficerów i żołnierzy amerykańskich.

A jednak dowodzone i zaopatrywane przez yankesów armie są bite; a jednak żadna operacja wojskowa, zaplanowana przez amerykańskich generałów i oficerów, nie dała w rezultacie — jak to szumnie zapowiadano — „rozbitcia i wyniszczenia komunistów”.



Gdy gen. Markosa pytano, jakie kroki ma zamiar przedsięwziąć Armia Demokratyczna w związku z planowaną ofensywą wiosenną, która miała raz jeszcze „ostatecznie zniszczyć”, partyzantów, odpowiedział: „Armia Demokratyczna oczekuje tej ofensywy z niecierpliwością, aby powiększyć swe uzbrojenie”. Albowiem (o ironio losu!) uzbrojone i dowodzone przez Amerykanów wojska są najczęściej bite zdobytą w bojach... amerykańską bronią.

Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że działania bojowe w Chinach i w Grecji, to nie drobne jakieś utarczki, lecz działania bardzo poważnych grup wojskowych, które mogą stanowić podstawę dla pewnych uogólnień. W operacjach przeciwko gen. Markosowi bierze udział ok. 100-tysięczna armia, a w walce przeciwko armii narodowo-wyzwoleńczej w Chinach brała udział ok. 4-milionowa armia Czang-Kai-Szeka.

Gdzie tkwią zatem przyczyny klęsk, które ponoszą dowodzone przez amerykańskich fachowców wojska w Grecji i w Chinach, gdzie tkwią przyczyny zwycięstw wojsk Markosa i Mao-Tse-Tunga?

Nie chcemy się wdawać w szczegółową analizę działań armii ludowych w Chinach i w

Grecji ani omawiać specyficznych dla każdego z tych krajów warunków i form walki, które determinują ich sukcesy. Chodzi nam jedynie o podkreślenie pewnych wspólnych cech chińskich i greckich oddziałów, prowadzących walkę o wolność.

Gen. Markos i Mao-Tse-Tung przeciwstawili amerykańskiemu koncepcjom karnych ekspedycji taką formę działań wojennych, której tamci nie mogli — z natury rzeczy — zastosować, formę wojny ludowej. Charakter działań wojennych armii demokratycznych wynika bowiem z charakteru prowadzonej przez nich walki — walki o wolność, o niepodległość swych krajów, walki cieszącej się poparciem mas ludowych.

Z tej formy walki wynikają nieuniknione, zgubne dla wojsk faszystowskich konsekwencje. Nie ma partyzantki monarchistycznej na terenach wolnej Grecji ani partyzantki Kuomintangu na terenach zajętych przez armię narodowo-wyzwoleńczą w Chinach. Natomiast, na tyłach greckiej armii faszystowskiej — działają nieustannie oddziały partyzanckie, a siły partyzantów chińskich obliczane są na około 400 tys. ludzi.

W zmaganiach z wrogiem rosną siły armii demokratycznych: narodowo-wyzwoleńcza armia chińska liczy obecnie około 2 milionów ludzi, gen. Markos zarządził mobilizację wszystkich członków greckiego ruchu oporu i zamierza zwiększyć swą armię do ok. 80 tysięcy.

Niezmiennie charakterystyczne jest masowe zjawisko przechodzenia całych oddziałów kuomintangowskich z bronią w rękę na stronę armii demokratycznej (w okresie czerwiec 1946 — listopad 1947 ok. 350 tys. żołnierzy i oficerów Kuomintangu, w tej liczbie 78 generałów). Zjawisko to, w znacznie mniejszym co prawda stopniu, występuje również i w Grecji. W jednym i w drugim kraju armia demokratyczna bez wahania daje broń do ręki każdemu z jeńców, który pragnie walczyć po jej stronie — a chętnych znajduje się wielu.

Charakter wojny determinuje duch woj-ska. Ani wyszkolenie pod kierownictwem amerykańskich oficerów, ani najmądrzejsze plany amerykańskich dowódców nie zaradzą temu, co chiński minister wojny w rządzie Czang-Kai-Szeka nazwał „ciężkim stanem depresji moralnej, w jakim znajdują się oficerowie i żołnierze naszych oddziałów”. Chiński generał Fang-Yu-Hsiang, członek Kuomintangu, nie solidaryzujący się jednak całkowicie z Czang-Kai-Szkiem, pisał w grudniu 1947 r. w amerykańskim czasopiśmie „Nation”:

„Siła armii zależy od stanu moralnego jej oddziałów. Żołnierze Czang-Kai-Szeka, to chłopci, których półżywych z głodu ściągnięto pod przymusem do armii. Nie myślą oni o niczym innym poza dezercją. Żadna suma pieniężna nie zmusi chłopca chińskiego do umierania za sprawę, którą uważa za całkowicie sobie obcą”.

Nie o wiele lepiej przedstawia się sytuacja w faszystowskiej armii greckiej. Tajny raport Biura Wywiadu Sztabu Generalnego rządowej armii greckiej, podpisany przez gen. Petzopulo-sa, stwierdza:

„Nie można powiedzieć, ażeby poziom moralny armii był taki, jak tego wymagają okoliczności... Armia skłonna jest wierzyć, że walka jej jest daremna i bezcelowa. Fizyczna i psychiczna odporność armii doszła już do ostatnich granic”.

Armie chińska i grecka nie stosują, oczywiście, identycznych form walki. Narodowo-wyzwoleńcza armia chińska posiada już za sobą długotrwałe doświadczenie bojowe, posiada własne kadry, podczas gdy armia gen. Markosa znajduje się jeszcze w stadium organizacji, niedawno dopiero stworzyła szkoły oficerskie. Armia Markosa szuka wciąż nowych form walki, w coraz większym stopniu stawia się na wciągnięcie do czynnej walki w miastach proletariatu greckiego nie ograniczając się do walki partyzanckiej w górach. Niezależnie jednak

od różnic w metodach, obydwie armie postawiły amerykańskich specjalistów wojskowych przed dylematem, którego ci nie potrafili rozwiązać, podobnie jak nie rozwiązała go generałowie niemieccy: w jaki sposób pokonać ludowe wojsko, prowadzące w ludowej wojnie walkę o słuszną sprawę. I tu, niewątpliwie, tkwi przyczyna krachu wszystkich amerykańskich koncepcji militarnych w Chinach i Grecji.

Nie można, oczywiście, zajmować się pro- roctwami i przewidywać, jak potoczą się działania wojenne w Chinach i w Grecji. Szczególnie w Grecji, mimo bardzo poważnych sukcesów, armia gen. Markosa znajduje się w niezwykle ciężkiej sytuacji — wojska faszystowskie posiadają bowiem liczebną i techniczną przewagę. Z analizy obecnego etapu wypływa jednak wniosek o krachu militarnym i politycznym ofensywy imperializmu amerykańskiego. Zdają sobie z tego sprawę nawet bardziej dalekowzroczni reakcyoniści amerykańscy. W cytowanym już uprzednio artykule Walter Lippman ostrzega przed wysyłaniem wojsk amerykańskich do Grecji:

„...Wysadzanie wojsk amerykańskich na lądzie greckim jest przedsięwzięciem wojskowym, którego następstw przewidzieć nie można.

Faktem jest, że jeśli wysadzi się dwie dywizje w Grecji, cała potęga wojskowa St. Zjednoczonych będzie zobowiązana udzielać im poparcia.

...Wyłoni to kwestię czy Grecja jest dla nas sprawą życiowej wagi, którą należy popierać za wszelką cenę, czy też chodzi tu tylko o prestiż.

...Sytuacja wymaga dyplomacji, która by miała na celu wywikłanie St. Zjednoczonych z sytuacji, w której prestiż ich jest tak niebezpiecznie splątany z losem rządu greckiego”.

Niezbýt dobrze, jak widać, czują się imperialiści amerykańscy, jeśli zaczynają tak cienko śpiewać...

* * *

Dla obozu demokracji i wolności sprawa Grecji nie jest sprawą prestiżu. Dla nas partyzanci Markosa są symbolem walki o niezawisłość narodową, bohaterskiej walki przeciwko imperializmowi, tak jak symbolem tej walki była dla nas Hiszpania w latach trzydziestych.

Całym sercem jesteśmy po stronie walczących partyzantów greckich, po stronie chińskiej armii narodowo-wyzwoleńczej. Wolność, tak jak i pokój, jest niepodzielna. W górach Macedonii i Epiru toczy się walka nie tylko o wolność Grecji — walka toczy się o sprawy niesłychanie nam bliskie, niesłychanie dla nas ważne, tak jak ważne i bliskie było nam każde zwycięstwo partyzantów Jugosławii i Francji. Partyzanci gen. Markosa walczą o wolność, walczą o pokój — a sprawa wolności i pokoju jest naszą własną sprawą.

M A T E R I A I ŚWIADOMOŚĆ

Wartykule poprzednim omówiliśmy poglądy filozofów-materialistów i filozofów-idealistów na zagadnienie materialności świata. Materialiści uważają, że świat jest z natury swej materialny, idealisci zaś, że jest on wcieleniem ducha, idei lub też, że istnieje tylko w naszej wyobraźni.

Podstawowym zagadnieniem filozoficznym, które, podobnie jak i zagadnienie materialności świata, znajduje krańcowo różne rozwiązanie u filozofów-materialistów i u filozofów-idealistów, jest związek między materią a świadomością, ich wzajemny stosunek do siebie. Czy materia istnieje tylko w świadomości i jest jej wytworem, czy też na odwrót, świadomość jest jedną z właściwości materii? Co jest pierwotne, a co wtórne — materia czy świadomość?

Różnica w poglądach na to zagadnienie jest logicznym wynikiem różnicy w poglądach na materialność świata. Filozofowie-materialiści, którzy opierając się na naukowych danych twierdzili, że świat jest z istoty swej materialny, a wszystkie przedmioty czy też zjawiska są to różne formy znajdującej się w ciągłym ruchu materii, wysnawali z tej teorii logiczny wniosek — znów zgodnie z doświadczeniem naukowym — że świadomość jest jedną z właściwości materii. Filozofowie-idealisci natomiast, którzy uważali, że świat jest wcieleniem ducha lub też istnieje tylko w naszej wyobraźni, musieli po-

wiedziawszy „a“ powiedzieć „b“ — to znaczy wyrazić pogląd, że materia, jako wytwór ducha, jest zjawiskiem wtórnym, a świadomość jest czymś pierwotnym, niezależnym od materii.

Aby rozważyć dokładniej oba te poglądy, rozpatrzmy przede wszystkim pojęcie świadomości w świetle nauki współczesnej.

Co to jest świadomość?

Co to jest świadomość? Czym różni się świadomość ludzka od psychiki innych istot, posiadających również mózg i system nerwowy?

Wiele istot żywych posiada zdolność mniej lub bardziej świadomej reakcji na bodźce ze świata zewnętrznego. Wiemy przecież, że nawet ameba — najprostsza z istniejących istot żywych — reaguje na bliskość obcych ciał: otacza na przykład komórki wodorostów swoimi pseudopodiami i wchłania je w swoją protoplazmę. U istot posiadających system nerwowy spotykamy już procesy psychiczne — są one bardzo różnorodne, mniej lub więcej komplikowane, w zależności od stopnia rozwoju systemu nerwowego i mózgu.

Ale zdolność do przeżywania takich procesów psychicznych, jakie zachodzą u zwierząt, nie jest jeszcze świadomością. Zwierzęta, aczkolwiek reagują na bodźce świata zewnętrznego, aczkolwiek wiedzione instynktem umieją szukać pożywienia i unikać niebezpieczeństw, nie kształtują jednak świadomie swego życia. Nie stawiają sobie z góry nakreślonych celów, nie przygotowują narzędzi pracy, nie mogą zmieniać przyrody ani też podporządkowywać jej sobie. Zwierzęta tylko biernie przystosowują się do przyrody biorąc z niej to, co znajdują w gotowym stanie, nie umieją zaś świadomie przystosować jej do swych potrzeb.

Człowiek natomiast umie postawić przed sobą z góry określone cele i opracować plan ich wykonania: obmyśla on swoją działalność i planuje ją; ustala sposoby wykonania swych planów, sprawdza ich wyniki; wykorzystuje aktywnie przyrodę, zmienia ją często i przystosowuje do swoich celów. Człowiek stworzył narzędzia pracy, przy pomocy których zmienia przyrodę stosownie do swoich potrzeb.

Tę różnicę pomiędzy człowiekiem i zwierzęciem doskonale ilustruje przytoczony przez Engelsa następujący przykład: mrówka, budując mrowisko, czy też pszczoła, budując ul, tworzą gmachy, których często człowiek nie potrafi odtworzyć, a które prześcigają, zdawało by się, twory architektów. Różnica jednak polega na tym, że najgorszy nawet architekt, budując najbardziej prymitywny dom, ma przed sobą plan całości, zdaje sobie sprawę z celu swej pra-

cy, z jej skutków, co nigdy nie może mieć miejsca u kierującej się instynktem mrówki czy pszczoły.

Świadomością nazywamy wysoki stopień rozwoju psychiki, który wytworzył się u człowieka w procesie pracy i który wyraża się w działaniach mających na celu osiągnięcie zamierzonych, określonych skutków.

Różnorodne są przejawy naszej świadomości. Składają się na nie m. in. nasze wrażenia, wyobrażenia i spostrzeżenia, nasza wola zrealizowania pewnych celów, pamięć o przeszłych wydarzeniach itd. Wrażeniami nazywamy odbicie w naszej świadomości, w naszym mózgu poszczególnych właściwości przedmiotów — zapachu, barwy, kształtu, dźwięku itd., a wyobrażeniami — odbicie przedmiotów i zjawisk wraz z wszystkimi ich właściwościami.

Tak więc w świadomości naszej odbija się świat zewnętrzny. Ze światem tym nawiązujemy kontakt przede wszystkim przy pomocy naszych organów zmysłów. W rezultacie działania zewnętrznych przedmiotów na nasze organy zmysłów powstają wrażenia, które są odbiciem poszczególnych cech tych przedmiotów w naszym mózgu. Wrażenia te — to źródło poznawania przez nas świata zewnętrznego. Bez nich nie moglibyśmy niczego dowiedzieć się o tym świecie. „Wrażenie jest to subiektywny obraz obiektywnego świata“ mówił Lenin.

Nie analizując dokładniej innych procesów psychicznych, o których przed tym wspominaliśmy, a które powstają w trakcie poznawania przez nas świata zewnętrznego, możemy w każdym razie stwierdzić, że przedmioty i zjawiska otaczającego nas świata odbijają się w naszym mózgu, w naszej świadomości, zostają przezeń niejako sfotografowane, skopiowane. W naszej świadomości odbija się świat zewnętrzny, jego zjawiska i przedmioty, prawa nim rządzące.

Zastanówmy się więc nad problemem wzajemnego stosunku między tą świadomością, a naszym systemem nerwowym i mózgiem, czyli między świadomością a jej materialną podstawą.

Mózg i system nerwowy — materialna podstawa świadomości

Zadaniem tego rozdziału nie jest, oczywiście, dokładne zreferowanie zagadnienia budowy i pracy naszego mózgu i systemu nerwowego*. Chodzi tu tylko o skonstatowanie pew-

nych zasadniczych faktów naukowych, określających stosunek świadomości do systemu nerwowego i mózgu.

Zmudne, trwające dziesiątki lat badania naukowe dowiodły niezbicie, że wszystkimi bez wyjątku procesami psychicznymi kierują określone części naszego mózgu i systemu nerwowego.

I tak w rdzeniu pacierzowym umiejscowione są tzw. refleksy bezwarunkowe. Są to wrodzone, stałe odpowiedzi organizmu na bodźce zewnętrzne. Pełnią one bardzo pożyteczną funkcję, albowiem chronią człowieka przed niebezpieczeństwami, czyhającymi nań ze strony świata zewnętrznego (należy do nich np. odruchowe cofnięcie ręki przy ukluciu, oparzeniu itd.). Tymi refleksami kieruje również rdzeń przedłużony. Praca mózdzku uwarunkowuje równowagę organizmu, koordynację ruchów itd. Refleksami bezwarunkowymi i częściowo warunkowymi kierują ośrodki podkorowe, które oprócz tego kierują wszelkimi przeżyciami emocjonalnymi.

I wreszcie kora mózgowa—to centrum najbardziej skomplikowanych przejawów psychicznej działalności człowieka. Kora mózgowa kieruje refleksami warunkowymi. Jest ona organem, w którym gromadzi się całe doświadczenie człowieka, jest organem pamięci i myślenia, organem powstawania nawyków i umiejętności — słowem: jest organem, który kieruje całą świadomą działalnością człowieka.

Kora mózgowa jest organem bardzo skomplikowanym, zróżniczkowanym pod względem budowy i funkcji. Poszczególne części kory wypełniają różne funkcje; mieszczą się w nich różne ośrodki, kierujące pracą nerwów poszczególnych części ciała ludzkiego. Ciekawe, że nawet takimi czynnościami psychicznymi, jak wiązanie słów w zdania, liczenie, pisanie, wymawianie poszczególnych liter — kierują różne ośrodki kory mózgowej.

Człowiek pozbawiony kory mózgowej potrafi reagować tylko na bezpośrednio działające na niego bodźce refleksami bezwarunkowymi. Nie może on ani myśleć, ani pamiętać czegokolwiek, jest całkowicie pozbawiony świadomości. Człowiek pozbawiony ośrodków podkorowych nie może przeżywać żadnych emocji—gniewu, strachu, radości, żalu itd.

Tak więc nauka stwierdza, że tam, gdzie nie ma materii, a mianowicie bardzo rozwiniętej formy materii — kory mózgowej, tam nie ma i nie może być żadnych przejawów świadomości. Wszystkie przejawy świadomości są funkcjami, są właściwościami skomplikowanej, wysoko rozwiniętej formy materii — mózgu.

* Godna polecenia jest książka prof. Pawłowa „Mózg i jego mechanizm“.

Materia myśli, mózg myśli — oto wniosek z badań naukowych, wniosek określający jasno i wyraźnie stosunek między materią a świadomością.

Świadomość — wytwór długiego procesu rozwojowego materii

Cały rozwój przyrody wskazuje nam, że świadomość nie zawsze istniała, że pojawia się ona dopiero na określonym etapie rozwoju świata materialnego. Gdy ziemia była jeszcze rozżarzona, wirującą mgławicą, nie było, rzecz jasna — nie tylko świadomości, ale w ogóle jakiegokolwiek życia organicznego. Również i w ciągu milionów lat, gdy ziemia — już jako oddzielna planeta — stygła, gdy tworzyła się jej twarda skorupa, powstała atmosfera, tworzyły się lądy i wody — o istnieniu świadomości nie mogło być mowy. Minęło wiele lat, zanim powstało życie organiczne i zanim z pierwszych, nieskomplikowanych ciał organicznych powstał i rozwinął się świat roślinny i zwierzęcy. Wówczas to pojawia się zdolność istot żywych do swoistych reakcji na bodźce świata zewnętrznego. Początkowo reakcje te są tylko zaczątkami wrażeń, ale wraz z powstawaniem coraz bardziej skomplikowanych organizmów zwierzęcych, wraz z doskonaleniem się ich systemu nerwowego funkcje psychiczne stają się coraz bardziej skomplikowane: materia staje się zdolna do coraz bardziej skomplikowanych procesów psychicznych. Wreszcie — powstaje człowiek. W procesie pracy rozwija się jego mózg, kształtuje się świadomość — najbardziej skomplikowana funkcja najbardziej rozwiniętej formy materii — mózgu.

Widzimy więc, że świadomość nie zawsze istniała, lecz powstała dopiero w wyniku długiego procesu rozwojowego przyrody.

Materia jest pierwotna, świadomość — wtórna

Przypomnienie podstawowych wyników badań naukowych pozwala nam odpowiedzieć na podstawowe pytanie filozoficzne: co jest pierwotne, a co wtórne — materia czy świadomość? Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jedyną naukową odpowiedzią może być stwierdzenie pierwotności materii. Przyroda, materia jest pierwotna, istniała bowiem wówczas, gdy świadomości jeszcze nie było i być nie mogło; świadomość zaś jest pewną właściwością materii, właściwością tylko najbardziej skomplikowanej formy tej materii — mózgu.

Należy tu jednak przestrzec przed zbyt uproszczonym podejściem do zagadnienia świadomości jako pewnej funkcji mózgu. Nie można — rzecz jasna — podchodzić do tego zagad-

nienia tak, jak to czynili tzw. wulgarni materialiści, którzy uważali, że myśli są to pewne materialne substancje, wydzielane przez mózg, podobnie jak np. żółć jest wydzielana przez wątrobę; myśli, uczuć, aktów woli i innych przejawów naszej świadomości nie można ani zważyć, ani zmierzyć. Należy również pamiętać, że świadomość oddziałuje z kolei, jak zobaczymy w następnych artykułach, na rozwój swego materialnego podłoża.

Świadomość — jest to obraz świata zewnętrznego w naszym mózgu — oto skrót odpowiedzi filozofów - materialistów na podstawowe zagadnienie filozoficzne stosunku materii do świadomości.

„Nasze wrażenia, nasza świadomość jest tylko obrazem świata zewnętrznego i rozumie się samo przez się, że odbicie nie może istnieć bez swego pierwowzoru, ale pierwowzór (tj. świat zewnętrzny — przyp. aut.) istnieje niezależnie od odbicia“ — konkluduje Lenin. Teoria głosząca, że świadomość jest odbiciem rzeczywistości, uzyskała w nauce miano „teorii odbicia“.

Musimy tu podkreślić, że słowa „odbicie“ nie należy rozumieć jako dokładnej kopii rzeczywistości. Nasze poznanie jest zawsze tylko przybliżone, oddaje nam rzeczywistość mniej lub bardziej dokładnie. Wraz z rozwojem nauki poznanie to staje się coraz bardziej dokładne. Szczegółowe omówienie tego zagadnienia znajdzie czytelnik w następnym artykule.

Poglądy filozofów - idealistów

Poglądy filozofów - idealistów na zagadnienie stosunku materii do świadomości łączy się nierozdzielnie — jak już zaznaczyliśmy — z ich poglądami na materialność świata. Usiłując udowodnić, że świat jest wcieleniem ducha lub że istnieje tylko w naszej świadomości*, filozofowie - idealiści stwierdzają tym samym, że świadomość jest pierwotna, a materia wytworem wtórnym, stworzonym przez świadomość lub tylko w niej istniejącym.

Tzw. idealiści subiektywni rozumieją pod słowem świadomość — świadomość ludzką, świadomość jednostki i uważają, że cały świat jest jedynie wytworem naszej wyobraźni i tylko w niej istnieje.

Tzw. obiektywni idealiści natomiast pod słowem świadomość rozumieją świadomość po-ludzka, świadomość „w ogóle“, jakiś światowy rozum, bóstwo, uniwersalną wolę itp., uważają świat za wcielenie tej pozaświatowej świadomości.

* por. artykuł „O materialności świata“ w poprzednim numerze „Naszej Myśli“.

Pewna grupa filozofów - idealistów usiłowała pogodzić idealizm z materializmem; próbowała — oczywiście bezskutecznie — udowodnić, że materia i świadomość są czynnikami równorzędnymi, że u podstaw wszystkich zjawisk leżą dwa pierwiastki — materialny i duchowy. Kierunek ten, którego jednym z głównych przedstawicieli był francuski filozof K a r t e z j u s z (1596—1650), otrzymał miano dualizmu.

Jeszcze inna grupa filozofów - idealistów twierdziła, że nigdy nie potrafimy poznać istoty zjawisk, że rzeczy są niepoznawalne w swej istocie i dlatego nie możemy odpowiedzieć na pytanie o wzajemnym stosunku między materią i świadomością. Kierunek ten, którego głównymi przedstawicielami byli: Anglik H u m e (1711 — 1776) i Niemiec K a n t (1724 — 1804), otrzymał nazwę agnostycyzmu * (do zagadnienia agnostycyzmu wrócimy jeszcze w innym artykule).

Wszystkie powyższe poglądy nie wytrzymują krytyki naukowej.

Chcielibyśmy zwrócić uwagę na pewien charakterystyczny fakt. W rozumowaniu filozofów - materialistów na temat stosunku materii do świadomości niewiele jest „czysto filozoficznych” — jakby się to na pierwszy rzut oka wydawało — rozważań; prawie całkowicie opiera się ono na faktach i wynikach badań z poszczególnych nauk przyrodniczych.

Dlaczego udowadniamy tezy filozoficzne przy pomocy dowodów z dziedziny nauk przyrodniczych? Jest to zupełnie zrozumiałe. Filozofowie-materialiści, jak to już kiedyś zaznaczyliśmy, nie zajmują się spekulacjami myślowymi, oderwanymi od badań naukowych. Wnioski filozoficzne wyciągają oni przede wszystkim z konkretnych badań otaczających nas przyrody (i człowieka — jako jego części). Nie wymyślają praw przyrody, lecz odkrywają

prawa rzeczywiście istniejące w przyrodzie. Teza o pierwotności materii jest logicznym wnioskiem, wypływającym z rozwoju psychologii, fizjologii, antropologii, geologii i innych nauk przyrodniczych. Sama nauka, sama rzeczywistość zdecydowała o słuszności tezy materializmu filozoficznego. Zrozumiałe więc, dlaczego filozofowie - idealiści, którzy usiłują udowodnić niezgodne z nauką poglądy, muszą uciekać się do argumentów nienaukowych, opierających się na wierze lub na spekulacjach myślowych.

* *

*

Zagadnienie wzajemnego związku między materią i świadomością jest — jak już zaznaczyliśmy — podstawowym zagadnieniem filozoficznym. Jest ono również podstawowym problemem każdego kierunku filozoficznego. Jak stwierdził jeden z twórców materializmu dialektycznego, Fryderyk Engels, właśnie w zależności od tego, jak dany filozof odpowiada na pytanie o stosunku materii do świadomości, w zależności od tego, co uważa on za pierwotne — materię czy świadomość — zaliczamy go do obozu filozofów - materialistów lub też idealistów.

Zagadnienie to posiada olbrzymie znaczenie nie tylko dla filozofii, lecz również i dla socjologii. Odpowiedź na podstawowe zagadnienie socjologiczne—czy byt materialny społeczeństwa decyduje o świadomości społeczeństwa, czy też na odwrót, świadomość społeczeństwa jest zjawiskiem pierwotnym, a byt materialny społeczeństwa — wtórnym, jest ściśle uzależniona od odpowiedzi na filozoficzne zagadnienie stosunku materii do świadomości. Poprzestajemy tu tylko na stwierdzeniu ważności tego zagadnienia socjologicznego, które będzie dokładniej omówione przy rozpatrywaniu materializmu historycznego.

* od „agnosteo” — nie wiem (łac.).

PIERWOTNE NAGROMADZENIE KAPITAŁU

Następstwem rozwijających się coraz bardziej sił wytwórczych, dla których feudalne stosunki produkcji zmieniły się w okowy, było powstanie kapitalizmu. Widzieliśmy, jak wewnątrz ustroju feudalnego pojawiają się zaczątki nowego ustroju: rozkłada się stary ustrój cechowy i gospodarka drobnotowarowa, miejsce drobnego rzemieślnika zajmuje coraz częściej manufaktura. Coraz większe znaczenie w społeczeństwie zaczyna odgrywać kupiec, na którego w coraz to większym stopniu przechodzi rola organizatora produkcji. Pojawia się kapitał handlowy i lichwiarski.

Ten postępujący rozkład feudalnych stosunków wytwórczych prowadzi nieuchronnie do powstania nowej epoki — epoki kapitalizmu. Jutrenką kapitalistycznego systemu produkcji jest proces tzw. pierwotnej akumulacji (nagromadzenia) kapitału.

Istota pierwotnej akumulacji

Na czym polega istota tego procesu? Dla zaistnienia kapitalistycznego systemu produkcji konieczne jest pojawienie się i zetknięcie ze sobą dwóch bardzo różnych właścicieli towarów. Z jednej strony konieczne jest pojawienie się ludzi, których jedynym towarem jest ich siła robocza, którzy nie mogą żyć inaczej jak tylko sprzedając tę siłę roboczą. Ci ludzie, pozbawie-

ni wszelkich środków do życia, stają się podstawą dla powstania klasy pracowników najemnych — klasy robotniczej. Nie wystarczy to jednak dla zaistnienia kapitalistycznego systemu produkcji. Musi się znaleźć również właściciel pieniędzy, właściciel środków produkcji, który — dążąc do powiększenia swych zysków — poszukuje i chętnie zakupi pojawiającą się na rynku siłę roboczą.

Tak więc kapitalistyczny system produkcji wymaga, z jednej strony, pojawienia się na rynku ludzi nie posiadających żadnych środków produkcji — nie posiadających np. ani ziemi, ani drobnego warsztatu — oderwania bezpośrednich producentów od ich ośrodków produkcji, powstania, jednym słowem, klasy robotniczej; z drugiej zaś strony — powstania klasy kapitalistów, ludzi skupiających w swym ręku środki produkcji, posiadających dostateczne kapitały, niezbędne do organizacji wielkich przedsiębiorstw i masowego zatrudnienia wolnej, najemnej siły roboczej.

Powstawanie tych zasadniczych dla rozwoju kapitalizmu warunków nazywamy pierwotnym nagromadzeniem kapitału: jest to jak gdyby prehistoria kapitalizmu, proces bezpośrednio poprzedzający jego powstanie.

Burżuazyjni ekonomiści i historycy, próbując wytłumaczyć powstanie klasy kapitalistów i klasy robotniczej, uciekali się do bajeczki o tym, jak to pracowitość i oszczędność prowadzą do bogactwa, lenistwo zaś — do nędzy. W ten sposób — ich zdaniem — z najbardziej pracowitych, najmądrzejszych i najoszczędniejszych ludzi, którzy zbierali „ziarnko do ziarnka“, powstali kapitaliści, hultaje zaś i nieroby musieli — z własnej winy — pójść do nich na służbę. Tak więc każdy pracowity i oszczędny robotnik może zawsze stać się kapitalistą, a to, że jednak nie wszyscy na świecie są kapitalistami, jest wyłącznie winą robotników.

Jak widzimy, tzw. pierwotna akumulacja kapitału była — zdaniem burżuazyjnych teoretyków — prawdziwą idyllą, w której zwyciężyły oszczędność i pracowitość, pogłębione zaś zostało nieróbstwo.

Wystarczy, oczywiście, zapoznać się z historią powstawania społeczeństwa kapitalistycznego, z istotnym przebiegiem procesów pierwotnego nagromadzenia kapitałów, aby się przekonać — jak mówi Marks — że „był on wszystkim, tylko nie idyllą“.

Rozpatrzmy więc, jak w rzeczywistości przebiegał proces pierwotnego nagromadzania, tzn. z jednej strony — powstawanie wolnej, najemnej siły roboczej, z drugiej zaś — powstawanie wielkiego kapitału. Najczęściej będziemy powoływać się przy tym na stosunki

angielskie, gdzie proces ten przebiegał w sposób najbardziej klasyczny.

Powstanie najemnej siły roboczej

W okresie feudalizmu powstają, jak wi- dzieliśmy, manufaktury, które znacznie zmniejszają wymagania stawiane rzemieślnikowi w procesie produkcji. O ile dawniej w warsztacie mógł pracować jedynie wysoko kwalifikowany rzemieślnik, o tyle w okresie manufaktury, wobec znacznie uproszczonego sposobu produkcji, pracę znaleźć mógł obok rzemieślnika każdy człowiek, nie posiadający nawet żadnych kwalifikacji. W społeczeństwie feudalnym nie ma jednak na rynku wolnej siły roboczej: w minimalnym zaledwie stopniu zaspokajają zapotrzebowanie manufaktur zbiegli chłopci, zrujnowani majstrowie i czeladnicy. Głównym dostawcą siły roboczej mógł stać się jedynie chłop feudalny, który jest jednak przywiązany do ziemi i nie może dysponować swą osobą. Dlatego też dla powstającego kapitalizmu koniecznym warunkiem zdobycia masowej najemnej siły roboczej jest oderwanie chłopca od ziemi, wywłaszczenie go i zmuszenie w ten sposób do „dobrowolnej“ pracy w manufakturze. Proces wywłaszczania chłopów (lub też, jak mówiono u nas, masowych rugów chłopskich) ma różny przebieg w poszczególnych krajach w najbardziej klasyczny sposób przebiega on w Anglii.

Poddaństwo chłopca zanikło tu właściwie już na przełomie XIV i XV w.; już wówczas większość ludności w Anglii stanowili faktycznie (choć nie formalnie) wolni chłopci. Robotnicy rolni, którzy również pojawiają się w tym okresie, stanowią w gruncie rzeczy grupę samodzielnych chłopów. Dorabiali oni tylko pracą, gdyż obok wynagrodzenia pieniężnego otrzymywali w użytkowanie około 4 akrów ziemi i korzystali na równi z innymi chłopami tak z ziem gromadzkich, na których wypasano bydło, jak i z gminnego lasu.

Dzięki rozwojowi sił wytwórczych dość wcześnie następuje w Anglii zmiana kierunku gospodarki rolnej. Rolnictwo zostaje wyparte w znacznym stopniu przez hodowlę owiec. Już w XIV i XV w. produkcja wełny w Anglii osiąga znaczne rozmiary w związku z tym, że cena wełny wzrasta, podczas gdy ceny zbóż są nadal niskie. Widząc szybki rozwój przemysłu włókienniczego angielscy właściciele ziemscy, tzw. landlordowie, zamieniają na pastwiska część ziem uprawnych, stanowiących ich własność feudalną, przywłaszczają sobie grunty gminne. Chłopi, którzy od szeregu pokoleń pracowali na tych gruntach, zostali z nich teraz wygnani. Grunty te, jak również domostwa wraz z zie-

mią, zaczęto ogradzać płotami (stąd proces ten nazwano „ogradzaniem“), a na uprawnych ongiś polach wypasano owce. Proces ten szczególnie przybiera na sile za czasów Henryka VII. Olbrzymie rzesze chłopów stają się teraz masą bezdomnych włóczęgów. Zabór ziem chłopskich dokonuje się zarówno drogą bezpośredniego gwałtu jak i drogą ustawodawczą, gdyż uchwały parlamentu angielskiego sankcjonują „ogradzanie“. Jednocześnie w XV i XVI w. pojawiają się drakońskie ustawy przeciw chłopom, zamienionym w spauperyzowanych włóczęgów (ustawy te zainicjował Henryk VII, a kontynuowali je Henryk VIII, Edward VI i Elżbieta). Istotnym celem ustaw przeciwko włóczęgostwu było zmuszenie wywłaszczanych chłopów do pracy w manufakturach. Ówczesne warunki pracy w manufakturach (15-godzinny dzień pracy, nędzne płace) są tak ciężkie, że nawet wywłaszczony chłop woli zajmować się żebractwem i włóczęgostwem, niż pracować w mieście. Stworzenie przez państwo przymusowych domów pracy i uchwalenie ustaw, które karzą za włóczęgostwo, w razie recydywy, śmiercią (w latach 1509—1547 za włóczęgostwo skazano na śmierć ok. 70 tys. ludzi) — zmuszają wywłaszczonego chłopca do pracy w manufakturach. Tak więc feudalny aparat państwowy pomaga w przyspieszeniu procesu pierwotnej akumulacji kapitału.

Dokonujące się przemiany wpływają na dalszy rozwój wypadków. Dzięki rozwojowi sił wytwórczych produkcja rolna — mimo zmniejszenia się ludności wiejskiej — stale wzrasta, przy czym jednocześnie staje się ona w coraz większym stopniu produkcją towarową. Wygnanie masy samodzielnych dotychczas producentów wiejskich, którzy wytwarzali dla własnych potrzeb, oraz wzrost ilości zatrudnionych w rzemiośle i przemyśle manufakturowym powoduje z kolei wzrost rynku wewnętrznego również i w zakresie ziemiopłodów. Surowce i środki utrzymania stają się teraz towarami, które dzierżawcy, pracując przy pomocy najemnej siły robotników rolnych, sprzedają manufakturom i wzrastającej szybko ludności miejskiej.

Wywłaszczenie dóbr kościelnych, przeprowadzone przez króla w XVI w., oraz sprzedawanie ich za bezcen rozmaitym dworakom — prowadzi do dalszej likwidacji panujących stosunków feudalnych (kościół w Anglii był jednym z największych obszarników feudalnych).

W Polsce proces pierwotnej akumulacji kapitału i wywłaszczania chłopca nastąpił znacznie później. Pierwsze rugi chłopskie mają miejsce na początku XIX w., w okresie Księstwa Warszawskiego, po formalnym zniesieniu pańszczyzny przez Napoleona. Proces ten trwa w

Królestwie Polskim dość długo, by zakończyć się w r. 1864, kiedy to wraz ze zniesieniem pańszczyzny zagrabiono chłopom podstawową część gruntów, pastwisk i lasów, i zmuszono ich w ten sposób do zamieszkania w mieście, gdzie znajdują zatrudnienie w powstającym przemyśle kapitalistycznym.

Proces powstania klasy kapitalistów

Jak mówiliśmy już uprzednio, rozkład gospodarki drobnotowarowej powoduje z jednej strony — ruinę części producentów, którzy tracą swój warsztat pracy, z drugiej zaś strony — bogacenie się ich kosztem — bogatych majstrów, fermerów itd. Proces ten przebiega jednak niezmiernie wolno i pozostawiony sam sobie przeciągnąłby się na całe stulecia. Dlatego też w procesie tym główną rolę odegrał nie bogacący się majster, lecz przedstawiciel feudalnych form kapitału — kupiec i lichwiarz. Odkrycia geograficzne XV w. stworzyły szczególnie dogodne warunki dla powstawania nowych fortun, dla gromadzenia się kapitałów w jednym ręku. Proces ten nie miał bynajmniej spokojnego przebiegu: u podstaw gromadzących się bogactw leży przemoc, wojna i niewolnictwo. Narodzinom nowej epoki towarzyszą korsarstwo, grabież i oszustwo, odkrycia złóż złota i srebra w Ameryce, niesłychana eksploatacja Indian i Murzynów, którzy pracują jako niewolnicy w kopalniach amerykańskich, przekształcenie Afryki w teren połowu niewolników.

Z niewolniczej pracy w plantacjach Indii Zachodnich wyrastają olbrzymie fortuny. Bawełna, trzcina cukrowa i „czarni“ dają zawrotne zyski. Dzięki handlowi tymi towarami Manchester, Bristol, Liverpool i Lancashire wyrastają na wielkie miasta.

Towarzystwa dla handlu kolonialnego, wyposażone przez państwo w monopolistyczne stanowisko, zakładają fundamenty pod imperium brytyjskie już w XVI i XVII wieku.

Państwo odgrywa w tym nagromadzeniu kapitału niepoślednią rolę. Sprzężona z interesami burżuazji władza królewska przyspiesza w Anglii proces narodzin kapitalizmu. Protekcyjny system cel ochronnych i premie eksportowe zapewniają angielskiej manufakturze zdecydowaną przewagę nad innymi krajami, zdobywaną zresztą niejednokrotnie orężem.

Wojny handlowe powodują znaczne wydatki, co zmusza władzę państwową do korzystania z publicznego kredytu. Zaczątki takiego kredytu spotykamy najwcześniej w Genui i Wenecji. Kredyt publiczny w postaci zaciąganych długów państwowych stanowi jedną z najpotężniejszych dźwigni nagromadzenia kapitału. Rozproszony pieniądz, gromadzony dotychczas nieproduktywnie, w XVII w., dzięki długom państwowym, przemienia się w kapitał.

W ślad za długami państwowymi rodzi się również, jako nieuchronna ich konsekwencja, nowoczesny system podatkowy, oparty w dużej mierze na podatkach pośrednich.

Wszystkie te zjawiska, występujące dotychczas sporadycznie w poszczególnych krajach, ujawniają się jako zwarta całość w Anglii XVII w.

Rozdrobnioną środki produkcji koncentrują się, kapitał wkracza zwycięsko w sferę produkcji. Zanika prywatna własność bezpośredniego producenta, oparta na posiadaniu własnych środków produkcji. Powstaje, natomiast, kapitalistyczna własność prywatna, oparta na eksploatacji cudzej, formalnie wolnej siły roboczej.

N O C DOWÓDCY

Dowódca armii leżał na stole operacyjnym. Nie odczuwał bólu, lecz jedynie graniczące ze wstydem zażenowanie. Rzucając swoje oddziały w bój wyliczał zwykle w pamięci prawdopodobne straty w ludziach i starał się sprowadzać je do minimum. Ale jakoś nigdy nie przychodziło mu na myśl, że w boju, który rozpoczynał, może sam zginąć lub odnieść rany. Nie tylko dlatego, że miejsce, w którym się znajdował, było — z zupełnie zrozumiałych względów — stosunkowo bezpieczne. Wchodziła tu w grę jakaś szczególna, autorska postawa dowódcy w stosunku do bitwy, którą wydawał. W tej właśnie postawie tkwiły źródła jego psychicznej odporności.

W drodze do lazaretu generał wspomniął pierwszą swoją ranę. Japońska kula dosięgła

Zamieszczamy (z pewnymi skrótami) wyjątek z powieści pod tym samym tytułem młodego pisarza radzieckiego, G. Berezki.

Sukces wielkiej ofensywy, zaplanowanej przez bohatera powieści, dowódcę armii gen. Riabinina, wymaga — dla odwrócenia uwagi przeciwnika — z góry skazanego na niepowodzenie ataku batalionu piechoty. W przededniu zwycięstwa ranny generał spotyka się w szpitalu z żołnierzami owego batalionu, nie zdającymi sobie, oczywiście, sprawy z roli, jaką odegrali w odniesieniu zwycięstwa. Moment spotkania, w którym jaskrawo uwypukla się jedność dowódcy ze swoimi żołnierzami, jedność wypływająca z łączącej ich wspólnej idei i przejawiająca się w najcięższych chwilach — należy do najlepszych partii powieści.

szeregowca Sergiusza Riabinina czterdzieści lat temu, na ulicy małej mandżurskiej wioski, o zawilej, dawno zapomnianej nazwie. I chociaż rana postrzałowa brzucha była ciężka (prawie pół roku leczył się w szpitalu) — w tej chwili pamiętał niewiele: czas zatarł wrażenie. Potem Riabinin wojował wiele i na ogół sprzyjało mu szczęście. Wiódł do ataku brygadę pod Perekopem, wyszedł bez szwanku ze szturmów Wału Tureckiego. I trzeba trafiać, że mina niemiecka dosięgła go właśnie teraz, parę godzin przed rozpoczęciem decydującego natarcia armii. W chwili, gdy padał na ziemię, zamiast strachu ogarnęło go niezwykle zdumienie, tak jak gdyby wierzył, że wiek i odpowiedzialność, którą ponosił, były w stanie ustrzec go przed odłamikami.

Teraz leżał nagi na wysokim stole wstydząc się swego ocieźniałego ciała i siwego owłosienia na piersiach. Dokoła tłoczyli się lekarze i pielęgniarki w czystych fartuchach. Sanitariusze trzymali nad stołem operacyjnym lampy naftowe. Wszyscy mieli na twarzy maseczki z gazy i to — nie wiadomo dlaczego — niepokoiło generała.

Obecność tylu zamaskowanych, pozbawionych oblicza ludzi odbierała mu zwykłą pewność siebie. Generałowi nie podobało się również to, że w pokoju było zbyt tłumnie, wolałby, jeśli już tego uniknąć nie można — tylko jednego lekarza. Dlatego zmrużone i nabiegłe krwią oczy generała patrzyły ponuro dokoła. Jeden z chirurgów, krępy, barczysty mężczyzna o wypukłej klatce piersiowej — kończył właśnie mycie rąk i zaczął je wycierać mokrą watką. Drugi chirurg był już gotów. Uniósł ręce w górę, dłońmi zwróconymi na zewnątrz, jak gdyby się modlił. Tuż przy nim stał, przestępując z nogi na nogę, dowódca batalionu sanitarnego — lekarz Łukonin.

— A ten czego tu sterczy? Nie ma nic lepszego do roboty, czy co do licha — rozłożył się Riabinin, lecz nie wyrzekł ani słowa.

— W tej chwili, generale. Już zaczynamy — odezwał się Łukonin na swój sposób widocznie pojmując niezadowolony wzrok dowódcy.

— A ja przecież wcale... Ja nie narzekam...

— Ale rzeczywiście, mogliby już w końcu zacząć — pomyślał Riabinin. Na ciało swoje usiłował nie patrzeć starając się w ten sposób odwrócić również uwagę pozostałych.

Zbliżała się chwila natarcia na decydującym odcinku i generał nie mógł sobie wyobrazić, w jaki sposób atak rozpocznie się bez niego. Noga nie bardzo go bolała, był więc przekonany, że natychmiast po opatrunku powróci na swój punkt dowodzenia. O ranie myślał, co najwyżej, jako o przykrej drobnostce, jeśli nie jako

o czymś przynoszącym głęboką ujmę człowiekowi w jego sytuacji.

Mimo wszystko poczuł niepokój, kiedy pierwszy chirurg rozkazał zdjąć bandaż z jego nogi.

— Dajcie mi okulary — poprosił Riabinin.

— Nie radziłbym — delikatnie sprzeciwił się chirurg.

— No, nie — dajcie okulary.

Generał szybko włożył okulary i bezwiednie westchnął głośno. Nogę nieco uniesiono i pielęgniarka o niewidocznej twarzy zaczęła zdejmować bandaż.

— Czy boli, generale? — dopytywał się Łukonin.

— Ależ, nie — padła gderliwa odpowiedź, mimo że piekący ból w biodrze wzmógł się wyraźnie.

Zbyt wiele par uważnych, zatroskanych i ciekawych oczu zwróciło się ku niemu, by można było się przyznać.

— No, czego się tak gapicie na mnie? — pomyślał niezadowolony.

Wtem, na bandażu ukazała się plamka krwi i generał, zapominając o otoczeniu, zaczął z zainteresowaniem obserwować, jak za każdym zakrętem opatrunku plama powtarzała się, rosła i ciemniała. Nagle, spod wilgotnej, czarnej prawie waty ukazało się coś jaskrawo czerwonego. Riabinin uniósł głowę i patrzył pełen zdziwienia. Podobnie jak wszystkim innym ludziom, którzy leżeli na tym stole, cisnęło mu się na usta pytanie: „Czy to aby nie niebezpieczne? Jak myślisz, doktorze?” Ale ziejąca ponad kolanem i nieco ku wewnętrznej stronie uda zwrócona rana — była na szczęście nieduża.

— Proszę leżeć, leżeć — ostro rozkazał pierwszy chirurg.

Riabinin opadł z ulgą na poduszkę, przekonany, że mogło być gorzej.

Chirurdzy naradzali się półgłosem. Ale generał nie rozumiał, o co im idzie. Dolatywały doń tylko poszczególne, dźwięcznie brzmiące łacińskie wyrazy, których znaczenie na próżno usiłował odgadnąć.

Pierwszy chirurg raz po raz zwracał się do pielęgniarki wydając krótkie, urywane polecenia. A tajemnicza, podobnie jak wszystko w tym pokoju, pielęgniarka — szybko i zwinnie podsuwała mu jakieś dziwne przedmioty: zagięte noże, szczypce, dziwaczne nożyce.

— Która godzina? — zapytał nagle generał.

— Pięć po jedenastej — odpowiedział komendant lazaretu spoglądając na zegarek.

Dowódca armii uświadomił sobie, że do rozpoczęcia natarcia pozostaje jeszcze około trzech godzin i że najpewniej uda mu się powrócić na PD. Doprawdy, nie widział nic takiego,

co mogłoby mu przeszkodzić w wykonaniu zamiaru. Niestety, nie będzie już mógł osobiście śledzić przebiegu bitwy, ale miał nadzieję, że potrafi nią pokierować ze swego punktu dowodzenia. Trzeba się jednak pośpieszyć, bo bój już się toczy, a przecież sytuacja na froncie tak szybko ulega zmianie. Dlaczego jednak, zamiast w końcu opatrzyć ranę, wciąż jeszcze się grzebią? Na suficie i ścianach, zawieszonych lnia-nymi prześcieradłami, uganiały się bez przerwy ogromne, wydłużone cienie.

— No, i cóż, moi drodzy, będziecie teraz szyć? — zapytał Riabinin.

— Ależ, skądże znowu, towarzyszu generale? Nie wolno zeszywać — odpowiedział Łukonin.

— A to dlaczego?

— Trzeba najpierw dobrze oczyścić ranę... Głuche szwy stosujemy tylko wtedy, jeżeli mamy całkowitą pewność, że rana jest należycie oczyszczona.

— No to, proszę, proszę... — zgodził się generał.

— Właśnie wczesne oczyszczenie rany stanowi najlepszą gwarancję przed rozprzestrzenieniem się infekcji — ciągnął lekarz. — Chodzi o to, że w ciągu pierwszych dziesięciu godzin w ranie jest mało bakterii, przy czym znajdują się one niezbyt głęboko. Dopiero potem flora bakteryjna rozrasta się szybko i przenika w głąb tkanek, a także do krwi i limfy.

„Bakteryjna flora“ — doprawdy, pięknie się wyrażają, pomyślał z pewną dumą Riabinin. Świadomość tego, że wszystko wzięło lepszy obrót, niż przypuszczał, czyniła go pobłażliwym. Tak, nie ulegało już teraz wątpliwości, że obejdzie się bez zastępstwa — w decydującym momencie walki sam obejmie dowództwo.

Miał wrażenie, że lekarze sprzecali się, w każdym razie mówili głośniej.

Zresztą przestał wkrótce przysłuchiwać się tej niezrozumiałej dyskusji. Oddał się rozważaniom nad tym, co czekało go w sztabie. Wyobrażał sobie, że wiadomość o jego ranie wywołała tam duży zamęt. Wobec tego należało czym prędzej ująć znowu dowództwo armii w swoje ręce. Nie zważając na nic trzeba uderzyć na Niemców w ustalonym terminie, i to tak, aby natarcie okazało się druzgocące.

W końcu opatrunek był gotowy. Riabinin zażądał, aby go ubrali.

— Ależ, generale, pozwólcie. W tej chwili przenosimy was na salę — zaprotestował Łukonin. — Przygotowaliśmy już wszystko.

— Ja wyjeżdżam — i to natychmiast! — przerwał mu generał.

— Co? — nie dowierzając własnym uszom zapytał zdziwiony lekarz.

— Wracam do siebie.

— Generale, proszę wybaczyć, ale wam nie wolno jechać — zgnębionym głosem przemówił Łukonin.

— A to dlaczego? Rana jest lekka...

— Tak jest — zgodził się lekarz.

— Jeśli „tak jest“ — to proszę o mundur. Zawołajcie mego adiutanta.

W tej chwili Łukonin zdjął maskę i odsłonił twarz tak rumianą, że siwe wąsiki wyglądały na niej zgoła dziwnie. Zmieszany wpatrywał się w generała, ale nie ruszał się z miejsca.

— Powiedźcie w końcu, dlaczego nie pozwalacie mi jechać? — zaczął się złościć Riabinin.

Z kolei pierwszy chirurg ściągnął z twarzy mokrą od potu maskę.

— Generale, wasza noga wymaga całkowitej immobilizacji.

— Czego? — spytał Riabinin.

— Pełnego spokoju — objaśnił lekarz.

Pielęgniarka i drugi chirurg byli już także bez masek. Znikła naraz cała przewaga, jaką mieli nad generałem. Wszystkie twarze okazały się zwyczajne, pospolite, zaczerwienione od nadmiernego wysiłku.

Chirurg był bardzo młodym mężczyzną, o czarnych, starannie przystrzyżonych skroniach. Pielęgniarka, starsza już kobieta, ocierała chustką krople potu znad górnej wargi.

I Riabinin znowu poczuł się dowódcą armii, człowiekiem mającym władzę nad swymi oficerami.

— Proszę wykonać mój rozkaz — powiedział unosząc się na łokciu. Przescieradło zsunęło się z jego szerokiej, białej piersi.

— Generale, wasza rana niepokoi nas trochę — odezwał się pierwszy chirurg.

Jego kwadratowa twarz o ostrym podbródku była rozgorączkowana jak po długim biegu.

— W każdym razie niezbędna jest stała obserwacja lekarska.

— Dziś jeszcze ewakuujemy was — zaczął komendant lazaretu.

— Kogo? Mnie? — krzyknął Riabinin przytrzymując na piersi ześlizgujące się przescieradło.

— Przepraszam — bąknął Łukonin. Cofnął się i poczerwieniał jeszcze bardziej.

Generał zdawał sobie sprawę z tego, że, podczas gdy on tutaj traci czas na spory, w sztabie wzmaga się zdenerwowanie. Coraz bliższy staje się decydujący moment walki i każda minuta jest droga. Jak zawsze, kiedy okoliczności okazywały się silniejsze od niego — Riabinina ponosił gniew. Czuł się tak, jak gdyby spotkała go osobista zniewaga.

— A więc muszę tutaj pozostać? — zapytał.

— Pozwólcie — przerwał lekarz.

— Dobrze — nagle zgodził się generał.

— Dziękuję — ucieszył się Łukonin. — W tej chwili przenosimy was na salę.

— Postawcie mi tam telefon — powiedział generał. — Przenoszę na salę swój PD.

Zdetonowany Łukonin spojrzał na lekarzy. — Zawołajcie wreszcie mego adiutanta — zażądał Riabinin.

— Rozkaz — odpowiedział lekarz i skierował się szybko ku wyjściu.

Już nikt więcej nie odważył się przekonywać generała.

Łukonin powrócił z powziętą decyzją: generała ulokuje się w oddzielnym domku, na dziedzińcu szkolnym. Riabinin rozkazał, aby rannych, którzy się tam znajdowali, przenieść do przeznaczonej dla niego uprzednio sali.

— Daję ci dziesięć minut na organizację — powiedział generał w ślad za odchodzącym Łukoninem.

Zażądał również, aby go połączono ze sztabem i zawezwano do lazaretu szefa wydziału operacyjnego, oficerów łączności i telefonistów.

W czasie urządzania nowego PD armii generała umieszczono na ogólnej sali. Była to klasa szkolna. „V klasa“ — głosił napis nad szklanymi drzwiami.

Leżąc w wąskim przejściu pomiędzy dwoma rzędami noszy — generał czas jakiś przyglądał się otoczeniu. Żołnierze zaś, unosząc się ze swych niskich, ciasno zsuniętych noszy — patrzyli w milczeniu na dowódcę armii.

— Czołem, żołnierze — słośnie i życzliwie przywitał się generał.

— Czołem — odpowiedziało parę głosów.

Riabinin uśmiechał się. Był w tym podniosłym nastroju, jaki zazwyczaj towarzyszy śmiałym przedsięwzięciom. Cieszyło go to, że na przekór okolicznościom właśnie on, a nie kto inny — rozpocznie tę, tak pieczołowicie przygotowywaną bitwę. Ranni żołnierze patrzyli nań nadal wyczekująco, z jakimś nieokreślonym zaciekawieniem. Na tle białe obandażowanych głów, rąk i nóg dziwnie poczerwienie wydawały się ich twarze — twarze brudno-szare, sine, brązowe i ziemiste albo szkarłatne od gorączki.

— Unieście mnie — dajcie mi jeszcze jedną poduszkę — poprosił dowódca armii młodego chirurga, który pozostał na sali.

Krępowało go trochę, że musiał mówić z żołnierzami w pozycji leżącej.

— No, chłopcy? Jak się wami tutaj zaopiekowano? — zapytał Riabinin, kiedy w końcu usadowiono go na noszach.

— Dziękujemy! Przyjęli nas nieźle — odpowiedziało parę głosów.

— Jedliście? Pić wam dali?

— Tak jest... dziękujemy! — odezwał się jakiś żołnierz. Stał we drzwiach obejmując za

szyję ospowatego sierżanta. Obandażowaną nogę trzymał w powietrzu.

— Usiądź, chłopcze, usiądź — powiedział generał.

Jakaś sanitariuszka podała mu taboret. Żołnierz dotarł do krzesła podskakując na jednej nodze, podtrzymywany przez sierżanta.

— Dziękuję serdecznie — powtórzył raz jeszcze siadając.

— No, to w takim razie zapoznajmy się — powiedział dowódca. — W jakiej jesteś jednostce? Jak się nazywasz? —

Żołnierz usiłował wstać, ale Riabinin powstrzymał go gestem.

— Melduje się szeregowiec Nikitin, druga kompania, pierwszy batalion, dwunasty pułk — odpowiedział przejąc się z przyzwyczajenia nawet na taborecie.

— Aha, więc waszym dowódcą jest Gorbunow? — przypomniał sobie Riabinin.

— Tak jest, towarzyszu generale. Dotąd był naszym...

— Rozumiem — odparł po chwili dowódca armii.

Wszystkie spojrzenia skierowały się w odległy kąt sali. Podążając za nimi wzrokiem ujrzał Riabinin na stojących z brzegu noszach tonący w bieli poduszek czerwony profil młodego dowódcy batalionu.

— Co się tam u was działo? — zapytał generał. — Kiedy byliście ostatnio w batalionie?

— Jaki tam batalion... Nie uzbierze się nawet kompanii — rzekł sierżant.

— Tutaj za to nazbieralibyśmy z naszych całą kompanię — dodał Nikitin. Uniósł w górę swą ranną nogę i krzywiąc się przełożył ją na inne miejsce. Widocznie trudno mu było wygodnie ją ułożyć.

„Wobec tego, ci wszyscy ranni, to żołnierze z batalionu Gorbunowa“ — pomyślał dowódca armii. I nagle zatrwożyła go myśl, że znajduje się wśród ludzi, którzy z jego rozkazu poszli w bój z góry skazany na niepowodzenie.

— Towarzyszu generale — pozwólcie — rozległ się nagle niewyraźny, przyduszony głos. Riabinin odwrócił się i po lewej stronie ujrzał unoszącą się znad noszy bryłę gazy. W pierwszej chwili dawało mu się, że człowiek ten zwrócony jest do niego plecami. Ale potem zrozumiał, że to twarz rannego była tak szczelnie obandażowana. Na śnieżno-białym tle opatrunku odcinały się tylko czerwone uszy i wąska szczelina pozostawiona dla ust.

— Słucham — powiedział dowódca.

— Odeślijcie mnie... — wyjęczał ranny z trudem poruszając zacienionymi wargami. — Może mi jakoś pomogą... jeśli zdążyć w porę... I jego ziemista ręka zatrzymała się ostrożnie w tym miejscu, gdzie dawniej były oczy.

— Samochody nie kursują, a nasz furgon jeszcze nie powrócił — tłumaczył chirurg.

— Weźcie moje konie — powiedział dowódca armii. — Proszę natychmiast wydać odpowiednie zarządzenie.

— Dziękuję, towarzyszu generale — wykrztusił ranny. Brzmiało to mniej więcej tak: „Ekuje, earzysz eneale“.

Lekarz wyszedł, by wydać odpowiednie dyspozycje. Na sali zapadło milczenie. Generał znowu ogładał po kolei swoich nieoczekiwanych sąsiadów; stojący we drzwiach młody żołnierz o okrągłej i przyjemnej twarzy przyglądał mu się tak bacznie, że Riabinin zatrzymał swój wzrok na nim nieco dłużej. Jak ciężko na duszy musiało być jego żołnierzom, ofiarom tego boju, który wydawał im się tak beznadziejny. Wiedzieli przecież o boju tylko tyle, ile ogarniali własnym wzrokiem i uchem.

Generał pokręcił się na noszach — pielęgniarka podbiegła mu na pomoc.

— Nie trzeba, to nic... — powiedział Riabinin. Ogarnęło go nagle pełne trwogi zwątpienie czy aby niezbyt wysoka jest cena, którą trzeba będzie zapłacić za ten nieosiągnięty dotychczas sukces. Jedno było oczywiste: bitwa obmyślana przezeń w ciszy pokoju sztabowego stała się natychmiast po oddaniu pierwszych strzałów gorzkim losem wielu ludzi. I jeśli w wyliczeniach taktycznych dowódca armii operował przeważnie takimi wielkościami, jak ilość aktywnych bagnetów, siła ognia, wyposażenie techniczne, to w chwilach, gdy spotykał się ze swoimi „aktywnymi bagnetami“, myślał o nich jako o żywych towarzyszach broni. Zdało mu się, że rozumie ich lepiej niż ktokolwiek. Dlatego ogarnęło go podświadome pragnienie, aby zniknąć z pola widzenia tych dzieciaków par oczu, w których wyczytał zwątpienie.

— Jestem prawdopodobnie bardzo osłabiony — tłumaczył się sam przed sobą z tej niezwyklej słabości. — Jak też nie w porę trafił mnie ten odłamek.

I nagle Riabinin poczuł nieodpartą chęć podniesienia na duchu swoich żołnierzy. Rzecz jasna, nie mógł z nimi dyskutować na temat planu operacyjnego bitwy, ale nie ulegało wątpliwości, że ludziom brak było słów pocieszenia, pewności i nadziei.

— No, cóż, przyjaciele, nie dajcie rady Niemcom?

— Nie udało się, towarzyszu generale — potwierdził Nikitin.

— Nikitin, a jak myślisz, dlaczego tak się stało?

Żołnierz nie od razu odpowiedział. Prawdopodobnie długo szukał właściwych słów.

— Czy można mówić prawdę? — zapytał wreszcie zniżonym głosem i pogładził swoją ranną nogę.

— A jakże, tylko prawdę — powiedział dowódca.

Nikitin spojrział na towarzyszy szukając w nich poparcia, po czym twardo odpowiedział:

— Uważam, że rzucono nas do ataku za wcześnie.

— Dlaczego za wcześnie? — dopytywał się Riabinin.

— Nie było dostatecznego przygotowania. A sami rozumiecie, że bez przygotowania daleko nie zajdziesz... Nie słyszeliśmy prawie naszej artylerii...

— Parę razy zahuczało i na tym koniec — dopowiedział ospowaty sierżant.

— A przecież fryce mają technikę i to jaką. Walą i walą, że aż diabli biorą — dźwięcznym głosem odezwał się stojący tuż obok noszy smagły chłopak.

— Ja uważam, że trzeba było również zwrócić uwagę na pogodę — zauważył Nikitin. — Toć przecie wiosna ciężka do wojaczki.

— Słusznie. Co za błociska — zakrzyczał stojący we drzwiach żołnierz i z wrażenia zrobił krok naprzód.

Żołnierze nabrali śmiałości i z niewymuszoną szczerością zaczęli się wypowiadać jeden po drugim. Fakt, że dowódca armii znajdował się w takiej samej, jak oni, sytuacji, zacierał różnice.

— Młodziki, nie mogą wytrzymać w obrobie, no i za wcześnie nas poderwali. Myślę, że stało się to bez jakiegos rozkazu z góry — zakonkludował Nikitin i ostrożnie przeniósł nogę na poprzednie miejsce.

Generał spojrział podejrzliwie na żołnierza nie rozumiejąc, jaki sens kryje się za jego ostatnimi słowami. Był co najmniej zdumiony tą delikatną próbą zdjęcia odpowiedzialności z niego, dowódcy armii, za to straszliwe niepowodzenie.

— Nie, moi drodzy, sprawa wygląda inaczej — powiedział. — Wy wszyscy byliście tylko uczciwymi wykonawcami moich rozkazów. Nie na was spada wina za to, że Niemiec siedzi dotychczas w swych okopach. Zapewniał was, że utrzyma się tam już niedługo. Krew wasza nie poszła na marne.

Jakiś ranny zajęczał głośno i wszyscy spojrzeli w jego stronę. Po chwili oczy zwróciły się znowu na generała. Słyszał było oddechy wielu ludzi. Oddechy bądź to szybkie, urywane, bądź to ciężkie i charczące. Dyżurując przy umierającym dowódcy batalionu dziewczyna zmywała mu wilgotną watą wargi.

— Moi drodzy, bitwa nie skończyła się jeszcze — głośno ciągnął dowódca armii trzymając się drążków noszy. Usiłował siedzieć prosto — dlatego mówił powoli. Ranni słuchali go w napięciu. Ale po ich obojętnych lub badawczych twarzach dowódca armii poznał, że mu nie wierzą. Czas jakiś jeszcze mówił o tym, że droga do zwycięstwa nie jest prosta, że chcąc wygrać na jednym zasadniczym odcinku trzeba się gdzie indziej cofnąć lub skrócić w bok. Ale słowa jego zdawały się nie przekonywać nikogo. Kiedy generał skończył, ospowaty sierżant uśmiechnął się.

— Co było, widzieliśmy, co będzie — zobaczymy — powiedział.

Im trudniej było ich pocieszyć, tym silniejsze stawało się w sercu Riabinina to dziwne, ciężkie współczucie dla ludzi, którzy wykonywali jego rozkazy.

Dowódca armii pomyślał, że tylko sukces, szybki i zawrotny, może mu przywrócić zachwiane, a być może i utracone zaufanie żołnierzy.

— No, cóż — usłyszą jeszcze o zwycięstwie i ucieszą się — uspokajał sam siebie.

Generał zdjął okulary i przetarł je. Jego pomarszczona twarz z krótkowzrocznie mrugającymi oczyma i zaciśniętymi ustami wyglądała bardzo staro.

— Towarzyszu dowódco, zobaczycie, podlecemy się trochę, a potem z całym zapalem — nie wiadomo dlaczego z prośbą w głosie odezwał się Nikitin.

— On ma rację — powiedział sierżant — trzeba się podremontować.

— Wiercie nam, mówimy szczerze... — zmieszany Nikitin pogładził swą gładką i woskową łysinę.

— No, kto by to pomyślał, że to nie fryce na nas, a my na nich w takim czasie pójdziemy. Trzeba znać swoją siłę, aby iść na przekór pogodzie.

— I artylerii nie starcza jeszcze dla wszystkich... Rozumiemy... — powoli i niewyraźnie wykrztusił żołnierz z zabandażowanymi oczyma.

— Zdaje się, że to oni mnie pocieszają — pomyślał dowódca armii. — Tak, oni mnie pocieszają — stwierdził zdumiony. I gorąca fala silnego wzruszenia ścisnęła mu gardło.

— Towarzyszu dowódco, gdzie was raniło? — współczująco zapytał Nikitin.

— Dostałem w nogę — cicho odpowiedział generał. Właśnie w tej chwili miał dreszcze i twarz jego nabrała jakichś żółtych odcieni.

— Mnie tak samo w nogę... No, ale to nic. To nie straszne — powiedział Nikitin.

— Generale, to przejdzie szybko — obiecywał sierżant błyskając cygańskimi oczyma.

— Co innego dostać kulę głębiej — wtedy, bratku, nacierpisz się do syta. — Głos Nikitina brzmiał leniwie i monotonna. — Ale noga albo ręka leczy się jak z bicia trzask.

— Dla zdrowia noga nie ma żadnego znaczenia — wykrzyknął młody chłopak o smagłej twarzy. — Jeśli serce, to już źle. — I po kiwał swoją okrągłą głową z mieniącymi się na czubku głowy jedwabistymi włosami.

— Skąd jesteś, Nikitin — zapytał generał. W głosie jego dało się słyszeć uznanie. „Co za chłopaki“ — pomyślał równocześnie z dumą.

— Wieś Carowce, w rejonie Słucka — odpowiedział żołnierz.

— Białorusin?

— Tak jest. Oj, chyba długo będę musiał dreptać i dreptać, zanim dojdę do swego rejonu. Ja bez nogi nie mogę się obejść — zażartował Nikitin.

Spoza jasnego wąsa ukazały się w uśmiechu białe i rzadko rozstawione zęby.

W pewnej chwili stojący we drzwiach ludzie rozstąpili się ustępując miejsca dowódcy batalionu sanitarnego, który, obciągając na sobie fartuch, szybkim krokiem wszedł na salę. Lekarz zameldował, że budynek jest już gotowy. Dowódca armii zaczął się żegnać. Na samą myśl, że w tej chwili rozpocznie bitwę, ogarnę-

ła go taka niecierpliwość, jak gdyby to była pierwsza bitwa, którą miał dowodzić.

— Do widzenia, przyjaciele, życzę wam szybkiego powrotu do zdrowia — powiedział Riabinin, kiedy sanitariusze ujęli jego nosze.

— Wam również, towarzyszu dowódcu! Wszystkiego najlepszego! Bądźcie zdrowi!

— Będziemy jeszcze razem wojować — odpowiedziało naraz wiele głosów.

Na odchodnym chciałby generał jeszcze wiele powiedzieć swoim żołnierzom, których tak dobrze, jak mu się wydawało, znał, a którym jednak za mało ufał. Bo Riabinin zdawał sobie sprawę, że ten zadziwiający zamiar podtrzymania na duchu rannego generała nie był wynikiem zwykłej wielkoduszności. Tak jak jemu zależało na dobrym nastroju żołnierzy, tak i im również potrzebna była pewna postawa dowódcy. Ta wojna była ich wojną i nie oni służyli swemu dowódcy, lecz on im służył.

— Ależ ja teraz rąbnę Niemców! Jak uderzę — pomyślał Riabinin, rozgorączkowany jak młody, zapalony porucznik.

— Nikitin, jeszcze się spotkamy w twoich Carowcach — mówił dalej dowódca. — Zobaczymy się jeszcze w Berlinie, a tych, których zabraknie, wspomnimy dobrym słowem.

— Do widzenia, towarzyszu dowódcu. Dzięki... — odpowiedział poważnie Nikitin.

— Ku chwale Ojczyzny — chciał zawołać dowódca armii. Z trudem powstrzymał okrzyk.

Tłum. Irena Stergień

SZTUKI PLASTYCZNE

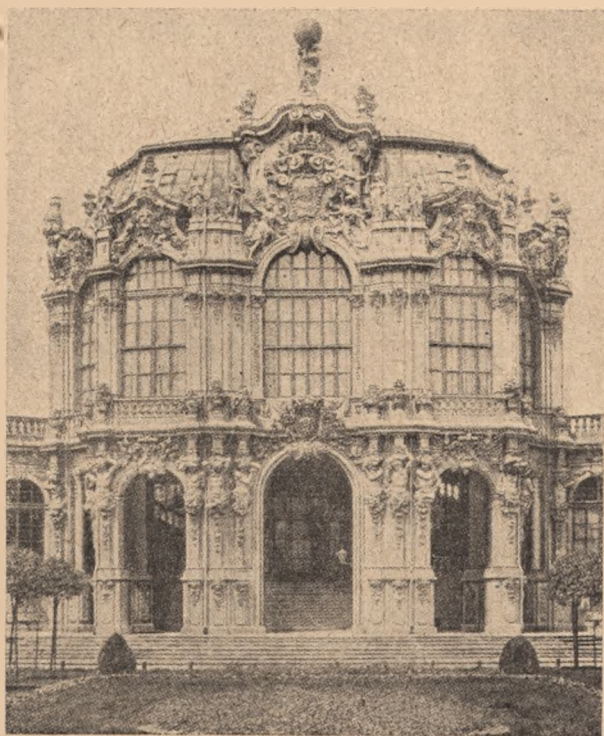
ARCHITEKTURA ODRODZENIA I BAROKU

Wraz ze stopniowym zeświecczeniem sztuki następują w epoce odrodzenia, a następnie — baroku, zmiany w architekturze zarówno kościelnej jak i świeckiej.

Strzelistość i koronkowość gotyku i neogotyku ustępuje miejsca kierunkom horyzontalnym (poziomym) i ornamentyce mniej powietrznej. W budownictwie odrodzenia i baroku nie występuje zupełne ostrołuk — zasadniczy element gotyku; zjawiają się natomiast cechy, zaczerpnięte z architektury greckiej. Dach bywa płaski, zasłonięty tzw. attyką (wieńcowy gzyms, biegnący przez całą fasadę); w świątyniach



Kościół Gesu w Rzymie



Pawilon pałacu w Drežnie

pojawiają się kuliste kopuły, pokryte zazwyczaj wspaniałymi freskami. Wszędzie występuje łuk okrągły i kolumny o greckich głowicach. Pamiętajmy, że kolebką gotyku były kraje północne, odrodzenie zaś rozkwitło na południu, w atmosferze mniej ascetycznej nawet w dziedzinie sztuki religijnej.

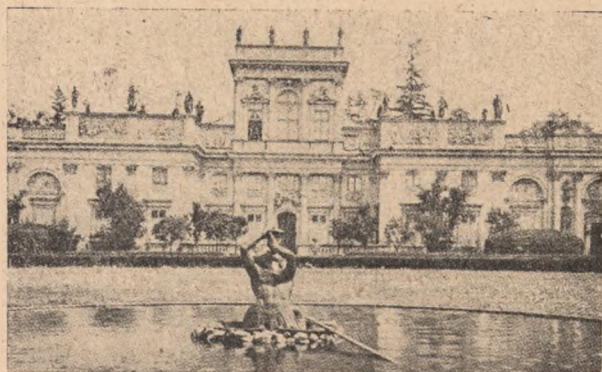
W okresie odrodzenia i baroku postać ludzka, rzeźbiona czy też malowana — jest jako ośrodek zainteresowania — niejako gospodarzem w dziełach sztuki, jakie na jej cześć stworzono. Stąd wielka ilość wspaniałych pomników oraz rozwój sztuki grobowcowej na skalę niespotykaną od starożytności. W miarę rozkwitania baroku architektura staje się coraz ozdobniejsza, a w szczytowych przejawach nawet przeladowana. Fasada barokowa, najczęściej w dwu kondygnacjach, jest silnie rozczłonkowana przy pomocy wysuniętych naprzód kolumn, tak że cieniuje się w sposób nadzwyczaj efektowny i teatralny. Pełno tu medalionów — płaskorzeźb, tarcz, rzeźb naddrzwiowych (supraporty), nisz z postaciami oraz ludzkich i zwierzęcych kariatyd. Rzeźba i malarstwo mają również ogromne zastosowanie wewnątrz kościołów i świeckich gmachów; chętnie używane są złocenia oraz różnobarwne marmury. Nieco inny charakter przybiera barok we Francji, gdzie przeradza się w styl, zwany rokoko. Styl ten obejmuje niebawem całą Europę. Wy-

*Paryż — Luwr*

bitnymi przykładami baroku francuskiego są takie gmachy, jak Luwr, Wersal — bardziej powściągliwe od włoskich z silnym wpływem klasycznym. Gmachy rozbudowywane są poziomo; Wersal, budowany w ciągu pół wieku, ma w myśl tej horyzontalnej tendencji skrzydła okalające ogromny podwórzec, zwany marmurowym.

W Polsce ten rodzaj budownictwa reprezentuje np. pałac Wilanowski, który posiada jednak wybitne cechy sztuki rodzimej. Wpływy zachodniej architektury były oczywiście silne we wszystkich epokach, gdyż król i magnaci sprowadzali z zagranicy specjalistów w wielu dziedzinach. Mimo to i mimo że właśnie styl barokowy mocno się u nas w XVII i XVIII wieku przyjął, na naszych budowlach jednak zaważył miejscowy styl życia oraz wspaniale rozwinięte budownictwo drewniane. Poza tym bujny barok włoski mniejsze sobie na ogół zyskał uznanie od bardziej powściągliwego baroku francuskiego, tak że od końca XVII wieku budownictwo nasze przypomina raczej późne odrodzenie. Ciekawym przykładem tego renesansu z domieszką rodzimą jest kamienica pod św. Krzysztofem w Kazimierzu n. Wisłą, powstała na przełomie XVI i XVII wieku. Wybitnym pomnikiem reprezentacyjnym, wzniesionym w połowie XVII wieku, a posiadającym cechy wczesnego baroku jest kolumna Zygmunta w Warszawie, dojrzałego zaś baroku — piękny kościół pp. Wizytek na Krakowskim Przedmieściu.

A. Z. L.

*Kolumna Zygmunta**Pałac w Wilanowie*

S Z T U K A P O L S K A

X I X W.

Artur Grottger (1837 — 1867 r.) jest jednym z najznakomitszych malarzy polskich XIX wieku. Grottgera cechuje świetny rysunek postaci, mistrzowskie operowanie światłocieniem, klasyczna prostota kompozycji, a nade wszystko głęboki nastrój jego obrazów. Najbardziej znanymi pracami Grottgera są jego wielkie cykle z r. 1863, „Warszawa“, „Polonia“, „Lituania“ i „Wojna“, w których przedstawił bohaterski zryw i tragedię narodu polskiego w powstaniu styczniowym. Zasłynął również Grottger jako znakomity portrecista.



A. Grottger — Pierwsza ofiara



A. Grottger — Bitwa

PRZEGŁADY

TECHNOLOGIA PRACY UMYSŁOWEJ

„Pewien pisarz francuski miał żonę, która ustawicznie spóźniała się z obiadem. Po kilku dniach przyszło pisarzowi do głowy, że w czasie czekania na obiad mógłby napisać kilka wierszy i w tym celu przygotował sobie w jadalni papier i atrament. Po pewnym czasie — lata bowiem są krótkie, minuty zaś długie — rezultatem tej dorywczej pracy było kilka tomów rozważań, które pewnego razu pisarz ofiarował żonie, jako „przystawkę“.

Oto jedna z licznych anegdot, którymi przeplatany jest, żywy tok wykładu wydanej jeszcze przed wojną i wznowionej ostatnio książki pt. „Technologia pracy umysłowej“. Autorem jej jest dobrze znany w swoim czasie postępowy uczony i pedagog polski, dr Stefan Rudniański.

Wznowienie tej ciekawej i pożytecznej książki nieżyjącego już obecnie profesora byłej Wolnej Wszechnicy Polskiej (notabene jednego z nielicznych przedwojennych naukowców polskich, którzy interesowali się życiem kulturalnym Związku Radzieckiego), należy powitać z prawdziwym uznaniem. Książka — jak wskazuje sama jej nazwa — jest „zbiorem praktycznych wskazań w zakresie organizowania i zachowania zdolności do pracy umysłowej oraz jej największej w wydajności przy oszczędnym zużyciu czasu“.

Rejestrując na łamach „Naszej Myśli“ ukazanie się tej pracy i polecając jej lekturę czynię to w przeświadczeniu, że może ona przynieść znaczny pożytek każdemu oficerowi, doksztalcającemu się bądź na kursach gimnazjalnych, bądź samodzielnie, bądź też w ramach KPS. Osiągnięcia w nauce zależą bowiem nie tylko od samej pilności, pracowitości, inteligencji i wrodzonych zdolności uczącego się, ale w równej mierze od umiejętności właściwego zorganizowania sobie nauki. Praca umysłowa — jak zresztą wszelka inna praca — ma swoją technikę i metodykę, podlega pewnym swoistym prawom. Od stosowania najbardziej celowych, umiejętnie dobranych metod pracy umysłowej, zależy w dużym stopniu jej wydajność: zwiększenie zakresu zdobytych wiadomości i rozszerzenie horyzontów myślowych (spotęgowanie zdolności twórczych).

Książka dzieli się na trzy zasadnicze działy: 1) higienę pracy umysłowej, 2) organizację pracy umysłowej, 3) metodykę pracy umysłowej. W części pierwszej autor podaje szereg wskazówek, których stosowanie wzmaga, a niestosowanie obniża wydajność pracy umysłowej. Nie będę się zatrzymywał nad zagadnieniem, w jaki sposób wpływają na psychikę ludzką i pracę umysłową takie czynniki, jak odpowiedź fizyczny, ćwiczenia cielesne, głęboki sen, ra-

cjonalne odżywianie się itp., są to bowiem rzeczy na ogół znane.

Warto jednak przy sposobności sprostować błędną opinię o wpływie narkotyków na czynności i zdolności psychiczne. Panuje powszechnie pogląd, że tytoń pobudza czynności umysłowe, uspokaja nerwy, pozwala ponoć skupić uwagę i przez to podnosi wydajność pracy umysłowej. Pogląd taki jest z gruntu fałszywy. „Stwierdzono naukowo, że nikotyna wchodząca w skład tytoniu działa ujemnie na układ nerwowy... badanie wpływu palenia tytoniu na czynności psychiczne wykazało w istocie zmniejszenie m. in. kojarzenia wyobrażeń u palacza, porównanie zaś przeciętnych i najwyższych ocen postępów w nauce palących i niepalących słuchaczy amerykańskich szkół wyższych, wypadło również na niekorzyść palaczy, wszyscy bowiem słuchacze tej kategorii wykazali mniejsze postępy od niepalących. Słusznie tedy orzekł pewien wybitny lekarz, że „tytoń jest wielką trucizną dla zdolności psychicznych“ (str. 29). Podobnie ma się rzecz z alkoholem. Ujemny wpływ większych dawek alkoholu nie ulega wątpliwości. Istnieje natomiast mniemanie, że „jeden kieliszek“ nie tylko nie szkodzi, lecz nawet pobudza umysł do pracy. Tymczasem „klasyczne doświadczenia Krapelina i Aschaffenburga wykazały w sposób bezsporny, że nie tylko większe ilości (alkoholu) oddziałują zdecydowanie ujemnie na szereg czynności mózgowych (czytanie, liczenie, uczenie się na pamięć, w ogóle wszelkie kojarzenia wyobraźni), ale nawet i niewielkie, systematycznie powtarzane dawki alkoholu („jeden jedyny“ kieliszek wódki przed obiadem) wywołują z czasem takie skutki, jak w ostrym zatruciu większe ilości alkoholu“ (str. 28).

Następny dział książki omawia o r g a n i z a c j ę pracy umysłowej. Zawiera on szereg uwag dotyczących racjonalnego zużycia czasu przez uczących się, planowości pracy umysłowej, zewnętrznych akcesoriów warsztatu pracy (np., jak ustawiać biurko w pokoju, jak oświetlać czytany tekst itp.), oraz dostosowania form pracy umysłowej do indywidualnych cech uczącego się. Znane są np. trzy zasadnicze typy pamięci: pamięć wzrokowa, słuchowa i ruchowa. Wzrokowcy pamiętają najlepiej to, co widzieli, co sami przeczytali, potrafią nieraz po wielu latach przypomnieć sobie, że daną informację wyczytali u dołu lub u góry strony. Słuchowcy natomiast przed wszystkim to, co było przedmiotem ich wrażeń słuchowych, rzeczy słyszane, a nie widziane. Ruchowcy natomiast jest zapamiętać to, co kilkakrotnie przepisywali, notowali i podkreślali, czyli to, co było związane z ruchem mięśni.

Każdy uczący się i każdy pracownik umysłowy winien stwierdzić na podstawie analizy własnych czynności psychicznych — do jakiego typu pamięciowego należy, by umiejętnie wyzyskać własny sposób utrwalania i odbierania wrażeń w służbie wysiłku mózgowego. Wzrokowiec np. winien dużo czytać, w mniejszym zaś stopniu opierać swoją naukę na

wrażeniach akustycznych, na wykładach lub lekcjach. Czytając książki winien p o d k r e ś l a ć ważne momenty, a słuchając wykładu lub lekcji powinien koniecznie notować, by przyswojony potem wzrokowo materiał lepiej utrwalił się w pamięci. Słuchowcy powinni czytać na głos, a ruchowcy — dużo notować i podkreślać, albowiem w ich pamięci utrwała się przede wszystkim to, co było przedmiotem jakiegoś wysiłku mięśniowego.

Bardzo aktualny wydaje się zwłaszcza rozdział „O umiejętności wyzyskania małych odcinków czasu” (z którego zaczerpnięty został cytat na wstępie niniejszej recenzji). Zapoznanie się z nim może przynieść dużą korzyść praktyczną wszystkim doksztalcającym się wojskowym, którzy cierpią na brak czasu w związku z zajęciami służbowymi i nie umiejąc zwalczyć trudności rezygnują często z dalszej nauki. „Pracownik — pisze autor — dysponujący ograniczonym czasem, powinien niejako chwycać w lot każdą nadarzącą się sposobność dla uzupełnienia swego wykształcenia... chybicka”, trzeba nauczyć się korzystać z wymienio- Chcąc jednak zdobyć umiejętność kształcenia się... „na nych sposobności, tzn. z najmniejszych odcinków czasu. Wśród nawału codziennych zajęć zawodowych trafiają się niekiedy krótkie „luki” od 5 do 15 minut. Ów niespodziewany zasób czasu pozostaje najczęściej niezużytkowany w sposób produktywny... marnotrawi się nawet dłuższe czasokresy czekania na pociąg podmiejski, na załatwienie sprawy w urzędzie lub biurze, zamiast traktować je jako sposobność do pracy”.

Autor podaje szereg przykładów zaczerpniętych z życia wybitnych uczonych — Darwina, J. St. Mille’a i in., którzy stworzyli poważne dzieła naukowe niejako na marginesie swej pracy umiętnie wykorzystując każdą wolną chwilę, każde kilka minut czekania. „Wynika stąd — konkluduje autor — wskazówka praktyczna, którą dało by się ująć w formie hasła: „Frontem do każdego najmniejszego odcinka czasu”. W ciągu 5 do 10 minut można przecież przejrzeć jeden katalog lub rzucić okiem na bibliografię jakiegogo dzieła, bądź też zapoznać się z obliczem zewnętrznyh książek, ba, nawet z jej przedmową, lub przeczytać niewielki rozdział i wynotować szereg terminów specjalnych, a innym razem sprawdzić, czy się je sobie gruntownie przyswoiło. A czyż potrzeba dłuższego czasu na dokonanie tak ważnej czynności, jak rozplanowanie zajęć na dzień następny, na najbliższy tydzień lub miesiąc.

KSIĄŻKA O „DAWNYCH, DOBRYCH CZASACH”

Pisanie pamiętników i wspomnień—to proceder bardzo pożyteczny, ale też bardzo niebezpieczny.

Wyobraźmy sobie, jaką ponieślibyśmv stratę, gdyby Jan Chryzostom Pasek, Jędrzej Tiłowicz, Ignacy Chodźko i tyłu, tyłu innych, nie pozostawiło nam w spuściźnie plodów swego pióra. Ba! Przecie nawet oślawione „Strzępy meldunków” Sławoja Składkowskiego — to już dziś kapitalny dokument historyczny, znakomite zwierciadło, w którym widzimy w całej okazałości nie tylko Piłsudskiego „od przodu i tyłu”, ale również błazeńską postać „premiera — dzierżymordy”, tak charakterystyczną dla sanacyjnej tragicomicznej zabawy w państwo.

Stefan Krzywoszewski. Długie życie — wspomnienia. T. I — str. 371, t. II — str. 373. Warszawa, 1947 r. Księgarnia „Biblioteka Polska”.

„...Należy mieć zawsze w pogotowiu stosowny materiał, uprzednio przygotowany „na wszelki wypadek”, który dało by się opracować nawet w ciągu 10 minut”.

Dział trzeci książki — najobszerniejszy — traktuje o metodyce pracy umysłowej. Dużo pożytecznego materiału znajdą w nim niewątpliwie członkowie, a w szczególności kierownicy Sekcji Kół Pracy Społecznej. Należy zwrócić specjalną uwagę na rozdział pt. „Technika pracy w zespołach samokształceniowych”. Rozdział ten — poza wywodami ogólnymi o wielkim znaczeniu pracy zespołowej, grupowej dla maksymalnego pobudzenia czynności umysłowych — zawiera bardzo dużo praktycznych wskazówek: jak kierować pracą zespołu samokształceniowego, jak ożywić dyskusję, jak zapobiegać zbaczaniu z tematu itd., itd. Wydaje się celowe przytoczenie paru chociażby wskazań metodycznych o środkach zintensyfikowania dyskusji, które mogą być z powodzeniem stosowane w pracy KPS:

„Kierownik winien poprosić referentów o uprzednie opracowanie na piśmie też swoich przemówień, jako punktów orientacyjnych na użytek słuchaczy przed dyskusją i podczas wymiany zdań. W celu większego jeszcze ułatwienia tej wymiany, warto by dołączyć do też osobne formularze, dostarczone zawczasu członkom danego zespołu i zawierające szereg punktów nadających się specjalnie do dyskusji wraz z podaniem literatury właściwego zagadnienia i wskazaniem nawet stronice odnośnych książek i czasopism” (str. 110).

W części metodycznej autor omawia ponadto zagadnienie umiętnego czytania książek i wykorzystania zawartego w nich materiału. technikę słuchania wykładów i robienia notatek, oraz środki wyrabiające zdolność do samodzielnego, krytycznego, analitycznego myślenia. Ostrzegając m. in. przed tzw. „wszechnotowaniem” i gubieniem się w nawale własnych notatek, przytacza bardzo zabawną dygresyjke z „Wyspy Pin- gwinów” Anatola France’a o uczonym, który wyciągając kiedyś szufladę zapełnioną własnymi notatkami „uczynił to tak nieszczęśliwie, że wlał ją na siebie i udusił się pod ciężarem stosu kartek”.

Tekst zamyka specjalny rozdział, w którym znajdujemy zasady korekty drukarskiej z wzorem skorygowanego tekstu.

E. N.

Ale pisanie pamiętników to zarazem zajęcie dość niebezpieczne. Jeśli autor jest niezbyt mądry, może oddać opisywanym przez siebie czasom naprawdę „niedźwiedzią przysługę”. Nieboszczyk Pasek et Co nie przypuszczali, że ich pamiętniki, przesyccone sentymentem dla opisywanej epoki, staną się na sądzie historii jednym z aktów oskarżenia tych właśnie „dawnych, dobrych czasów”.

Podobnie ma się rzecz ze wspomnieniami Stefana Krzywoszewskiego, wydanymi bardzo starannie, wprost luksusowo, w dwóch okazałych tomach.

Wspomnienia Krzywoszewskiego budzą w czytelniku bardzo dziwne uczucia. Czytelnik najpierw przeciera ze zdziwienia oczy i spogląda na stronę tytułową, żeby się upewnić, czy książka naprawdę ujrzała światło dzienne w Warszawie w 1947 r. — to jest w trzecim roku istnienia Odrodzonej Polski. Następne stadium — to przypływ szewskiej pasji, komu

właściwie jest potrzebne wydanie takiej książki, kiedy równocześnie tylu naprawdę wartościowych autorów musi cierpliwie czekać na swoją kolejke. Ale w końcu przychodzi refleksja — dobrze się stało, że wspomnienia Krzywoszewskiego nie tylko nie spłonęły w powstaniu warszawskim, lecz że pojawiły się na rynku księgarskim. Ta książka ma niewątpliwie jedną olbrzymią zaletę: jest to prawdziwy dokument epoki, doskonały obraz mentalności pewnej klasy, niesfałszowany retuszami autora, który jest tej klasy nieodrodnym synem, bezkrytycznie przyjmującym i uwieczniającym jej ideologię, uczucia, myśli i postępowanie.

Chciałbym, by mnie dobrze zrozumiano: książka Krzywoszewskiego — to zwierciadło mentalności klasy, która autora wydała, ale też nie ponadto. Wspomnienia są płytkie, żeby nie powiedzieć bezmyślne. Autor miał rzeczywiście długie życie. Wspomnienia obejmują okres siedemdziesięciu kilku lat (1870—1945), niesłuchanie bogatych w wypadki, żeby tylko wymienić rewolucję 1905 r., pierwszą wojnę światową, okres drugiej niepodległości i drugą wojnę światową. Krzywoszewski należał do „śmietanki” społecznej, do tzw. „wielkiego świata”, znał wielu sławnych, a raczej osławionych ludzi, zjeździł wzdłuż i wszerz całą Europę, pracował przez kilka dziesiątków lat jako dziennikarz i literat. Można by od niego oczekiwać ciekawych spostrzeżeń, bystrego poglądu na rzeczy, interesujących charakterystyk.

Ale Krzywoszewski jest nieodrodnym synem swego środowiska: obszarnictwa, które nierozdzielnie złączyło się z burżuazją. Temu środowisku jest Krzywoszewski wierny do końca. Nigdy nie usiłował wyjść poza ciasne ramy mieszczańskich horyzontów ani też uwolnić się od uroku szlacheckości. W tym właśnie bierze swój początek zjawisko, które można by nazwać kompletną bezmyślnością Krzywoszewskiego.

Jak wspominałem, miał on do czynienia z całą masą ludzi, którzy wywarli niemały wpływ na nasze dzieje. Ich charakterystyka ogranicza się często do takich określeń, jak: dobry, sympatyczny, inteligentny lub na odwrót. Np. o Kierniku mówi Krzywoszewski, że był to „zaczny adwokat małopolski” (t. II, str. 7), a o Chamberlainie — „zaczny lord Chamberlain” (t. II, str. 199).

Przytoczyłem tę „głęboką” charakterystykę, aby pokazać, jak wyglądają działacze polityczni, widziani okiem Krzywoszewskiego. Trzeba zresztą stwierdzić, że w ogóle poglądy autora na polityków są niesłuchanie mętne. Najważniejszym kryterium jest to, czy przedstawiony obiekt należał do dobrego towarzystwa, czy nie. Jeżeli ktoś miał przed nazwiskiem „ks.” lub „hr.” to można z góry przewidzieć, że Krzywoszewski napisze na jego cześć panegiryk, a w najgorszym razie potraktuje go bardzo pobłażliwie. Tak np. ks. Zdzisław Lubomirski, członek osławionej Rady Regencyjnej, doczekał się w t. I str. 255 prawdziwego panegiryku: „Zdzisław ks. Lubomirski wychował się w atmosferze patriotycznej, natchnął się w domu rodzicielskim głębszym rozumieniem obowiązków społecznych. Posiadał najlepszą wolę, niezawodne poczucie humoru i wielkopańską fantazję. Uroku dodawała mu męska, rycerska uroda.

Z przekonania był umiarkowanym konserwatystą, nie dał się jednak nigdy pociągnąć na bezdroża ugody”.

Jednym słowem — „prawdziwy rycerz bez skazy”. Z domu wwniół (słuchajcie! słuchajcie!) „głębsze rozumienie obowiązków społecznych” i był urodziwy niczym ks. Pepi, i nie dał się pociągnąć na bezdroża ugody, aż wreszcie, w nagrodę został współregentem Polski z łaski J.C.M. Wilhelma II. Prawdziwa idylla!

Kapitałne są nakreślone przez Krzywoszewskiego charakterystyki ludzi sanacji. Można tu wydzielić zupełnie wyraźnie dwie grupy. Pierwsza — to ci, co w porę odeszli: Piłsudski i Sławek, oraz inni „ludzie z towarzystwa”, jak np. Sosnkowski. Druga zaś grupa, to — używając wyrażenia autora — „pospół” sanacyjny: Sławoj, Rydz, Zyndram-Kościałkowski, Kasprzycki itd., itp. Krzywoszewski wieśna na nich psy bardzo gorliwie, ale widać, że żywi do nich antypatię przede wszystkim dlatego, że byli to ludzie „d'un très mauvais gout”, nieinteligentni, niekulturalni, nudni... Tak, właśnie nudni. Jakże odbijały przyjęcia i rauty wydawane przez tych nouveauriche'ów od rautów u ambasadora niemieckiego, p. hr. von Moltke (t. II str. 90 n).

Krywoszewski nie widzi całej zbrodniczości sanacji. Pieje hymny na cześć Piłsudskiego, Sławka, Becka. Gdyby „pospół” sanacyjny był na wyższym poziomie kulturalnym, Krzywoszewski miałby do niego bez porównania mniej pretensji.

Krywoszewski jest i z przekonania społecznym konserwatystą. Trudno się, oczywiście, po nim czegoś innego spodziewać. Ale z drugiej strony trzeba być wyjątkowo tępym konserwatystą, aby pisać o „biczu Bożym” reformy rolnej albo o tym, że jedną z najważniejszych przyczyn rewolucji jest odrywanie się młodzieży od domu rodzinnego.

Do kapitałnych wniosków dochodzi Krzywoszewski, kiedy usiłuje analizować jakieś zjawiska społeczne czy polityczne. Tak np. w t. I str. 142 dowiadujemy się, że Leon Blum jest ni mniej ni więcej tylko „inteligentnym wielbicielem Marks’a”. Sądzić należy, że najbardziej zaskoczony takim epitetem byłby sam Blum.

Jest wprost niemożliwe przytoczenie w ramach krótkiej recenzji wszystkich baków, jakie Krzywoszewski palną na siedmuset kilkudziesięciu stronicach swych wspomnień. Charakteryzują go one jako człowieka, który wszystko i wszystkich widzi przez mgłę sympatii i antypatii swej klasy, jako człowieka, niezdolnego ani do trafnej obserwacji, ani do jakiegokolwiek analizy zjawisk. O Krzywoszewskim można powiedzieć, że przy wielu wydarzeniach był „obecny, ale nieprzytomny”.

Jest natomiast we wspomnieniach Krzywoszewskiego szereg partii, które mają wartość, jako przyczynek do historii obyczajów ziemiaństwa polskiego w końcu XIX i w pierwszej połowie XX wieku, ściślej biorąc w latach 1870—1945.

Tak np. w t. I str. 28 Krzywoszewski opisuje sielankowe współzycie jego rodziny z carskim generałem Czengierzy, jednym z katów powstania styczniowego. Za zasługi położone w tym okresie dla caratu Czengierzy otrzymał ogromne majątki w Kielecczyźnie. Ziemiaństwo polskie przyjęło go z całkowitym spokojem. Stosunki towarzyskie były, jak najlepsze, o jakimkolwiek bojkocie nie było mowy. Podobnie rzecz miała się z arystokratycznym klubem myśliwskim, do którego przyjmowano Rosjan tylko w tym wypadku, gdy pochodzili z rodzin bojarских i byli dygnitarzami (t. I str. 31). Mówiąc prostym językiem Klub Myśliwski przyjmował na członków jedynie najgorszy gatunek służalców caratu i wykonawców jego antypolskiej polityki.

„Długie życie” przynosi wspaniałe obrazki z życia ziemian. Oto jeden z nich, krótki, lecz wiele mówiący (t. I str. 89): Rzec dzieje się w Suchodębiu w Kutnowskim, „w pięknym, doskonale zagospodarowanym majątku Mariana Kiniorskiego. Gospodarz... zajął już wybitne stanowisko w organizacjach ziemiańskich i w Stronnictwie Narodowo Demokratycznym. Roman Dmowski, który był tam częstym gościem, twierdził, że Suchodębie winno być nazywać się „Mokrogębem”. Przy butelkach tego burgun-

da toczyły się tam w dobranym towarzystwie ożywione dyskusje na tematy literackie, społeczne i polityczne“.

Możemy sobie wyobrazić, jak wyglądały te dyskusje na tematy społeczne pomiędzy Dmowskim i Kinierskim w „Mokrołębie“.

A oto drugi przykład (t. I str. 162):

„Ks. Zdzisław Czartoryski... był jednym z najpopularniejszych magnatów wielkopolskich.

...Z okazji zaręczyn hr. Stanisława Badeniego z hr. Platerówną, siostrzenicą ks. Zdzisława Czartoryskiego, odbyło się w Starym Sielcu polowanie zimowe, na którym w dwu dniach padło z górą 2 000 zająców...

Po raz ostatni znalazłem się w Sielcu na ślubie księżniczki Izabelli Czartoryskiej z hr. Janem Szoldrskim. Był to największy zjazd arystokracji polskiej z trzech zaborów, jaki danym mi było widzieć. Adam ks. Czartoryski... wystąpił, jak zresztą wszyscy panowie, w stroju polskim, w białym atlasowym żupanie, karmazynowym kontuszu, srebrnym kołpaku. Brylantowe guzy u żupana i egreta budziły podziw“...

I tak dalej. I tak dalej. Polowania, rauty, pikniki, bale, konne przejażdżki względnie „tracenie habendy“ w „ukochanej Italii“, Paryżu czy Monte Carlo, wszystko to opisuje Krzywoszewski jako coś najnormalniejszego, więcej — należącego do „dobrego tonu“.

Świat się zmienił, miały wojny i rewolucje, przychodziły katastrofy gospodarcze, miliony ludzi ginęło z głodu, a Stefan Krzywoszewski żył w obrębie swojej klasy jak w skorupie orzecha, jeździł na polowania i zjazdy towarzyskie, redagował swój „Świat“, pisał komedie i co najwyżej zrywał się, jeśli „pospół“ (sic!) dawał znać o swym istnieniu i naruszał spokój obszników i burżuazji.

Obok wyżej wspomnianych obrazków z życia ziemian pewną wartość dla charakterystyki okresu sanacyjnego mają opowiedziane przez Krzywoszewskiego fakty i wiadomości z życia „elity“ sanacyjnej. Chodzi tu, rzecz jasna, o „elitę“ minorum gentium: o Sławoja, Kasprzyckiego, braci Jędrzejowiczów i innych. Natomiast sam Piłsudski, a obok niego Sławek, Sosnkowski i nawet Beck zasłużyli w oczach Krzywoszewskiego tylko na słowa uznania.

Oto parę obrazków tego rodzaju:

W roku 1939 Krzywoszewski wystawił swoją sztukę pod tytułem „Koleżanki“. Jedną z głównych postaci miała odtworzyć młoda artystka p. Malkiewicz-Domańska.

Pewnego dnia ówczesny dyrektor teatru poprosił do siebie Krzywoszewskiego i oświadczył:

— Moja władza zwierzchnia zażądała, aby rola, którą powierzyliscie Domańskiej, była oddana Kaizerównie.

Rozkochał się w niej generał Kasprzycki, minister spraw wojskowych, mimo że był od wielu lat żonaty i miał dorastającego syna. Kierownicy Tow. Krzewienia Kultury Teatralnej... umieli wykorzystać popędliwy afekt ministra.

Nazajutrz... próbowała w „Koleżankach“ Kaizerówna. Lecz oto w tydzień później za kulisami niebywałe wzburzenie. Z ust do ust biegnie wiadomość o samobójstwie młodej jeszcze kobiety, która z piątego piętra przy ulicy Hożej rzuciła się na bruk. Zabiła się na miejscu. Gdy sprawdzono nazwisko denatki, okazało się, że była to generałowa Tadeuszowa Kasprzycka.

Kaizerówna wyjechała w parę dni później z generałem Kasprzyckim do Paryża. Ten moment bowiem obrał właśnie marsz. Rydz, by delegować go w ważnej misji do sprzymierzonego państwa... (t. II, str. 236).

A oto inny obrazek:

„Na przedstawienie „Koleżanek“ przybyła generałowa Składkowska w towarzystwie przyjaciółki i kilku panów. Kompania była pod gazem.

W antrakcie rozbawione towarzystwo wyszło na placyk przed teatrem. Panie wybuchły piskliwym śmiechem, panowie ryczeli z uciechy.

Zabrzączał dzwonek. Publiczność pośpieszyła na widownię, socjeta pani Składkowskiej pozostała na placyku. Jedną z pań zaczęła nucić frywolną piosenkę, panowie wtórowali. Z okna foyer na pierwszym piętrze bufetowy wołał o ciszę. Powstała zgłębliwa kłótnia. Ktoś przez okno chlusnął wodą na rozrukane bractwo. Parę kropli spadło na kapelusz małżonki premiera.

— Ja was nauczę! — darła się pani Składkowska. — W więzieniu siedzieć będziecie, teatr każę zamknąć.

Nazajutrz... do Teatru Polskiego przybyła policja mundurowa i cywilna, dwu komisarzy. Przeprowadzono surowe śledztwo. Domniemanego sprawcę ukarano kilkudniowym aresztem“ (t. II, str. 237).

„Takie były zabawy, spory w one lata...“

A tymczasem zbliżał się Wrzesień.

„W lipcu 1939 r. minister spraw wojskowych, generał Kasprzycki, sporo czasu poświęcał zdjęciom filmowym, w których uczestniczyła Kaizerówna, a którym patronowało ministerstwo. Zdjęcia odbywały się w terenie z udziałem wojska. Generał Kasprzycki osobiście dawał wskazówki. W końcu lipca zatrzymał się z Kaizerówną w Krakowie. Wieczorem przyłączyło się do nich paru aktorów.

Jerzy Leszczyński pytał:

— Panie generale, powiadają, że przed pierwszym wrześniem wybuchnie wojna!

— Śmieję się pan z tego! Niemcy nie uważają się nas zaczepić.

Minister spraw wojskowych miał wciąż tyle wolnego czasu, że w ostatnich dniach sierpnia... uczestniczył w parogodzinym posiedzeniu..., na którym roztrąsano plan kampanii jesiennej Tow. Krzewienia Kultury Teatralnej!

W trzecim dniu wojny, kiedy już pół Polski było objęte pożogą najazdu, generał Kasprzycki brał ślub z p. Kaizerówną...

A marszałek Rydz Śmigły?

W środę, dnia 30 sierpnia 1939 r. wieczorem, grał w swych apartamentach przy ul. Klonowej w brydża... (t. II, str. 260)

* * *

Stefan Krzywoszewski doprowadził swoje pamiętniki do stycznia 1946 roku, kiedy oddziały Armii Radzieckiej wypędziły Niemców spod Warszawy, m.in. i z dworu, w którym Krzywoszewski mieszkał po powstaniu.

Zakończenie wspomnień utrzymane jest w stylu całości:

Wieczorem, dnia, w którym nastąpiło wyzwolenie, oficerowie radzieccy poprosili „panie z towarzystwa“ do tańca.

„...Pięć czy sześć par kręciło się w mroku już tak gęstym, że poszczególne postaci sprawiały wrażenie cieni.

Przypominał się taniec chochołów z „Wesela“... (t. II, str. 369).

Krzywoszewski i tym razem się pomylił. To tańczyli żywi ludzie, ludzie, którzy pomogli nam wywalczyć wolność. Natomiast prawdziwe chochoły: ziemianie w kontuszach i bogata burżuazja, ludzie bez serca, bez idei, bez horyzontów — ludzie Krzywoszewskiego — schodzili rzeczywistość ze sceny dziejowej. Schodzili, by więcej nie wrócić,

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

CENTRALA, ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 47. Telefon 112-11, 104-53, 141-68

Poleca wydawnictwa Wojsk. Inst. Naukowo-Wydawniczego i własne:

Płk dypl. Surdykowski	—	PODREČNIK KIEROWCY POJAZDÓW MECHANICZ-	
Płk Emoch, ppłk Wójtowicz	—	NYCH II wydanie popr.	600.—
T. Clar	—	SILNIKI POJAZDÓW MECHANICZNYCH II wyd.	400.—
W. Rychter	—	ZASADY OBSŁUGI NOWOCZESNYCH SAMOCHODÓW	225.—
W. Rychter	—	INSTR. DLA KIEROWCY SAMOCH. „DOGDE”	120.—
W. Rychter	—	INSTR. DLA KIEROWCY SAMOCH. CIĘŻAR. „STUDE-	
	—	BAKER”	90.—
W. Rychter	—	INSTRUKCJA DLA KIEROWCY SAMOCH. „WILLIS”	70.—
W. Rychter	—	SAMOCHÓD CIĘŻAROWY GAZ/MM-AA (seria 12 arkuszy)	600.—
W. Rychter	—	ZNAKI DROGOWE	20.—
W. Dobrowolski	—	15 MINUT GIMNASTYKI PORANNEJ II wyd.	110.—
W. Dobrowolski	—	LEKKA ATLETYKA. METODYKA I TRENING II wydanie.	250.—
Inż. J. i T. Grabowscy	—	PIŁKA NOŻNA	120.—
T. Fonferko	—	PRAKTYCZNA BUDOWA KAJAKA JEDNO- I DWUOSO-	
	—	BOWEGO	300.—
Płk dr J. Mazurek	—	ZAPRAWA MARSZOWA	45.—
A. Nonas	—	ĆWICZENIA, ZABAWY I GRY TERENOWE	260.—
Z. Mycielski	—	DŻIU-DŻITSU	320.—
Palfai	—	PIŁKA NOŻNA. TEORIA I SYSTEMY	650.—
Inż. Sacharewicz	—	ZBIÓR SCHEMATÓW ELEKTROTECHNICZNYCH	400.—
W. Niemczyński	—	ELEKTROTECHNIKA DLA WSZYSTKICH	580.—
Kpt. Hiszpański	—	KRÓTKI SŁOWNIK TERMINÓW LOTNICZYCH	220.—
K. Karelin	—	SAMOŁOT PO-2. KONSTRUKCJA I TECHNIKA PILOTA-	
	—	ŻU. II wydanie	150.—
Kpt. inż. Nagielberg	—	ELEKTROTECHNIKA DLA PILOTÓW I MECHANIKÓW	
	—	LOTNICTWA	300.—
Inż. Pietuchow	—	TEORIA LOTU	180.—
Rukawisznikow	—	STRZELANIE W LOCIE. II wydanie	735.—
Płk Żaczekiewicz	—	LOTNICTWO POLSKIE W KAMPANII WRZEŚNIOWEJ	
	—	1939 r.	150.—
Gen. Mossor	—	SZTUKA WOJENNA W WARUNKACH NOWOCZESNEJ	
	—	WOJNY. II wydanie	290.—
Inż. J. Faszyński	—	CZOŁGI. PODREČNIK MECHANIKA KIEROWCY	130.—
K. Węclawski	—	PLUTON CZOŁGÓW W ZASADNICZYCH RODZAJACH	
F. Bilicki	—	WALKI BRONI POŁĄCZONYCH	200.—
Płk Szewczenko	—	ROZKAZY I ODEZWY DOWÓDZTWA GŁÓWNEGO	
	—	GWARDII LUDOWEJ	50.—
Opr. M. Turlejska	—	ZAGADNIENIA ODBUDOWY WIELKICH MIAST W ŚWIE-	
	—	TLE DOŚWIADCZEŃ WOJENNYCH	55.—
Płk R. Sidorski	—	BITWA POD STALINGRADEM	150.—
Płk Swinarski	—	DALEKOPIS St. 35	325.—
Mjr Cieplak	—	DUBELTÓWKA ŚRUTOWA. NABÓJ. STRZELANIE.	
Mjr R. Topolniak	—	III wydanie	140.—
H. Zapolski Downar	—	STRZELEC W POLU	30.—
Kpt Twarogowski	—	KODEKS WOJSKOWEGO POSTĘPOWANIA KARNEGO	600.—
Kpt Rajewski	—	Z KOMENTARZEM	680.—
Opr. prof. A. Mogielnicki			
		NUTY	
St. Fiszer, Rybkowski	—	ANIA	30.—
M. Sujkowski	—	ROZSZUMIAŁY SIĘ WIERZBY PŁACZĄCE	90.—

TABLICE

KARABIN WZ. 1891/30	60.—
PISTOLET MASZYNOWY WZ. 1941, KAL. 7,62	60.—
OSTRE ZATRUCIA. PIERWSZA POMOC I LECZENIE	120.—

KSIAŻKI W OPRACOWANIU:

Dobrańskie — TECHNIKA BOKSU

NOWOŚCI WYDAWNICZE
SPÓŁDZIELNI PRACY I UŻYTKOWNIKÓW

KRAKÓW »CZYTELNIK« BRACKA 6

- Konstanty Grzybowski — USTRÓJ POLSKI WSPÓŁCZESNEJ
Konstanty Grzybowski — DEMOKRACJA FRANCUSKA
Fryderyk Pautsch — U ŹRÓDEŁ ŻYCIA
Józef Sieradzki — ŚWIATŁA PO BURZY

NOWOŚCI
WYDAWNICZE

Trzaski, Ewerta i Michalskiego

WARSZAWA
MARSZAŁKOWSKA 51

- W. Potemkowska — WIELKI SPÓR W V KLASIE zł 450.-
A. Śliwiński — JAN ZAMOYSKI — Kanclerz i Hetman Wielki Koronny . . . „ 1200.-

BIBLIOTEKA WIEDZY

- K. Demel — ZWIERZĘ i JEGO ŚRODOWISKO. „ 1000.-
L. Gross — LUDZKOŚĆ w WALCE o ZDROWIE „ 1200.-
L. Gross — SIEWCY CHORÓB i ŚMIERCI „ 1000.-

Janina Broniewska

„O człowieku, który się kulom nie kłaniał“

Powieść o generale Świerczewskim. Stron 140, 16 wkładek wkleś-
słodrukowych. Cena zł 150.- Ilustracje Mariana Walentynowicza

O generale Karolu Świerczewskim

Materiały do obchodów rocznicowych. Str. 32. Cena zł 40.-

**Do nabycia we wszystkich księgarniach. Zamówienia zbiorowe wykonywane
w kolejności zgłoszeń. Warszawa, Królewska 2. PKO I-8000.**

WYDAWNICTWO „PRASA WOJSKOWA“

Redaguje Kolegium. Redakcja rękopisów nie zwraca. Adres Redakcji: Warszawa, Królewska 2.

Administracja: Warszawa, Al. Jerozolimskie 55.

Warunki prenumeraty: kwartalnie zł 240, rocznie zł 900. Dla oficerów i podof. służby czynnej — kwart. zł 150.

Cena numeru poj. zł 100. Konto PKO wyd. „Prasa Wojskowa“ I-8000.

Wydawnictwo „Prasa Wojskowa“. Klisze Wojsk. Instytut Geograficzny.

Zakłady Graficzne „Prasa Wojskowa“ Warszawa, Al. Jerozolimskie 91.

B - 48329